

W NUMERZE:

PRZEPUSTKA DO PRZYSZŁOŚCI — str. 1 i 9

Kultura techniczna jest elementem świadomości społecznej, decydującym o zrozumieniu roli techniki, chęci jej wykorzystania, dążenia do postępu. Stwarza więc istotną presję społeczną, stwarza zapotrzebowanie na postęp, uczy patrzeć na całość gospodarki przez pryzmat nowoczesności, oswaja z przyszłością. Sprawom kształtowania kultury technicznej poświęcamy nasz nowy cykl publikacji, zatytułowany „Przepustka do przyszłości”. W artykule na str. 1 przedstawiamy założenia naszego nowego cyklu publicystycznego — problemy, które naszym zdaniem wymagają szerokiej, gruntownej dyskusji. Na str. 9 w artykule „Cywilizacja fabryczna” Antoni Gutowski prezentuje wyniki reporterskiego zjazdu z tego zakresu w jednej z najstarszych i najbardziej zaawansowanych fabryk obrabiarek precyzyjnych — warszawskiej „Avii”.

Rozpoczynając nasz nowy cykl publikacji zapraszamy do udziału wszystkich, którym sprawy przez nas poruszane leżą na sercu.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI — GENERATORY POSTĘPU — str. 1

Podobne problemy podejmują artykuły W. Dudzińskiego. Konkretyzacja dróg rewolucji technicznej w naszym kraju i wyboru tzw. rozwojowych dziedzin, galezi lub grup wyrobów budzi najwięcej sporów. Niewątpliwie każda dziedziną, wytwórczość stwarza jakąś szansę postępu, ale tylko nieliczne, reprezentujące najnowszą technikę zapewnią rozwój dynamizacji i efektywności.

KATARZYNA GRUBEROWA — ZAWÓD 6 MILIONÓW — str. 3

Zawód rolnika nie jest u nas traktowany na równi z innymi. Uważa się go za zawód „niższej kategorii”, a nie rzetelną naukę. Stąd wyraźnie rysująca się niebezpieczna dysproporcja pomiędzy potrzebą rozwoju szkolnictwa rolniczego a praktyką dzisiejszą.

ANTONI GUTAN — MASZYNY DLA PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO — WĄSKIE GARDŁO GIGANTA — str. 6

O zaspokojeniu potrzeb rynku żywnościowego w coraz większym stopniu decyduwać będzie zakres i jakość przetwórstwa. Potencjał przetwórstwa jest obecnie „wąskim gardłem” nie tylko przemysłu spożywczego, ale i czynnikiem hamującym rozwój rolnictwa. Na czoło wysuwa się sprawa poziomu technicznego wyposażenia przetwórstwa i szans, jakie stulecia w przetwórstwie technologicznego zapewnienia.

HENRYK WEBER — INWESTYCJE W PRZEMYSŁE SPOŻYWCZYM — PROPOZYCJE I DYSKUSJE — str. 7

Już w tej chwili można stwierdzić: w przemyśle mleczarskim — o którym traktuje artykuł — inwestycyjne zadania pięciolatkowe nie będą wykonane. Po pierwsze — z powodu lokalizacyjnego kontradansu. Po drugie — na skutek niemożności wykonawców. Po trzecie — z winy biurokratycznych. Jakże stąd wynika wniosek na przyszłość?

Aktualności

ZASOBY PIENIĘŻNE LUDNOŚCI W 1967 R.

Według wstępnych obliczeń, zasoby pieniężne ludności w naszym kraju wzrosły na koniec ub. r. o 16 proc. w stosunku do końca roku 1966. Około 2/3 ogółu zasobów pieniężnych ludności lokowane jest w kasach oszczędnościowych, a 1/3 — to zasoby gotówkowe.

Przyrost zasobów gotówkowych ludności w 1967 r. wyniósł ponad 8 proc., tj. mniej więcej tyle, ile wzrosły w 1967 r. przychody ludności od gospodarki uspołecznionej. Natomiast przyrost wkładów oszczędnościowych był znacznie szybszy niż przyrost dochodów i wyniósł 21 proc. Suma wkładów oszczędnościowych w PKO wyniosła ok. 63 mld zł, a w Spółdzielniach Oszczędnościowo-Pożyczkowych — blisko 14 mld zł. Zarówno w PKO, jak i w SOP najszybszą dynamikę wykazywały wkłady terminowe, które w PKO na koniec ub. r. jej poziom był o 40 proc., a w SOP o 32 proc. Jest to niewątpliwie korzystna tendencja wskazująca, że ludność w coraz większym stopniu przywiązuje wagę do oszczędności trwałego typu. Pewnie — niewielki wzrost — wpływ na stosunkowo wysoki przyrost oszczędności w końcu ub. r. wywarła niezmierzająca

plotka o wymianie pieniędzy. W grudniu ub. roku przyrost wkładów w PKO wyniósł 1,8 mld zł, wobec 1,3 mld zł w 1966 r.

OSZCZĘDNOŚCI PKO W STYCZNIU BR.

W styczniu br. oszczędności w PKO osiągnęły nie notowany w latach ubiegłych wysoki przyrost wkładów. Przyrost oszczędności 3,7 mld zł, gdy w styczniu 1966 r. wyniósł 1,5 mld zł, a w 1965 r. — 1,4 mld zł. Ten wysoki przyrost wkładów ma jednak w dużej mierze incydentalny charakter, gdyż pod wpływem plotek o wymianie pieniędzy wiele osób część posiadanych gotówek przemieściło we wkłady oszczędnościowe. Część wysokiego przyrostu wkładów jest zapewne także wyrazem znacznego przyrostu dochodów ludności w 1967 r., który ze źródeł w gospodarce uspołecznionej wyniósł blisko 8 proc., w tym z funduszu plac ok. 8,5 proc. (m. w.)

OBROTY HANDLU WEWNĘTRZNEGO

Pierwsze meldunki dotyczące obrotów w handlu wewnętrznym wskazują na wysoką dynamikę sprzedaży w styczniu br. Jej poziom był o 16,4 proc. wyższy niż w styczniu 1966 r., przy czym najwyższą dynamiką (wzrost o 18,0 proc.) cechowały się centralne podległe MHW, a więc centralne sprzedające głównie artykuły przemysłowe. W „Społem”

DOKONCZENIE NA STR. 12

CENA 2 ZŁ

ROK XXIII

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARZY

25 LUTEGO 1968 r. Nr 8 (858)

PRZEPUSTKA do PRZYSZŁOŚCI

WIZJA świata przyszłości, rysowana przed nami przez literaturę fantastyczno-naukową, pełna jest dziwnych maszyn, robotów, cudów techniki, nad zastosowaniem których autorzy wysilają wyobraźnię i pomysłowość. Jednak bardzo wielu z nas, znajdując się we współczesnym laboratorium, a nawet w zwyczajnej hali fabrycznej, czuje się już dziś jak w fantastycznym świecie robotów. Ba, jakże często nowoczesnie wyposażona kuchnia w gospodarstwie domowym, jest pełna dziwów dla ludzi przyzwyczajonych do kafflowego pieca i ręcznego młynka do kawy. Technika wkraça do naszego życia ze wszystkich stron. Czy jesteśmy gotowi do jej wykorzystania, czy jesteśmy przygotowani — intelektualnie i psychicznie — tak, aby technika stała się naszym pomocnikiem na co dzień, aby umieć się nią posługiwać, rozumieć ją i świadomie rozwijać?

Próba odpowiedzi na powyższe pytania ma znaczenie nie tylko poznawcze. Kultura techniczna społeczeństwa staje się w obecnej epoce ogromną siłą (lub — w wypadku jej braku — ogromną słabością), która w naszych warunkach ustrojowych może przekształcić się w istotny motyw napędowy rozwoju gospodarczego i społecznego (lub — w wypadku jej braku — w hamulec tego rozwoju).

W odniesieniu do „produkcji” — rozwój techniki uważany jest za rzecz zjawczną, naturalną. Technika musi jednak nie tylko rewolucjonizować przemysł czy transport — musi stać się elementem codziennego życia, wszystkich jego dziedzin, musi być istotnym czynnikiem, który bierzemy pod uwagę przy przezwyciężaniu wszelkich barier i trudności rozwojowych. Społeczeństwo, które będzie umiało posługiwać się techniką, będzie tworzyć szybciej niż inni bieżąco dla rozwoju stosunków społecznych, dla ustroju komunistycznego.

Pojęcie kultury technicznej społeczeństwa nie jest łatwe do zdefiniowania. Jest ona tym elementem świadomości, który decyduje o zrozumieniu roli techniki, chęci jej wykorzystania, dążenia do udoskonalenia. Stwarza więc istotną presję społeczną, stwarza zapotrzebowanie na postęp, zachęca twórców i od twórców do szukania najlepszych rozwiązań. Uczy patrzeć na całość gospodarki przez pryzmat nowoczesności, oswaja z przyszłością, z dniem jutrzejszym. Dla społeczeństwa, które planuje swój rozwój jest to sprawa o kapitalnym znaczeniu. Dlatego też postanowiliśmy rozpocząć w ŻG akcję publicystyczną pod hasłem „Przepustka do przyszłości”, której zadaniem byłoby zbadanie stanu kultury technicznej, współcześnie istniejącej w Polsce, określenie najważniejszych ogniw w szerzeniu tej kultury, uświadomienie znaczenia, jakie może mieć podniesienie tej kultury.

Kultura techniczna jest nie tylko zaplecze postępu technicznego. Wysoce jej poziom — to jednocześnie „czyste rozumienie, co jest cel, a co środkiem do jego osiągnięcia. Technika potrzebna nam jest bowiem po to, aby przyspieszyć rozwój społeczny i „wydusić” z niego więcej. Wysoce kultura techniczna społeczeństwa powinna więc z jednej strony przyczynić się do rozumienia roli postępu technicznego jako środka, narzędzia, przy pomocy którego chcemy osiągnąć cele społeczne, cele humanistyczne, z drugiej zaś strony — powinna pomóc w panowaniu nad techniką, w jej wykorzystaniu dla potrzeb człowieka, w usunięciu obaw przed technokratyzmem. Nie chodzi nam tu o tego typu obawy, że stworzymy

świat, w którym człowiek stanie się dodatkami do komputera, bo nie są to obawy realne. Chodzi jednak o fakt rzeczywisty, który wynika z tego, że technika kosztuje, że przyspieszenie postępu technicznego — to nowe nakłady inwestycyjne, których efekty mogą być dość odległe w czasie. Równocześnie zaś nakłady w technice — to nakłady w ludzi, w określone grupy społeczne, w dany moment czasu — przy ograniczonej puli środków — innych dziedzin i innych grup społecznych. W tym tkwi pewne niebezpieczeństwo technokratyzmu, które trzeba doceniać. Mamy jednak instrumenty, które pozwalają nam weryfikować ogólnospołeczną celowość rozwoju danej dziedziny. Takim weryfikatorem jest rachunek ekonomiczny, który sprawdza społeczną efektywność poszczególnych kierunków rozwoju techniki, pozwala na wybór poszczególnych alternatyw zgodnie z interesami całego społeczeństwa.

Technika kosztuje. Jest to prawda dość dobrze zrozumiała przez społeczeństwo. Rozwój kultury technicznej, jej upowszechnienie, powinno jednak pomóc w zrozumieniu drugiej strony tej prawdy. Ta druga strona — to fakt, że brak techniki, że wolny jej rozwój kosztuje jeszcze więcej, że koszty te kumulują się w czasie.

W dotychczasowym rozwoju gospodarczym Polski koncentrowaliśmy swoją uwagę na budowie podstaw przemysłowej. W bieżącym pięcioletnim przyspieszamy nakłady na produkcję przemysłową i na rolnictwo. Gospodarka nasza ma solidne podstawy. Węgla, miedzi, siarki, aluminium, energia elektryczna, cement, produkcja rolna to filary, na których coraz pewniej rozbudowywać możemy wielką piramidę przetwórstwa, aż po znajdujące się na szczycie najwyższych przerobione, najbardziej uszlachetnione produkty, cenniejsze często od złota. O stopniu przetwarzania i uszlachetniania decyduje postęp techniczny, umiejętność kadr, wyposażenie przemysłu w najnowsze urządzenia, zastosowanie najbardziej postępowych tech-

nologii. Piszemy o tym szerzej w artykule obok pt. „Generatory postępu”.

Trzeba więc zastanowić się nad mechanizmem, który tworzy postęp techniczny i stwarza zapotrzebowanie na technikę, jest pompą ssącą — tłoczącą postęp. Wśród bardzo wielu elementów, niebagatelną, a mało docenianą rolę spełnia właśnie kultura techniczna społeczeństwa.

Mineły już czasy, kiedy postęp techniczny mógł być wprowadzany przez nawet genialnych, ale pojedynczych wynalazców. Dziś o rozwoju techniki decyduje świadome działanie tysięcy pracowników i kierowników w produkcji i nie tylko w produkcji.

Rozwoju techniki nie możemy więc pozostawiać tylko technikom. Im wyższa kultura techniczna społeczeństwa tym łatwiej dokonywać prawidłowych wyborów kierunków rozwoju techniki i mobilizować wysiłki dla realizacji postawionych celów.

Kultura techniczna musi pomóc w wyobrażeniu sobie przez społeczeństwo własnej przyszłości. Szeroka perspektywa jest potrzebna dla sterowania gospodarką, ale jeszcze bardziej — dla kierowania rozwojem techniki. Technika bowiem — to ważne narzędzie realizacji naszego modelu społeczeństwa, tego co i jak ma to społeczeństwo produkować oraz co i jak ma konsumować.

Dotychczas sprawa tej perspektywy nie była dla postępu technicznego tak ważna — musieliśmy i mogliśmy w wielu wypadkach powtarzać to, co zrobili już inni. Obecnie jednak musimy szukać własnych rozwiązań m. in. w dziedzinie techniki. To również zwiększa znaczenie kultury technicznej, jako realnej siły rozwoju gospodarczego i społecznego.

Nasze pokolenie przeżywa rewolucję społeczno-gospodarczą. Polska pod tym względem wyprzedziła ogromną większość krajów. Obecnie stoimy u progu nowego skoku w dziedzinie gospodarczo-technicznej. Nasz ustrój umożliwił wykorzystanie zdobyczy techniki w skali większej i pełniejszej niż gdziekolwiek indziej. Rewolucja techniczna stwarza nam szansę szybszego doścignięcia krajów o wysokim poziomie rozwoju przemysłowego ale i zmusza do maksymalnego wysiłku. Prof. Bernal, twórca nauki o nauce, tak powiedział: „wiek nauki i maszyn cyfrowych będzie na pewno wiekiem socjalizmu”. Tak będzie, ale zależy to m. in. od poziomu kultury technicznej społec-

DOKONCZENIE NA STR. 9

GENERATORY POSTĘPU

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

P RZEMYSŁ nasz dotarł do punktu, skąd widać nie jedną drogę dalszego rozwoju. Dyskusje a nawet kontrowersje wzbudzają zatem próby konkretyzowania dróg rewolucji technicznej w naszym kraju i wyboru tzw. rozwojowych dziedzin, galezi lub grup wyrobów. Niewątpliwie każda stwarza jakąś szansę postępu, ale tylko nieliczne, reprezentujące najnowszą technikę zapewnią rozwój dynamiczny i efektywny. I tu właśnie spłatają się problemy trudne i skomplikowane.

Główne kryterium rozwojowe w naszym ustroju — możliwe najszybszy wzrost stopy życiowej — wymaga preferowania nowoczesnej techniki, ale eliminuje „nowinkarstwo” techniczne, ukłony wobec „mody” technicznej, technikę jako problem sam w sobie itp. Technika u nas jest i powinna być w coraz większym stopniu dzwignią wzrostu spożywczo, ale ów kanon nie znosi z porządku dnia tej okoliczności, że koszty tworzenia nowej, a zwłaszcza najnowszej techniki (np. technologii elektronicznej, komputerowej, energetyki jądrowej, petrochemii itd. itp.) są znaczne i z biegiem czasu względnie i bezwzględnie rosną. Co więcej — istnieje już ogromny wysiłek i nakładem środków ukształtowana struktura gospodarcza i przemysłowa.

Z kolei więc konfrontacja każdego teoretycznego wzorca rozwojowego z potrzebami z jednej strony, z drugiej zaś z rozporządzalnymi zasobami (baza naukowo-badawcza, poziom kadry i potencjał wytwórczy itp.) — może stawać w innym świetle przydatność niektórych „ogólnie słusznych” założeń, bądź wręcz pozbawiać je — przynajmniej na pierwszy rzut oka — realności. Czynnik wpływający na decyzje planistyczne w dłuższym okresie mają przeto bar-

dzo złożony charakter. W przeciwieństwie do potęg przemysłowych dysponujących, praktycznie biorąc, wszystkim co trzeba do realizacji najbardziej nawet kosztownych przedsięwzięć — nasze pole manewru jest ograniczone. W tym świetle szczególnej wagi nabierają kryteria oceny użyteczności poszczególnych kierunków rozwoju, a więc kryteria konkretnego wyboru, wyrażającego się w decyzjach alokacyjnych.

*

Nie istnieją powody, aby z naszego „modelu wzrostu” wykluczać wykształcone cechy i dotychczasowe osiągnięcia. Przeciwnie — właśnie one, odpowiednio rozwinięte, mogą stanowić specjalizację narodową, zaspokajając nie tylko potrzeby wewnętrzne, ale i będąc cenną „walutą wymienną” na rynkach światowych. Istnieje tu wszakże pewna prawidłowość, której nie da się obejść. Ta mianowicie, że specjalność spełni owe zadania, jeśli przedstawiać będzie najwyższą atrakcyjność techniczną, najlepsze parametry użytkowe i ekonomiczne.

Można na tę sprawę spojrzeć od innej strony. Postuluje się opracowanie tzw. docelowego modelu spożywczo. Jego przydatność jest niewątpliwą (czym zajmujemy się na innym miejscu). Ale bez względu na to, jaki to będzie model — „normatywny”, czy inny — droga doń wiedzie przez postęp techniczny. Najbardziej wysublimowana i przepojona humanistycznymi treściami koncepcja docelowego społeczeństwa i człowieka socjalistycznego nie może obejść się bez dzwigni techniki, której siła determinuje jakość, poziom i zakres zaspokajania wszelkich potrzeb ludzkich. W dzisiejszym stanie wiedzy o prawidłowościach rozwoju mamy prawo uważać powyższą

tezę za pewnik, nie wymagający dowodzenia.

Czy koszty wszelkich przedsięwzięć technicznych są duże? Bardzo duże. Ale jeszcze więcej kosztuje każda gospodarka zaniedbanie tych lub innych nowoczesnych rozwiązań. Obliczone np., że opóźnienie wprowadzania do elektroenergetyki bloków rzędu mocy 500 i więcej MW powoduje względne straty (czy utratę korzyści) na sumie ok. pół miliarda zł rocznie. Fachowcy potrafia także wyliczyć, ile nas kosztuje zafaczenie w technologii elektronicznej, w nikłej produkcji i wąskim zastosowaniu półprzewodników itd. itp. Jeżeli zaś przemysł nie wysunie stąd dostatecznie operatywnie wszystkich wniosków, sytuacja polegająca na tym, że drogo kupujemy, a tanio sprzedajemy — może się utrwalić.

*

Przykłady powyższe — a bardzo łatwo je mnożyć — można uważać za typowe z punktu widzenia prawideł, jakie rządzi samym procesem wyboru. Nie ma alternatywy: technika czy nie, technika nowoczesna czy technika przestarzała. Istnieje natomiast alternatywność innego rodzaju: jaki użytek robimy z nowoczesnej techniki — w sensie zarówno społecznym, jak i ekonomicznym. Z pewnością istnieje problem: na jakie dziedziny kierować środki. Każde rozwiązanie wymaga właściwego rozpoznania tendencji i szans, w zestawieniu z własnymi możliwościami, a w następstwie zdecydowanej koncentracji środków na pracach badawczych, wdrożeniowych, na przygotowaniu frontu produkcyjnego itd. itp.

Jednakże preferencje światowe, rozwój międzynarodowej współpracy gospodarczej, a przecież także warunki i możliwości wewnętrzne, zmieniają się z biegiem czasu i trudno nie przyznać, że problem ten musi spędzać planistom sen z powiek. Dzięki rozwojowi nauki i techniki, głębszemu poznaniu praw materii, coraz to inna dziedzina, bądź grupa wyrobów, czy pewne technologie okazują się bardziej rozwojowe niż inne, w które już zdążyliśmy się zaangażować. W samych więc wstępnych kwestiach rozpoznania szans i tendencji kryją się niebotyczne trudności. Tym większe, im mniej środków jest do dyspozycji i im z niższego ogólnego poziomu startuje się do światowego wysiłku technologicznego. Jednakże nie ulega wątpliwości, że taki wysiłek trzeba wciąć na nowo podejmować, problemem natomiast

DOKONCZENIE NA STR. 2

W ZŁOTO CZY DOLAR?

ZYGMUNT KRÓLAK

WYPADKI roku 1967 w świecie finansów międzynarodowych nie pozwoliły prezydentowi USA Johnsonowi na dalszą zwłokę. Przerwanie pierwszych linii obronnych pozycji walut rezerwowych poprzez dewaluację funta wystawiło dolara na bezpośredni atak. USA zostały zmuszone do podjęcia szerokiego programu ratowania dolara. Nie przywiązujemy wszystkich jego elementów, gdyż obszernie informowała o nim prasa codzienna.

Program ten jest tak wielostronny i kryjący implikacje co do rozwoju skutków, że sam w sobie stanowi potwierdzenie pierwszych praktycznych kroków degradacji dolara jako waluty światowej. W tym też sensie można mówić o tym, że ubiegły rok 1967 zakończył okres powojennej hegemonii dolara w międzynarodowym systemie walutowym świata kapitalistycznego.

Program Johnsona nie jest tylko potwierdzeniem trwania przez dolara znaczenia jako pierwszej waluty świata kapitalistycznego, kładzie on się również cieniem na zażywanym już uprzednio w końcu 1967 r. różowemu horoskopu co do rozwoju gospodarczego w 1968 roku w świecie kapitalistycznym w ogóle. Dotąd poprzez dolara — funkcjonującego zarówno jako walutę wewnętrzną tego kraju, jak i walutę rezerwową — USA eksportowały do innych krajów kapita-

listycznych silne tendencje inflacyjne. Obecnie główne kraje kapitalistyczne stają przed problemem eksportu przez USA deflacji i hamowania rozwoju gospodarczego swoich krajów poprzez zerwanie przez Amerykanów kosztów obrony swej waluty na zagranicę. Wydaje się, że obrona wielu krajów kapitalistycznych, głównie europejskich, jest i będzie utrudniona i skomplikowana. Wynika to przede wszystkim z istoty aktualnego kapitalistycznego systemu walutowego, zinstytucjonalizowanego na modłę amerykańską w umowie zawartej w 1944 r. w Bretton Woods o Międzynarodowym Funduszu Walutowym.

Umowa ta faktycznie stanowiła potwierdzenie ulubionego sloganu amerykańskiego „dolar jest tak dobry jak złoto”. Stwierdzenie to wynikało zarówno ze specjalnego statutu tej waluty w międzynarodowym systemie walutowym, jak i z wielkości udziału USA w tej organizacji. Traktując Wielką Brytanię jako „zubożalego krewnego,

Amerykanie przewodził anglosaskiej supremacji w tej instytucji, przyjmując funta szterlinga jako drugą po dolarze walutę rezerwową świata kapitalistycznego. W roku 1949 ponad 70 proc. całości światowych rezerw złota w krajach kapitalistycznych znajdowało się w ręku USA. W całym świecie kapitalistycznym występowało zjawisko braku dolarów określanych wówczas powszechnie mianem „głodu dolarowego”. W roku 1951 kraje kontynentalnej Europy posłały łączne zapasy złota, stanowiące poniżej 20 proc. stanu rezerw złota USA, a ich rezerwy dolarowe łącznie wynosiły również skromną sumę 3,0 mld dol.

W latach pięćdziesiątych wystąpił już proces kurczenia się rezerw amerykańskich z jednej, a zwiększania się rezerw walutowych Europy kontynentalnej z drugiej strony, aczkolwiek do roku 1957 przebiegał raczej powoli. Dopiero począwszy od tego roku mamy do czynienia z narastającym zjawiskiem gwałtownego kurczenia się

rezerw złota USA, zwiększania się krótkoterminowych zobowiązań dolarowych wobec zagranicy i tak samo gwałtownym wzrostem rezerwy złota i walut będących w posiadaniu kontynentalnych krajów europejskich. Niewątpliwie źródłem tego stanu rzeczy było pogłębianie się deficytu bilansu płatniczego USA.

Okazało się, że w okresie 1957—1967 USA straciły złota za 10,5 mld dol. Równocześnie, krótkoterminowe zobowiązania netto tego kraju wobec zagranicy zwiększyły się o 19,7 mld dol. (do 31,1 mld dol.). Łącznie zatem w okresie 1957—1967 w rezerwach walutowych sytuacja USA pogorszyła się o 30,2 mld dolarów. Globalna suma zapasów złota USA na koniec 1967 roku wyniosła ok. 12,4 mld dol. Z tej kwoty 10,6 mld dol., zgodnie z ustawodawstwem z poprzednich lat musi być zatrzymane jako pokrycie emisji pieniądza. Pozostaje zatem na koniec 1967 roku wolna kwota 1,8 mld dol. Niezależnie od tego, w obronie swoich rezerw

złota, USA zawarły z Międzynarodowym Funduszem Monetarnym lub bankami centralnymi niektórych głównych krajów europejskich specjalne porozumienia o nośności pożyczek złota.

Krótkoterminowe zobowiązania USA wobec zagranicy, już po zmniejszeniu ich o krótkoterminowe należności od zagranicy, wynoszą — jak zaznaczyliśmy — 31,1 mld dol. W zasadzie, z pewnymi wyjątkami (w postaci kwot związanych w krótkoterminowych obligacjach rządu USA) cała ta kwota może być przez zagranicę „wymagalna” natychmiast (bądź w krótkim okresie). A na ich pokrycie USA posiadają ilość złota stanowiącą nie więcej niż 6 proc. krótkoterminowych zobowiązań netto. Wprawdzie bierze się pod uwagę możliwość odpowiedniej zmiany ustawodawstwa i obniżenia limitu pokrycia złota, czy nawet całkowitego zniesienia zasady procentowego pokrycia emisji złotem, niemniej jednak przyjmuje się powszechnie, że USA nie mogą sobie pozwolić na zejście w swoich rezerwach złota, po prostu ze względów strategicznych poniżej kwoty 10 mld dol. Nawet jeśli Kongres USA uchwali odpowiednią ustawę o zniesieniu pokrycia emisji złotem, to kraj ten będzie musiał z nie mniejszą siłą bronić odpływu złota, aby nie dopuścić do obniżenia

DOKONCZENIE NA STR. 10

REFLEKSJE
PO DWÓCH LATACH

KAROL KRAJSKI

DOBIEGŁ koniec drugi rok działania nowego systemu finansowego przedsiębiorstw przemysłowych i ich zjednoczeń. Jest to okres zbyt krótki, aby można było w pełni oraz w sposób kompleksowy i pogłębiony ocenić czy cele systemu zostały całkowicie osiągnięte i czy okazał się on skutecznym narzędziem racjonalizacji gospodarowania w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach. Należy także przypomnieć, że w pełnym zakresie nowy system finansowy działa właściwie dopiero od 1 stycznia 1967 r., tj. od chwili wprowadzenia nowych cen fabrycznych.

W nowych cenach fabrycznych zastosowano różnicowanie stawki zysku. Wyższe stawki zysku zastosowano przy wyrobach nowoczesnych (w przemyśle maszynowym) na eksport, dla wyrobów o znaczących znakach jakości i dla wyrobów szczególnie atrakcyjnych. Natomiast dla wyrobów przestarzałych i nie cieszących się dużym popytem zastosowano niskie stawki zysku.

Twierdzić się również, zapewne nie bez podstaw, że znajomość zasad nowego systemu finansowego, a tym samym umiejętność posługiwania się stworzonymi instrumentami, nie jest zbyt duża. Panuje niestety przekonanie, że znajomość systemu finansowego należy do obowiązku nielicznej grupy pracowników zajmujących się sprawami finansowymi i ekonomicznymi.

Zasady systemu finansowego określają warunki pracy przedsiębiorstwa przemysłowego, tworzą pewne mechanizmy jego działania, wprowadzają określone bodźce zainteresowania zarówno przedsiębiorstwa jako całości, jak i poszczególnych pracowników. Dlatego znajomość zasad systemu finansowego jest niezbędna dla kierowników (dyrektorów, głównych inżynierów) przedsiębiorstw i zjednoczeń. Dalsza działalność szkoleniowa mająca na celu lepsze zapoznanie kierowniczych pracowników przedsiębiorstw i zjednoczeń z zasadami systemu finansowego będzie na pewno pożyteczna.

Mimo stosunkowo krótkiego okresu działania nowego systemu finansowego, można wskazać na niektóre problemy i sprawy wymagające szczególnie pogłębionej analizy i oceny trafności przyjętych rozwiązań i pewnych modyfikacji dla zwiększenia skuteczności systemu. Obecnie, gdy prowadzone jest w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach rozliczenie wyników 1967 roku, sporządzane są bilanse roczne i analizuje się wyniki rocznej działalności jednostek gospodarczych, istnieje możliwość dokonania kompleksowej oceny systemu. Pomocna może być okazać również dyskusja na łamach prasy.

Na czło problemów związanych z funkcjonowaniem nowego systemu finansowego wysuwa się problem działania wskaźnika rentowności. Od osiągnięcia dyrektywnego wskaźnika rentowności uzależniona jest premia pracowników umysłowych. Stopień wykonania wskaźnika rentowności wpływa również na wysokość funduszu premialnego. Od stopnia wykonania przez przedsiębiorstwo wskaźnika rentowności zależy również wielkość należnego funduszu zakładowego.

Sprawa wywołująca zapewne największe kontrowersje jest fakt, że wskaźnik rentowności nie uwzględnia tak zwanych strat nadzwyczajnych (a właściwie strat i zysków nadzwyczajnych), które to saldo w przedsiębiorstwach przemysłowych i maszynowych z reguły jest ujemne. Często mówiąc o stratach nadzwyczajnych ma się na myśli tylko straty z tytułu kar umownych płacone odbiorcom za nieterminowe, lub posiadające usterki dostawy. Problem jest jednak szerszy. Straty z tytułu kar umownych stanowią w 1966 r. w przedsiębiorstwach przemysłowych około 25 proc. ogółu strat. Na wielkość bowiem strat nadzwyczajnych wpływa wiele innych czynników.

Do najważniejszych pozycji strat nadzwyczajnych należą straty z tytułu deprecjacji i złomowania zbędnych zasobów, kar za przetrzymywanie obcego taboru, również kary umowne z tytułu dostaw, robót i usług, odsetki o charakterze karnym oraz inne kary, grzywny i opłaty, koszty z lat ubiegłych, straty z tytułu zaniechania produkcji obciążające wyniki przedsiębiorstwa, wykonane inwestycje nie przywrócone przez bank do finansowania. Straty nadzwyczajne w przemyśle ciężkim

w latach 1961—1965 obniżyły wskaźnik rentowności w granicach 0,35—0,75 punkta. Obniżenie wskaźnika rentowności z tego tytułu w 1966 r. w tym przemyśle wyniosło 0,7 punkta. W ten sposób tylko strata nadzwyczajnie obniżyła wykonanie wskaźnika rentowności netto w skali resortu do około 94 proc. w stosunku do planu.

Istnieją przedsiębiorstwa, o których z góry wiadomo przy ustalaniu dla nich zadań, że nie wykonają planowanego dyrektywnego wskaźnika rentowności z powodu strat nadzwyczajnych jakie poniosą. Chodzi tu przede wszystkim o przedsiębiorstwa produkujące wyroby finalnie złożone z licznych drobnych elementów. Niesprawność jednego, nawet o niedużej wartości elementu stwierdzenia przez odbiorcę pociąga za sobą karę umowną obliczoną od wartości wyrobu finalnego (telewizory i inny, podobny sprzęt). Nie negując konieczności stosowania kar zmuszających przedsiębiorstwo do dostarczania swoich wyrobów w terminie i w ustalonej jakości, nie można jednocześnie uznać za normalną sytuację, w której z góry wiadomo, że przedsiębiorstwo nie ma szans na zdobycie funduszu premialnego i zakładowego. Determinuje to bowiem jego warunki pracy i nastroje jego kierownictwa jak również załogi.

Strat nadzwyczajnych nie można więc ograniczać wyłącznie do problemu kar umownych z tytułu dostaw. Inne pozycje składające się na wielkość strat nadzwyczajnych również mają niemałe znaczenie. Wydaje się, że sprawa tzw. strat nadzwyczajnych wymaga przemyslenia i przedyskutowania, żadna bowiem produkcja nie odbywa się i nie może się odbywać w warunkach, które wykluczają uszkodzenia wyrobów, konieczność deprecjacji części zasobów zgromadzonych do produkcji itp. Jeżeli więc wskaźnik rentowności ma skutecznie oddziaływać na poprawę gospodarki, to przy jego ustalaniu należy liczyć się z rzeczywistymi warunkami, zakładając przy tym ich ciągłą poprawę.

Na tym jednak nie kończy się problem funkcjonowania wskaźnika rentowności. Wprowadzenie tego wskaźnika jako jedynego syntetycznego wskaźnika oceny pracy przedsiębiorstwa, od którego uzależniona są fundusze premialny i zakładowy, wymaga zwiększenia poziomu precyzji i dokładności planowania kosztów produkcji. Nieznaczne bowiem przekroczenie poziomu planowanych kosztów, przy których ustalano dyrektywny planowany wskaźnik rentowności, może w znacznym stopniu wpłynąć na stopień niewykonania wskaźnika rentowności, a tym samym na wielkość funduszu premialnego i zakładowego, łącznie z ich utratą. Należy przy tym zwrócić uwagę na fakt, że im niższa jest rentowność produkcji przedsiębiorstwa, tym mniejsze przekroczenie planowanych kosztów produkcji może spowodować znaczne niewykonanie dyrektywnego wskaźnika rentowności.

Wynika to z istoty wskaźnika rentowności, który obliczany jest jako stosunek procentowy wyniku bilansowego do kosztu własnego sprzedanej produkcji. Jak wiadomo zysk bilansowy nie obejmuje podatku obrotowego, który przedsiębiorstwo wpłaca do budżetu. Wielkość zysku bilansowego i wielkość kosztu własnego produkcji bardzo się od siebie różnią. Zysk bilansowy — w zależności od poziomu rentowności produkcji — jest mniejszy od sumy kosztów produk-

cyj sprzedanej od kilku do kilkunastu razy. Przy tak znacznej różnicy wielkości licznika (zysku) i mianownika (kosztów) — nieznaczne nawet zwiększenie mianownika powoduje bardzo znaczne zmniejszenie wartości ułamka, tzn. wskaźnika rentowności. Ta strona funkcjonowania wskaźnika rentowności wymaga dalszej analizy i sprawdzenia w wielu przedsiębiorstwach. Pamiętajmy bowiem, że wykonanie dyrektywnego wskaźnika rentowności poniżej 95 proc. planu pozbawia przedsiębiorstwo prawa do premii. Być może należałoby różnicować stopień wykonania tego wskaźnika, poniżej którego przedsiębiorstwo traci prawo do premii, w zależności od poziomu rentowności przedsiębiorstwa pogrupowanych w odpowiednich przedziałach.

W okresie dwóch lat działania nowego systemu finansowego ujawniły się pewne trudności związane z trybem gromadzenia i wykorzystania środków funduszu rozwoju. Nowy system finansowy przewiduje zwiększenie roli funduszu rozwoju. Ze środków tego funduszu przedsiębiorstwo bezpośrednio finansuje zarówno przyrost zasobów (materiałów, produkcji w toku, wyrobów gotowych itp.) związany ze zwiększeniem produkcji, jak i inwestycje produkcyjne podejmowane, na podstawie własnych decyzji, tzw. inwestycje przedsiębiorstwa. Istnieje jednak obowiązek pokrywania z funduszu rozwoju w pierwszej kolejności potrzeb związanych z finansowaniem przyrostu zasobów. Pozostałe środki funduszu rozwoju mogą być zużyte na finansowanie inwestycji przedsiębiorstwa. Im więcej środków funduszu rozwoju przedsiębiorstwo zużyje na finansowanie zasobów, tym mniej środków pozostanie na sfinansowanie inwestycji.

Jak wiadomo w nowym systemie wprowadzono dwa rachunki funduszu rozwoju: rachunek „A” i rachunek „B”. Na rachunku „A” funduszu rozwoju gromadzi się w ciągu roku należne przedsiębiorstwu odpisy z zysku, przeznaczone na ten fundusz. Odpisy te dokonywane są zgodnie z obowiązującą normą od faktycznie osiągniętego zysku. Środki gromadzone na rachunku „A” przez cały rok, nie mogą być w tym roku wydawane. Jest to więc rachunek zablokowany, służący jedynie do gromadzenia odpowiednich środków. Po zakończeniu roku następuje na podstawie zweryfikowanego i przyjętego bilansu ustalenie wielkości należnego przedsiębiorstwu funduszu rozwoju. Ustalona, należna suma środków funduszu rozwoju, zostaje przelana na rachunek „B” tego funduszu. Dopiero z tego rachunku przedsiębiorstwo może finansować swoje wydatki związane ze wzrostem zasobów i podjętymi inwestycjami.

Przedstawiony tryb tworzenia i wydawania środków funduszu rozwoju oznacza, że użytkowanie środków funduszu rozwoju na finansowanie wzrostu zasobów i inwestycji przedsiębiorstwa, następuje dopiero w następnym roku, po roku planowym, w którym są gromadzone. Stawia to dodatkowo duże wymagania w dziedzinie udoskonalenia metod planowania zarówno produkcji, jak i finansów. Ustalona w końcu 1967 roku norma podziału zysku przedsiębiorstwa w 1968 roku powinna uwzględnić zadania rozwoju produkcji i gospodarki przedsiębiorstwa w 1969 roku, ponieważ środki zgromadzone w 1968 r. będą służyły przedsiębiorstwu do finansowania jego wydatków na wzrost zasobów i inwestycji dopiero w 1969 roku. Ponieważ normy podziału zysku ustalane są co najmniej na okres dwuletni, co oznacza, że w końcu 1967 roku należy znać zamierzenia rozwoju gospodarki przedsiębiorstwa w 1970 roku, bowiem norma podziału zysku ustalona na rok 1969, zapewni przedsiębiorstwu środki, którymi będzie dysponowało w 1970 roku. Prawidłowe ustalenie norm podziału zysku jest zadaniem nielatwym.

Potrzeba zmian norm podziału zysku wynika nie tylko z tego, że jest ustalona z dwuletnim wyprzedzeniem. Potrzeba taka wynika również z powodu częstych zmian w bieżących planach produkcyjnych. Jeżeli jest wysuwany szerszy postulat elastycznego dostosowania się planów produkcji do potrzeb rynku wewnętrznego i eksportu, to zmiany w wielkości i tempie wzrostu produkcji wpływają

na zapotrzebowanie na środki finansowe, a tym samym wywołują potrzebę zmiany norm odpisu na fundusz rozwoju. Wysuwany jest często zarzut, że zmiany ustalonych norm podziału zysku świadczą o niezrozumieniu zasad nowego systemu finansowego i o niepełnym wcieleniu ich w życie. Zmiany w planach produkcji przedsiębiorstwa powodują również (zmiana asortymentów) zmiany w wielkości zysku bilansowego. Okoliczność ta, nawet w warunkach niezmiennego zapotrzebowania na środki, wywołuje potrzebę zmiany norm podziału zysku. Podobnie działają zmiany cen, które praktycznie w mniejszym lub większym zakresie mają miejsce każdego roku.

W nowym systemie finansowym rozszerzony został zakres działania funduszu rezerwowego tworzonego w zjednoczeniach. Ze środków tego funduszu można zasilać fundusze rozwoju przedsiębiorstw, co miało umożliwić prowadzenie bardziej elastycznej polityki finansowej. Fundusz rezerwowi powinien odgrywać rolę regulatora w finansowaniu wzrostu środków obrotowych i inwestycji przedsiębiorstwa w przypadku dostosowywania zadań produkcyjnych, do zmieniających potrzeb rynku krajowego i eksportu. W takiej sytuacji można by w pewnej mierze uniknąć częstych zmian norm podziału zysku — norm odpisu na fundusz rozwoju przedsiębiorstwa. Rzecz jednak w tym, jak uczę dotychczasowe doświadczenia, że po to, aby fundusz rezerwowi mógł odegrać rolę takiego regulatora, powinien on zostać poważnie powiększony w stosunku do jego aktualnej wielkości. Wydaje się, że prawidłowe wyznaczenie wielkości funduszu rezerwowego powinno zwiększyć efektywność funkcjonowania nowego systemu finansowego.

Dotychczas przedstawione zostały niektóre trudności związane z prawidłowym ustaleniem wielkości funduszu rozwoju dla przedsiębiorstwa z powodu istnienia dwóch jego rachunków. Zbadania wymaga również funkcjonowanie funduszu rozwoju jako narzędzia gry ekonomicznej — inwestycje. Założenie gry ekonomicznej wynika z przyjętej w systemie finansowym zasady, że fundusz rozwoju służy bezpośrednio zarówno do finansowania wzrostu zasobów, jak i do finansowania inwestycji przedsiębiorstwa. Zabezpieczenie wykonania planu produkcji przy względnie mniejszym wzroście zasobów, wymagała dla przedsiębiorstwa środków na inwestycje własne. Taka sytuacja miała stworzyć warunki, w których przedsiębiorstwo będzie do konwencji wyboru pomiędzy korzyściami wynikającymi ze wzrostu zasobów, a korzyściami wynikającymi z podjęcia określonych inwestycji.

Jak się wydaje dotychczas fundusz rozwoju nie stał się jeszcze w pełni narzędziem wspierającym gry ekonomicznej. Przyczyną takiego stanu rzeczy są różne. Wynika to zapewne w określonej mierze ze słabą opanowaniem i stosowaniem w przedsiębiorstwach rachunku ekonomicznego. Działają tu także zasady finansowania przyrostu zasobów. Podstawa finansowania jest kwalifikowaniem zasobów do trzech grup: zasobów bieżących, zasobów zbędnych i nadmiernych, zasobów rezerwowych i o charakterze rezerwy. Prawidłowe zakwalifikowanie zasobów do poszczególnych grup ma doniosłe znaczenie dla sytuacji finansowej przedsiębiorstwa. Zapisy bieżące finansowane są bowiem w 60 proc. środkami własnymi przedsiębiorstwa, zbędne i nadmierne — w 100 proc. środkami własnymi, a sezonowe i o charakterze rezerwy — w 100 proc. kredytem bankowym.

Dotychczas jednak nie opracowano jednoznacznych kryteriów określania wielkości zasobów bieżących. Poziom normowania zasobów zarówno materiałowych, jak i produkcyjnych w toku jest ciągle niezbyt wysoki, co utrudnia zobiektywizowanie procesów planowania przyrostu zasobów bieżących, a tym samym określenia również wielkości zasobów nadmiernych. Ponadto wiele przyczyn niezależnych od przedsiębiorstwa powoduje niezamierzony przyrost zasobów. Taka sytuacja stwarza niebezpieczeństwo całkowitego zużycia środków funduszu rozwoju na sfinansowanie przyrostu zasobów, a tym samym pozbawienia środków na inwestycje przedsiębiorstwa.

PRACE MATEMATYCZNE
KAROLA MARKSA

WACŁAW PRZELASKOWSKI

Instytut Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR przygotował do druku „Matematyczne rękopisy K. Marksa”. Publikacja ta zostanie opublikowana przez wydawnictwo „Nauka” w 150 rocznicę urodzin twórcy komunizmu naukowego).

Matematyką K. Marks zaczął interesować się w końcu 50-tych lat XIX wieku w związku z „Kapitałem”. Później ta gałąź wiedzy była przedmiotem jego samodzielnego, twórczego analizy.

Fryderyk Engels odnalazł matematyczne rękopisy w spuściźnie literackiej K. Marksa i w roku 1885 sugerował ich publikację.

Do wyżej wymienionej publikacji przygotowanej w języku rosyjskim oraz w języku oryginalnym — niemieckim, angielskim, francuskim — włącznie będą wszystkie własne prace K. Marksa w zakresie rachunku różniczkowego, jego istoty i historii.

W tych pracach uzasadniono zastosowanie metod dyalektyki matematycznej i do takiej nauki, jak historia matematyki. W książce zawarty jest szczegółowy opis wszystkich rękopisów K. Marksa o treści matematycznej.

W 1925 roku Instytut Marksizmu-Leninizmu w ZSRR uzyskał z Niemiec fotokopie matematycznych rękopisów K. Marksa w liczbie 865 kartek papieru zapisanych maczkiem. Odczytanie tych rękopisów było sprawą skomplikowaną, ponieważ K. Marks często przy pisaniu używał skrótów oraz pisał niekiedy jednocześnie w języku angielskim, francuskim i niemieckim.

Z tych 865 stron około 662 są notatkami z przestudiowania przez K. Marksa prac: D'Alemberta, Lagrange'a, Newtona, Taylora i innych. Należy zaznaczyć, że nie ma w nich notatek z prac Bolciana i Gaussa.

Natomiast zawartość około 203 stron stanowi własne matematyczne prace K. Marksa. Niektóre z nich były przeznaczone dla F. Engelsa, do których Engels poczynił pewne uzupełnienia. Dla wyjaśnienia niektórych skomplikowanych zagadnień F. Engels kontaktował się z S. Moore. Niestety, listy Engelsa w tej sprawie zaginęły. Zachował się natomiast list S. Moore do F. Engelsa z 3 czerwca 1879 roku o różniczkowaniu niejawnych funkcji.

Wszystkie te samodzielne prace matematyczne K. Marksa dotyczą zagadnień z algebry, istoty różniczkowania, różniczkowania funkcji, twierdzenia Taylora, Lagrange'a, MacLaurina oraz referatu Newtona. Praca pt. „De analysi per sequeutiones numero terminorum infinitas”, była w 1927 roku przygotowana do druku i miała być opublikowana w XVI tomie dzieł K. Marksa i F. Engelsa. Jednak rękopisy te nie zostały opublikowane w XVI tomie dzieł K. Marksa i F. Engelsa i tylko ich część została opublikowana w czasopiśmie „Radzieckich” w roku 1933. Niemniej jednak publikacja ta dała asumpt do ukazania się szeregu prac omawiających spuściźnie K. Marksa w ZSRR oraz zagranicą.

W 1934 roku W. Gliwko ustalił, że K. Marks pierwszy określił pojęcie różniczek, jako symbolu operatorowego. Należy nadmienić,

że J. Hadamard zastosował to pojęcie ponownie w 1927 roku, a w 1937 r. M. Frechet, powołując się na artykuł W. Gliwko, rozpowszechnił to pojęcie dla analizy funkcjonalnej. W ten sposób odkrycia matematyczne K. Marksa, zawarte w rękopisach K. Marksa i opublikowane w 1933 r., zostały zastosowane do analizy funkcjonalnej. O tym odkryciu mówił F. Engels nad grobem K. Marksa).

Omówieniem i analizą opublikowanej części rękopisów K. Marksa zajmowali się przeważnie matematycy i filozofowie w Rosji oraz w krajach zachodnich przed pierwszą wojną światową oraz w okresie międzywojennym. W ZSRR było opublikowanych w tym zakresie około 11 artykułów oraz kilka artykułów w krajach kapitalistycznych. Ekonomistom przeważnie pominięli je milczeniem, aczkolwiek jak wiadomo, w „Kapitale” K. Marks stosował przecież metody matematyczne. Nawet obecnie nie mamy w tym zakresie żadnej monografii. Natomiast po drugiej wojnie światowej zainteresowanie matematycznymi rękopisami K. Marksa znacznie wzrosło wśród ekonomistów. Przestala bowiem wystarczać metoda bilansowa, przy pomocy której w okresie poprzednim koordynowano poszczególne gałęzie gospodarki planowej i w ten sposób usiłowano osiągnąć wewnętrzna zgodność planu. Już wówczas zauważono, że bilanse mają charakter równań, których pewne wielkości są dane przez warunki obiektywne, inne są postulowane przez plan oraz wrzeszcz niewiadomo wynikające z rozwiązania układu tych równań. W ten sposób rachunek bilansowy prowadzi do matematycznej analizy bilansów, która przybiera postać analizy wyników produkcji. Ekonomistom zauważyli, że dwusektorowy model reprodukcji w „Kapitale” jest prototypem metody Input Output Analysis).

Ukazało się więc sporo prac związanych z rękopisami K. Marksa, pobra wybitnych ekonomistów w różnych językach w krajach Europy, Azji i Ameryki. W 1958 r. została opublikowana część algebranych zeszytów K. Marksa „O pojęciu funkcji”, która była dyskutowana na łamach czasopism matematycznych, filozoficznych i ekonomicznych.

Nie ulega kwestii, że przed opublikowaniem całości rękopisów matematycznych rękopisów K. Marksa nie sposób ocenić w pełni stopnia zastosowania matematyki w pracach ekonomicznych K. Marksa. Komunikat TASS, zapowiadający ich opublikowanie w 150 rocznicę urodzin Karola Marksa da możliwość uzupełnienia tej luki w pracach ekonomistów marksistów i przyczyni się do bardziej dokładnego zrozumienia metod matematycznych, zastosowanych w „Kapitale”.

- 1) „Prawda” z dnia 17 stycznia 1968 r. nr 17 (18044), str. 6.
- 2) E. Gumbel: „O matematycznych rękopisach K. Marksa”, „Lectures on the History of Mathematics”, III, 1927, Moskwa, s. 67—69.
- 3) E. Gumbel, op. cit.
- 4) „Lectures on the History of Mathematics”, III, 1927, str. 60, Moskwa.
- 5) K. Marks: „Matematyczne rękopisy”, „Pod znalezieniem marksizmu” oraz „Marksizm jestestwoznawcą”, Moskwa 1933.
- 6) W. Gliwko: „Ponięcie różniczek u Marksa i Adamara”, „Pod znalezieniem marksizmu”, Moskwa 1934, nr 8, str. 78.
- 7) J. Hadamard: „Cours d'Analyse”, Paris 1927.
- 8) M. Frechet: „Sur la notion de différentielle”, „Journal de mathématiques”, t. XVI, 1937 p. 233—250.
- 9) F. Mehring: „K. Marks — historia jego życia”, Kijów 1951, s. 524.
- 10) O. Lange: „Odybuch historii matematyki”, „Polityka” nr 11/15, 1963.
- 11) O. Lange: „Wstęp do ekonomii”, W. II, s. 200, PWN 1961.
- 12) K. Marks: „Oponiata funkcji”, „Woprosy filozofii” 1957, N. II, s. 89—90.

Na łamach „Samorządu Robotniczego” Nr 2/68 r.

Samorząd a młodzież

Lutowy numer „Samorządu Robotniczego” poświęcony jest w całości udziałowi młodzieży w samorządzie robotniczym. Zatrzymamy się nad jednym z artykułów: M. Trzeciaka i I. Przybyły — Społeczno-wychowawcze funkcje samorządu robotniczego a młodzież.

W bardzo złożonej panoramie życia społecznego w przedsiębiorstwie, z którą nieodłącznie są związane procesy wychowawcze, instytucja samorządu robotniczego może i powinna spełnić rolę, jeśli nie czynnik organizacyjny funkcje wychowawcze przedsiębiorstwa, to przynajmniej koordynujące poczynania w tym zakresie na mocy samego demokratycznego charakteru tej instytucji.

Ogół funkcji samorządu robotniczego można z grubsza podzielić na dwie: gospodarczą i społeczno-wychowawczą. Zanalizujmy nieco szerszej tej ostatnią.

W samej ustawie funkcje wychowawcze samorządu robotniczego nie zostały dokładnie określone, nie-

mniej jednak powołaniu tej instytucji towarzyszyły ze strony oddolnych organizatorów, jak i normodawcy intencje wychowawcze.

Działanie o charakterze integracyjnym — to tworzenie więzi wśród załogi i kojarzenie interesów poszczególnych grup społeczno-zawodowych w przedsiębiorstwie, jak i kształtowanie nowego modelu małych podstawowych grup pracy. Przedsiębiorstwa stanowiące duże zbiorowości społeczne na gruncie rzeczowych więzi między pracownikami, na gruncie więzi funkcjonalnych — wzajemnych zależności różnorodnych zadań, mogą użyć pracowników myśląc kategoriami społecznymi, tworzyć poczucie solidarności i zaangażowania, ale mogą również tworzyć grupy zatwardziałych jednostek, które chcą, ale nie mogą znaleźć ze sobą wspólnego języka.

Samorząd robotniczy jest instrumentem przeciwdziałającym tym dezintegracyjnym czynnikom, mo-

że stanowić forum, na którym mogą się partycypacyjne interesy, działania i inicjatywy w jeden wspólny nurt, może tworzyć szanse dla obiektywnych i subiektywnych możliwości wpływu jednostki na całość spraw przedsiębiorstwa i załogi, kształtować poczucie odpowiedzialności za siebie i zakład. W praktyce jednak szanse integracyjnego oddziaływania na załogę, jakie stwarza instytucja samorządu robotniczego — jak to wykazują liczne badania socjologiczne — nie są w pełni wykorzystywane.

Skuteczność wychowawczego oddziaływania organów samorządu na załogę w bardzo dużym stopniu zależy od realizacji przez samorząd funkcji kontrolnych. Mechanizm kontroli wyrażający się ze swoich obowiązków jest w praktyce bardzo skomplikowany.

Praktyka pokazuje, że młodzież dostatecznie szybko poznaje i opanowuje powierzony jej odcinek pracy. Zna doskonale przeszkoły utrudniające, czy też hamujące właści-

wą organizację pracy i produkcji. Potrafi też należycie ocenić wysiłki kierownictwa w dziedzinie pokonywania różnego rodzaju trudności i co najważniejsze, aktywnie uczestniczy w ich rozwiązywaniu. Z tego punktu widzenia sprawowanie przez nią funkcji kontroli i wszelkiego rodzaju form nadzoru nad pracą danego odcinka przedsiębiorstwa czy wydziału jest nie tylko możliwe, ale i konieczne. Z przeprowadzonych jednak badań wynika, że te możliwości są w bardzo minimalnym stopniu wykorzystywane.

Działanie integracyjne samorządu robotniczego w przedsiębiorstwie to nie tylko problem zwartości całej załogi, ale również sprawa kształtowania nowego modelu podstawowych małych grup i zespołów pracy. Jest to zagadnienie niezwykle wagi i to pod każdym względem. Z wychowawczego punktu widzenia dlatego, że postępowanie jednostki pozostaje pod znacznym, jeśli już nie wręcz niezmierzonym wpływem otaczających ją osób. Z produkcyjno-ekonomicznego punktu widzenia dlatego, że warunkiem dobrego funkcjonowania przedsiębiorstwa jest harmonijne współdziałanie pracowników w zespołach i zespołach między sobą, ze względu na wzra-

stające znaczenie podziału pracy we współczesnej organizacji przedsiębiorstwa.

Te obrazy szanse wychowawcze i rezerwy lepszych efektów ekonomiczno-produkcyjnych, tkwiących w doskonałościach stosunków społecznych w podstawowych zespołach pracowniczych i w kształtowaniu kolektywów, nie zostały — jak dotąd — wykorzystane w pełni.

Alle funkcje wychowawcze samorządu to nie tylko zagadnienie integracji załogi i tworzenia zwartych kolektywów pracowniczych. To także dziedzina kształtowania właściwych postaw pracowniczych, głównie poprzez udział w opracowaniu i kontroli stosowanego systemu bodźców ekonomicznych i pozako-

nomicznych w przedsiębiorstwie. Jakkolwiek sprawy te są w dużym stopniu uregulowane przez jednostki nadzórne przedsiębiorstwa i znajdują odzwierciedlenie w taryfikacjach płacowych, regulaminach premialnych, zjednoczeń i ministerstw, to jednak pozostałe przedsiębiorstwo pewien margines swobody. O ile jednak samorząd robotniczy zajmuje się w niektórych przedsiębiorstwach tą problematyką, zwykle rozpatruje, jak dotąd, ją wycinkowo i jednostronnie.

T. Z.

PROGRAMOWANIE WYŻYWIENIA

JANUSZ ŁOŚ

ZUZNIANIEM, jak sądzę, przyjąć należy wszczęcie przez Redakcję „Życia Gospodarczego” dyskusji na temat: „Produkcja — spożycie — rynek”.

Nieustanny postęp specjalizacji sprawia, że w badaniach poszczególnych zagadnień nie da się — mimo najlepszych intencji i starań — uniknąć pewnej jednostronności. Wymiana poglądów i myśli między przedstawicielami różnych galei wiedzy czy działalności ludzkiej pozwala uczestnikom dyskusji spojrzeć inaczej na całokształt problemu, zweryfikować własne stanowisko i — w razie potrzeby — wprowadzić niezbędne korektury.

Jako „żywieniowiec” zainteresowany jestem w prawidłowym „wmontowaniu” programu wyżywienia w całość planu gospodarczego (NPG). Od dawna też odczuwam niedosyt obrad prowadzonych — wyrażając się obrazowo — „przy okragłym stole”, gromadzącym jednocześnie przedstawicieli produkcji, konsumpcji i obrotu w zakresie środków żywności.

W naszych warunkach ustrojowych najwłaściwszą i niewątpliwie najskuteczniejszą metodą racjonalizacji spożycia jest zaprojektowanie wzorca racji żywnościowej, który odpowiadałby jednocześnie postulatowi nauki żywienia i aktualnym możliwościom gospodarki żywnościowej.

Ze rozwinięciem takie jest możliwe, świadczą o tym osiągnięcia w 1965 r. przeciętne spożycie środków żywności na 1 mieszkańca kraju w relacji do wytycznych normie „B” (wyżywienie dostateczne). Jeszcze lepiej zapowiada się przyszłość: jeśli uchwały IX Plenum KC PZPR zostaną — w co nie należy przecieć wątpić — zrealizowane, przyrost produkcji żywności wystarczy na pokrycie przyszłego zapotrzebowania, wynikającego ze zwiększenia liczby ludności i jej siły nabywczej. Operując się na założeniach planu perspektywnego można orzec, że w 1985 r. będzie mógł być osiągnięty poziom bliski normie „D” (wyżywienie docelowe).

Istnienie opisanych tu możliwości nie jest oczywiście równoznaczne z pewnością ich realizacji. Chodzi o to, by napotykanne przy wykonywaniu planu trudności i opory zarówno producenta żywności, jak i jej konsumenta nie tylko uświadomić, ale i chętnie przezwyciężyć. Poza obiektywnymi warunkami nie mała rolę grają tu czynniki subiektywne, jak poziom wiedzy w zakresie produkcji żywności i jej spożycia, ustosunkowanie się do tradycji, indywidualne preferencje itp.

Obserwacje wykazują, że nie zawsze kryteria, według których dokonuje wyboru każdy z partnerów procesu wyżywienia, są na tyle zgodne, by można było dokonać optymalizacji planu w sposób jednoznaczny. Ślad program wyżywienia stanowić musi pewnego rodzaju kompromis między preferencjami konsumenta, postulatami nauki żywienia, i tym co nosi miano „polityki dochodowości w rolnictwie”.

Kompromis ten zresztą opiera się na dość chwiejnej podstawie z tej racji, że już samo formułowanie preferencji konsumenta, a więc i sposób podejmowania decyzji co do podziału wydatków na żywność i pozostałe pozycje budżetu zależy w pierwszym rzędzie od wysokości ogólnego funduszu spożycia planowanego centralnie. Konieczność poznania prawidłowości rządzących tymi decyzjami rodzi potrzebę konfrontowania poglądów żywieniowca i ekonomisty.

Przy rozpatrywaniu modelu spożycia uwagę ekonomisty przyciąga struktura przede wszystkim wydatków konsumenta, żywieniowiec natomiast chciałby wiedzieć przede wszystkim co za ta struktura się kryje. Dlatego pierwszy podniesie, że „w rozwiniętych krajach zachodnich udział wydatków na żywność utrzymuje się na poziomie około 30 proc. całości wydatków, podczas gdy w Polsce udział ten oscyluje dookoła 46,5 proc.”. Żywieniowiec nie zaprzeczy, że jest to udział bardzo wysoki. Widzi w nim wszakże raczej oznakę niskiego dochodu — nie wadliwego sposobu odżywiania. Istotna jest natomiast dla żywieniowca zawartość „koszyka” żywności, jaki nabywa nasz konsument za swoje 46,5 proc. w zestawieniu z zawartością „koszyka” nabywaną przez zachodniego konsumenta w granicach 30 proc. jego wydatków.

Porównywanie stopy życiowej w różnych krajach nastroża wiele trudności, często jest też zawadne, a plynące stąd wnioski niepewne. Ale poruszone zagadnienie można rozpatrywać także i na grun-

cie krajowym. Tak więc w 1965 r. przeciętne roczne rozchody na żywność w gospodarstwach domowych pracowników zatrudnionych w gospodarce społecznej poza rolnictwem i leśnictwem¹⁾ stanowiły 41,5 proc. rozchodów „ogółem”. W najbliższej grupie zaможności wynosiły one 53,7 proc. w najwyższej 30,4 proc., tj. właśnie tyle, co w krajach Zachodu. Potwierdza to tezę, że udział wydatków na żywność zależy w pierwszym rzędzie od wielkości ogólnego funduszu spożycia.

Określenie struktury wydatków, jakkolwiek bardzo pomocne w analizie stopy życiowej, nie daje jeszcze, jak wspomniano, dokładnego obrazu. Uzupełnić go trzeba wiadomością, jaki poziom wyżywienia w kategoriach fizjologii zapewniają wydatki określone strukturą budżetu. Z kolei trzeba poznać stopień dyspersji, tj. wielkość odchylenia danych spożycia w poszczególnych grupach dochodowych od przeciętnej krajowej (np. od uzyskanej w 1965 r. przeciętnej na poziomie B). Chodzi przy tym nie tyle o odchylenia w zakresie struktury wydatków na żywność (o czym wyżej), co o rozpiętość danych ilościowego spożycia.

Jeśli za wyznacznik stopy życiowej („represzentanta”) przyjąć — jak to się praktykuje — spożycie mięsa, to np. w 1965 r. w rodzinach pracowniczych rozpiętość między najniższą a najwyższą grupą zaможności przedstawiała się jak następująco: wydatki 819 zł (12,4 proc.) i 2401 zł (7,4 proc.), średnio 1548 zł (10,9 proc.). W ujęciu ilościowym spożycie mięsa (wraz z przetworami) przedstawiało się, jak następuje: w najniższej grupie zaможności — 29,6 kg, w najwyższej — 61,6 kg, średnio — 47,5 kg. W ujęciu ilościowym rozpiętość spożycia jest, jak widać, mniejsza, niż w ujęciu wartościowym, co jest zrozumiałe, nie wymaga więc bliższych wyjaśnień. Godzi się natomiast podkreślić, że osiągnięte w 1965 r. w rodzinach pracowniczych przeciętne spożycie mięsa (47,5 kg) odpowiada niemal dokładnie proponowanej przez fizjologów „docelowej” normie D (47,6 kg).

Nie można jednak zapominać, że w pierwszych dwóch grupach zaможności spożycie mięsa nie osiąga 30 kg na osobę (co jest znacznie poniżej normy „B”). A ponieważ obecne dążenie do poprawy położenia materialnego ludności dotyczy przede wszystkim grup niżej uposażonych, należy liczyć się z możliwością masowego podnoszenia właśnie ich stopy życiowej — w tym rzecz jasna i z możliwością zwiększenia spożycia mięsa. Dodać trzeba, że grupy wyższej zaможności bynajmniej nie czują się związane zaleceniami fizjologów i w masie swej niesłusznie przekraczają poziom docelowy („D”).

Jeśli chodzi o spożycie mięsa na wsi, to w gospodarstwach prowadzących rachunkowość rolna wynosiło ono w 1964/65 r. przeciętnie 34,0 kg, przy czym w niższych grupach zaможności kształtowało się na poziomie 17—30 kg, w wyższych natomiast grupach szybko wzrastało, osiągając w najwyższej grupie 57 kg, a więc niewiele mniej, niż w najwyższej grupie zaможności ludności pracowniczej. I tu więc poprawa sytuacji materialnej może pociągnąć za sobą masowy i tak niepożądany obecnie, wzrost spożycia mięsa. W tej sytuacji jak najbardziej uzasadnione wydaje się wysunięcie w trakcie wspomnianej dyskusji ostrzeżenie, że „dopóki nie osiągniemy bariery spożycia mięsa, która w Polsce wyniesie, jak się wydaje, około 65 kg na mieszkańca, dopóty nacisk na ten artykuł będzie hamował wzrost obrotów w pozostałych grupach artykułów...”, co jest oczywiście zjawiskiem niepożądanym.

Jako przyczynę niewłaściwej struktury obrotów, będącej jedną z przyczyn zakłóceń na rynku, często podaje się zbyt niski jakoby poziom cen artykułów żywnościowych w stosunku do pozostałych. Trudno orzec, czy podniesienie cen artykułów żywnościowych ograniczyłoby ich zakupy i skłoniło konsumenta do większego zainteresowania się rynkiem artykułów nieżywnościowych. Jest rzeczą zrozumiałą, że szukając odpowiedzi na dręczące nas pytania oglądamy się na przeszłość.

Jak pamiętamy, skutkiem zalamania się w 1958 r. i w 1959 r. dotychczasowej tendencji wzrostowej pogłowia trzody i wynikłych

stad trudności rynkowych zostały podniesione ceny mięsa. Spożycie masy mięsno-tłuszczowej w skali krajowej spadło między rokiem 1958 a 1959 z 52,7 do 51,3 kg a w 1960 r. nawet do 49,9 kg. Ale w jakim stopniu spadek ten był wynikiem wzrostu cen, a w jakim — zmniejszenia podaży — trudno do-prawy orzec. Faktem jest, że już w 1961 r. spożycie wróciło do u-przedniej wysokości (52,5 kg) i od-tąd — mimo utrzymywania się zwykłej cen — rosło nieprzerwanie aż do ostatniej chwili.

Interesujące zjawisko można by-ło zauważyć w budżetach rodzin pracowniczych w roku 1959, a więc w okresie „wyprzedzący” pogłowia w związku z niedoborem pasz. Przeciętne spożycie mięsa w ro-dzinach pracowniczych było w o-wym roku o 5 kg większe, niż w roku poprzednim. W związku z tym oraz w związku ze zwykłą cen wydatki na mięso były w 1959 r. (1361 zł) wyższe, niż w 1958 r. (1204 zł). W każdym następnym roku wydatki na mięso zwiększały się w stosunku do roku poprzed-niego. Można stąd wnosić, że prze-jściowy spadek spożycia mięsa w rodzinach pracowniczych w 1960 r. był wynikiem raczej spadku po-daży, w mniejszym stopniu wy-nikiem zwykłej cen.

Wydarzeniom na rynku mięsa poświęca się szczególną uwagę nie tylko z racji roli, jaką artykuł ten odgrywa w wyżywieniu ludności i pozycji, jaką zajmuje w budżecie rodziny. Na rynku mięsa wszelkie-go rodzaju zależności i powiązania między zmianami popytu, podaży oraz układu cen występują z więk-szą zazwyczaj ostrością, są łatwiej dostrzegalne, umożliwiając szybsze reagowanie aparatu gospodarczego, a więc i szybszy powrót rynku do stanu równowagi.

Opieranie się na wynikach ba-dań przeszłych i wnioskowanie „per analogiam” może wszakże do-starczyć tylko części przesłanek pod budowę prognoz na przyszłość. Nie na wszystkie też pytania mo-żemy otrzymać odpowiedź na tej drodze. Nie wiemy na przykład, jaki wynik dałoby poprawienie re-lacji cen nie przez podniesienie cen artykułów żywnościowych, a przez obniżenie cen artykułów nie-żywnościowych. Czy uzyskaną w ten sposób nadwyżkę zdolności na-bywczej konsument skierowałby na ry-niek „artykułów przemysłowych”, czy odwrotnie — zwiększyłby za-kupy artykułów żywnościowych.

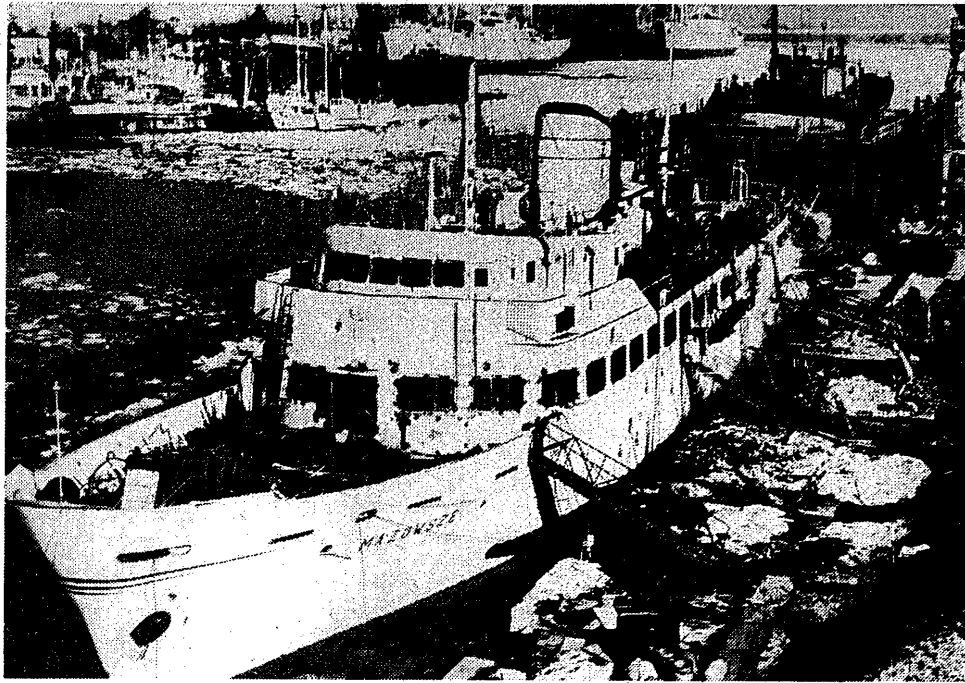
Wyjaśnienie tej kwestii ma dla polityki wyżywienia decydujące znaczenie. O ile bowiem osiąganie przez grupy niżej zaможności po-ziomu B (wyżywienie dostateczne) trzeba uznać za usprawiedliwione, a nawet wysoce pożądaną, o tyle przekraczanie przez grupy średnio zaможne i zaможne — na obecnym etapie gospodarki — poziomu C (wyżywienie pełnowartościowe) trudniej już usprawiedliwić. Prze-kraczanie zaś normy D (wyżywie-nie docelowe) niepodobna inaczej określić jak podwójne marnotraw-stwo: zdrowia i dóbr materialnych. Sformułowanie to — pozornie mo-że zbyt kategoryczne — będzie łat-wiejšie do przyjęcia, jeśli sobie uprzytomnimy, że jednym z coraz częściej zalecanych przez lekarza zabiegów — to pozbycie się tak rozpowszechnionej dziś nadwagi.

Mówiąc o poziomach wyżywienia trzeba pamiętać, że zachodzące między nimi różnice wynikają z różnej zawartości w racji żywno-sciowej przede wszystkim artyku-łów zwierzęcych i różnej ich „kla-sy”. A ponieważ — w przeciwiw-stawie do sytuacji z 1959 r. — ry-nek produktów mleczarskich uległ znacznej poprawie, poprawia się również rynek ryb — mięso prze-staje już być tym substytutem ar-tykułów deficytowych, który zabez-pieczal dotąd konieczną równowa-gę bilansu białka zwierzęcego. Tym samym traci moc dotychczasowe usprawiedliwianie przekraczania norm jego spożycia.

Trzeba przyznać, że utrzymanie się w granicach norm fizjologicz-nych wymaga od konsumenta, zwłaszcza dobrze sytuowanego, du-żej samodyscypliny. Wiele po-mocnym mogłoby tu się okazać skierowanie jego „apetytu” ku do-borom nieżywnościowym. A czy drogą ich potaniania, czy utrak-cynienia — to już rzecz dyskusyj-ną. Przebiegiem jej — dla wyżej wy-szczególnionych względów — żywie-niowiec interesuje się nie mniej, niż ekonomista.

¹⁾ J. Łoś: Racja żywnościowa a moż-liwość rolnictwa. „Życie Gospodarcze” nr 10 1967 r.

²⁾ Te i następną dane zaczerpnięte zo-stały z Rocznika Statystycznego GUS 1966 r.



„Mazowsze” w czasie remontu w Gdynińskiej Stoczni Remontowej

Co dalej z „Mazowszem”?

JERZY DRZEMCZEWSKI

MAZOWSZE — flagowa jednostka Żegluga Gdańskiej — jest chyba najbardziej, obok „Batorego”, popularnym statkiem w Polsce. Zasługa to przede wszystkim funkcji statku, która — jak wiadomo — jest obsługą ruchu turystycznego. Ale nie tylko. „Mazowsze” to również jedna z naj-dziwniejszych jednostek, jakie kiedykolwiek pływały pod polską ban-derą. W ciągu roku pełni kolejno funkcje pływającego hotelu, pełno-morskiego statku wycieczkowego, statku żegluga przybrzeżnej i ka-botażowca, chociaż do żadnej z nich w zasadzie nie jest konstruk-cyjnie przystosowany.

Budowano go w latach 1950—1955, a wykonawcą była nie ma-jąca zbyt dużego doświadczenia stocznia w Budapeszcie.

Początkowo, według założeń P.P. Żegluga Przybrzeżna, miała być to jednostka specjalizująca się w kil-kudniowych wycieczkach pełnomor-skich. Do budowy przystąpiono już jednak z inną koncepcją. Podsta-wową funkcją statku miała być obsługa krótkich wycieczek po Za-toce Gdańskiej i utrzymywanie sta-łej komunikacji pasażerskiej mię-dzy większymi portami naszego wybrzeża. Nie była to jednak ostat-nia wersja funkcji statku. Już w trakcie budowy konstruktorzy do-šli do wniosku, że statek powinien również być przystosowany do wa-runków eksploatacji w rejsach pełnomorskich. Gabaryty już bu-dowanego kadłuba nie pozwoliły jednak na racjonalne rozmieszcze-nie kabin, pomieszczeń i urządzeń rekreacyjnych. W efekcie powstał statek o brzydkim, jajorawym ka-dłubie, małych nadbudówkach, ciał-nych kabinach i szczerpym zaple-czu hotelowo-gastronomicznym, złej stateczności i zużywający znacznie więcej paliwa niż inne jednostki o tej wielkości i predkości.

Chociaż zmniejszono ilość miejsc w kabinach (ze 140 jakie statek po-siadał w chwili przekazania go do eksploatacji do 126 obecnie), cha-rakterystyczne go duży stopień za-gęszczenia pasażerów. Większość pomieszczeń pasażerskich to kabiny 4-osobowe. Współczynnik ilości BRT na jednego pasażera, który jest ogólnym miernikiem standardu komfortu na statku, na „Mazow-szu” wynosi zaledwie 9,4. Dla przy-kładu podaje, że ten sam wskaźnik na jednostkach wycieczkowych NRD — „Fritz Heckert” wynosi 21,5 BRT, a na „Volkerfreundschaft” — 21,8 BRT.

Pomimo oczywistości faktu, że przytoczone wady konstrukcyjne muszą znaleźć swe odbicie w efek-tach eksploatacyjno-ekonomicznych statku, ich wielkość i skala jest wręcz szokująca. W 1960 roku eksploatacja „Mazowsza” przynio-siła 4570 tys. zł strat, w 1962 roku — 3444 tys. zł, w 1964 — 3719 tys. zł, w 1965 — 2832 tys. zł, a w ro-ku 1966 — 3918 tys. zł. W ubie-głym roku, głównie na skutek dłu-giego okresu zatrudnienia statku na trasach międzynarodowych de-ficyt był znacznie mniejszy. Ogół-em w latach 1959—1966 straty wy-nikłe z eksploatacji „Mazowsza” osiągnęły prawie 26 milionów zł. Największy deficyt powstaje w tzw. sezonie martwym. Pomimo że statek wykorzystywany jest jako pływający hotel i kawiarnia, ko-

zas udziałem portów skandynaw-skich w rejsach „Mazowszem” jest ponadto duży popyt turystów pol-skich na wycieczki morskie organi-zowane przez PBP „Orbis” na jed-nostkach obcych bander i naszym „Batorym” (na fiordy norweskie). W latach 1964-66 statki armatorów zagranicznych, głównie NRD, Buł-garii i Związku Radzieckiego, prze-wiozły ogółem 4758 polskich tu-rystów, a efektywny popyt na te-go rodzaju usługi turystyczne, we-dług szacunków „Orbisu”, był mniej więcej trzykrotnie większy, pomimo zdawałoby się mało atrak-cyjnych cen wynoszących od 11,5 tys. zł (w przypadku najtańszego miejsca na 14-dniowej wycieczce radzieckim statkiem „Litwa” z Odessy do Istanbulu, Pireusu, Aten, Bejrutu, Damaszku i Herak-lionu) do 32,3 tys. zł (w przypadku 25-dniowej wycieczki na statku ban-dery NRD „Volkerfreundschaft” z Gdyni do Kopenhagi, Le Havru, Paryża, Casablanki, Marakeszu, Tangeru, Palermo, Neapolu, Capri, Rzymu, Florencji, Bolonii i We-

nyse „Mazowsze” rejsów na ta-kich trasach, z podanych przyczyn, odbywać oczywiście nie byłoby w stanie. Nie widzę natomiast spe-cjalnych przeszkód, dla których nie miałyby być częściej eksploato-wane, powiedzmy, na trasie Gdynia — Malmö — Kopenhaga — Rostock — Gdynia. Ponadto, nie bez znacze-nia jest przecież fakt, że wydatki dewizowe na własnym statku (w zasadzie tylko opłaty portowe i usługi turystyczne w zwiedzanych miastach) są kilkakrotnie mniejsze, w przypadku czarteru statku obce-go. Biura podróży, mając na ten cel określony limit dewiz, mogą więc zorganizować na polskim statku wycieczki morskie dla kilka-krotnie większej ilości turystów. A o to również nam chodzi. Bałtyk jest przecież morzem pokoju i jako ta-ki powinien zbliżać naród nad nim zamieszkujące, a coż może odegrać lepszą rolę we wzajemnym zbliże-niu i poznaniu niż od turystyki?

Reasumując należy stwierdzić, że chociaż „Mazowsze” nie jest stat-kiem o najlepszych parametrach techniczno-eksploatacyjnych, istnie-ją sposoby na zmniejszenie poważ-nych strat, jakie corocznie przyno-si jego eksploatacja. Głównym sposobem udrożnienia tej sytuacji jest maksymalne wydłużenie okre-su jego eksploatacji oraz organizo-wanie w najmniej atrakcyjnym pod względem warunków żeglugowych okresie (wiosna, jesień) jak naj-większej ilości rejsów do portów skandynawskich. W pozostałym okresie statek powinien być eksploatowany na trasach między Trójmiastem a portami radziecki-mi: Leningradem i Rygą oraz Szczecinem a Rostockiem. Rejsy między portami polskimi i wy-cieczki po Zatoce Gdańskiej, jako najmniej ekonomiczne, powinny być wyeliminowane z działalności „Ma-zowsza”. Sądzę, że tego rodzaju przesunięcia w kierunkach eksploatacji statku wyszłyby na zdrowie zarówno armatorowi „Żegludze Gdańskiej”, jak również polskim turystom, którzy jak dotąd nie mo-gą narzekać na nadmiar okazji do odbycia taniej i jednocześnie atrak-cyjnej wycieczki morskiej.



ZASPOKOJENIU potrzeb rynku żywnościowego w coraz większym stopniu decydować będzie zakres i jakość przetworstwa, uszlachetnienia i konfekcjonowania produkcji. Realizacja tego zadania nie daje jednak, jak dotychczas powodów do zbyt wielkiego optymizmu. O ile bowiem w pierwszym etapie sprawą główną była ilość zakładów, zatrudnionych w przemyśle spożywczym, to obecnie na czoło wysunęła się sprawa poziomu technicznego potencjału wytwórczego, stopnia jego dostosowania do nowych i coraz szybciej zmieniających się potrzeb rynku. Niestety, potencjał ten jest przyszłowiowym wąskim gardłem i nie tylko przemysłu spożywczego, bo także rolnictwa. Problem ten był sygnalizowany w artykule „Maszyny dla przemysłu spożywczego” (ZG nr 4/68), obecnie spróbujemy na tę sprawę spojrzeć nieco konkretniej.

RYNEK POTRZEBUJE...

Podjęcie problemu rekonstrukcji i modernizacji przemysłu spożywczego, a w szczególności sprawy wyposażenia w maszyny produkcyjne, nie chcemy pomniejszać znaczenia innych warunków, od spełnienia których zależy dostosowanie podaży artykułów spożywczych do popytu. Mamy tu na myśli niewłaściwą lokalizację zakładów, względem baz surowcowych (nadmierne przewozy), także niedorozwój chłodnictwa, również niewłaściwe często organizacje handlu itd. Ale potrzeba modernizacji przemysłu spożywczego wykracza daleko poza resortowe i państwowe granice i wieże się najściślej, najbardziej z sytuacją na rynku.

Oto dane charakteryzujące kształtowanie się potrzeb rynku i możliwości ich zaspokojenia przez przemysł spożywczy w poszukiwanych na rynku kilku produktach.

ZASPOKOJENIE ZAPOTRZEBOWANIA MHW PRZEZ PRZEMYSŁ W %

Artykuły	1968 r.	1969 r.	1970 r.
Groch łuszczoney	80,0	76,0	68,0
Chaiwa	50,0	45,0	100,0
Pieczywo obławiane	88,0	80,0	80,0
czekolada	64,0	57,0	53,0
Kawa marago	50,0	40,0	30,0
Barszcz czerwony	75,0	65,0	60,0
Zelatina			

Każdy z wymienionych w tabelce artykułów wytwarzany jest z surowców krajowych produkowanych przez rolnictwo w dostatecznej ilości. Zaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych hamuje natomiast przemysł spożywczy i to przede wszystkim z powodu ograniczonych

Maszyny dla przemysłu spożywczego

WĄSKIE GARDŁO GIGANTA

ANTONI GUTAN

możliwości jego potencjału wytwórczego. Tak ma się sprawa np. z grochem łuszczoneym. Brak chłodziwi wieże się z prymitywnym i przestarzałym wyposażeniem działu olejarni jednej fabryki. Wzrost produkcji pieczywa obławianego czekoladą wymaga zainstalowania urządzeń do obławiania, podobnie ma się sprawa z rozwojem produkcji kawy marago i barszczu czerwonego, gdzie z kolei niezbędne jest zainstalowanie baterii ekstrakcyjnej i wieży rozciłowej...

Wylczyliśmy przykładowo nieliczne tylko artykuły, na które popyt przerasta podaż. Jest ich, rzecz jasna, znacznie więcej. Jednakże porównanie zapotrzebowania zgłaszanego w imieniu konsumentów przez MHW z dostawami przemysłu nie jest wystarczające. Nie ujawnia bowiem jeszcze, jaki procent plodów rolniczych otrzymywanych przez przemysł spożywczy zostaje tutaj poddany obróbce uszlachetniającej, wzbogacającej. A to przecież jest najbardziej chyba maroadażnym kryterium poziomu technicznego przemysłu i także szerokości pojęcia kultury spożywczej. Z tego punktu widzenia przemysł spożywczy uważa się za bardzo zacofany. No, produkcja mięsa o zwiększonym stopniu przygotowa-

nia do konsumpcji wynosi załedwie kilka procent (całej masy), podobnie wędlin, łuszczonego, konserw. Udział mleka butelkowanego wynosi tylko 29 proc., a udział napojów mlecznych w stosunku do sprzedawanych mleka spożywczego sięga załedwie niecałych 4,0 proc. W przemyśle cukierniczym procent wyrobów konfekcyjnych wynosi średnio ok. 50 proc.

Oczywiście, nie oznacza to, że w przemyśle spożywczym nie się nie zmienia na lepsze. Po IV Zjeździe PZPR opracowano w resorcie na początku 1965 r. „program zwiększenia stopnia przetworstwa i uszlachetnienia produktów przemysłu rolnospożywczego” na lata 1965—1970. Postawiono w nim ambitne zadania, dotychczasowe efekty są jednak nader skromne w porównaniu z programem i jeszcze skromniejsze w zestawieniu z szybko wzrastającymi potrzebami rynku. I, rzecz charakterystyczna, największe trudności występują tam, gdzie przemysł spożywczy spotyka się z potrzebą rekonstrukcji i modernizacji potencjału wytwórczego. W konsekwencji odbija się to ujemnie na poziomie spożycia wielu wysoko wartościowych wyrobów. Oto kilka porównań.

SPÓŻYCIE W KG NA 1 MIESZKANCA *)

	Polska	NRD	NRF	W. Brytania	Francja
Sera	3,0	4,2	8,3	4,5	11,2
Mleka skondensowanego	0,1	0,2	2,7	1,8	2,3
Wyrobów czekoladowych	1,3	2,2	4,9	5,7	9,2
Drób	3,0	5,4	6,7	9,2	9,2
Tłuszczów jadalnych	15,0	28,0	26,0	24,0	22,0
w tym:					
magaryny	3,6	0	9,9	6,0	2,5
masłarstwo	4,1	0	9,9	9,1	8,0

*) Liczby dotyczące Polski pochodzą z lat 1964—1965, dotyczące zaś innych krajów z lat wcześniejszych, przeważnie 1962—63.

ma się sprawa z wieloma innymi surowcami pochodzenia rolniczego.

CO ZNACZY WIELKI?

O przemyśle spożywczym zwykło się mówić, że jest największy. W samej rzeczy z formalnego punktu widzenia tak jest, legitymuje się

bowiem najwyższym udziałem w wartości produkcji globalnej całego przemysłu uspołecznionego. Można też mówić o określonym postępie w stosunku do lat przedwojennych: w 1937 roku przemysł spożywczy składał się z 9,3 tys. zakładów, a w 1966 r. z 14,2 tys. W pierwszym okresie zatrudniał przeciętnie 9 pracowników w 1 zakładzie, a ogółem 86,4 tys. ludzi, obecnie zaś średnio po 30 pracowników i ogółem 435,4 tys. ludzi. Jest to więc skok ilościowy, a także jakościowy.

Rozrósł się ten przemysł, to prawda, ale w szerszym rozmiarze się od niego mały zakładowy i pospolity warsztat, wśród których nieliczne duże przedsiębiorstwa, o wyższej technice sprawiają wrażenie wysepek. Obecnie stopień koncentracji produkcji w przemyśle spożywczym należy do najniższych. Np. w przemyśle owocowo-warzywnym na 1 zakład przypada średnio ok. 50 zatrudnionych, w tym w państwowym 97, a w spółdzielczym 27; w przemyśle mięsny odpowiednio wskaźniki wynoszą: 31, 188, 9. Do najbardziej prymitywnych należy chyba przemysł młynarski, gdzie wskaźniki te kształtują się następująco: 5, 8, 1.

Jest to więc przemysł bardzo rozproszony, zdekoncentrowany i często nieprawidłowo rozlokowany względem baz surowca. I był to również przemysł chroniony przez długie lata niedoinwestowany. Kiedy kilka lat temu opracowane zostały programy rekonstrukcji branż okazało się, że w niektórych branżach zachodzi potrzeba likwidacji wielu jednostek produkcyjnych. Tak było m.in. w przemyśle mięsny, owocowo-warzywnym, zbożowo-młynarskim.

Wszystko to daje jakieś wyobrażenie o poziomie technicznym bardzo wielu zakładów przemysłu spożywczego. I wyjaśnia zarazem, gdzie tkwią źródła trudności w zaspokojeniu rosnących jakościowych potrzeb rynku. W latach 1956—1960 inwestycje dla przemysłu spożywczego wyniosły 15,2 mld zł, w następnych pięciu latach 22,7 mld zł, a więc stosunkowo dużo. W okresie 1956—70 inwestycje mają wynieść ok. 26,6 mld zł. Co będzie dalej,

jeszcze nie wiadomo, projekt planu na lata 1971—75 dopiero w stadium obracania, resort przemysłu spożywczego spodziewa się, że nakłady inwestycyjne wzrosną do 39 mld zł. Nie wdając się obecnie w dyskusję, czy to wystarczy, czy nie — warto jednakże zastanowić się już dzisiaj nad kilkoma sprawami mającymi ścisły związek zarówno z ustaleniem poziomu nakładów, jak i ze sposobem ich wydatkowania.

Pierwsza to sprawa oceny potrzeb przemysłu spożywczego: dynamicznie rozwijający — jakimi kryteriami się posługiwać? Jedno kryterium nie budzi wątpliwości, zmianie, dynamika wzrostu produkcji rolnictwa, zwłaszcza produkcji towarowej. Z tą pierwszą sprawą wiąże się następna. Wiadomo, jaki poziom techniczny reprezentuje aktualnie przemysł spożywczy. Powstaje w związku z tym pytanie: jak rozdysonansować rosnące nakłady inwestycyjne? Istnieją w tej dziedzinie dwie przeciwnie opinie. Jedna głosi, że przemysł spożywczy, jako zależny od rolnictwa, powinien względem niego spełniać funkcje usługowe. A jeśli tak, to wystarczy niedużo, raczej rozrzucone po wszystkich powiatach, małe zakłady, przystosowane do przerobu lokalnych surowców. Przedstawiciele „drugiej strony” odpowiadają na to: I to ma być przemysł spożywczy XXI wieku? I mają chyba rację, na całym zresztą świecie, zwłaszcza w krajach wysoko rozwiniętych, obserwuje się powstawanie dużych fabryk wysoko zmechanizowanych i automatyzowanych, o wysokim stopniu przetworstwa, nowoczesnej technologii. Spór nie jest akademicki, a dotychczasowy rozwój przemysłu pozwala sądzić, że górą była „szkoła” nazwijmy ją umownie — drobnej wytwórczości spożywczej... Warto tedy i nad tą sprawą się zastanowić.

PIERWSZEŃSTWO WYPRZEDZANIA

Aby przemysł spożywczy mógł przyspieszyć wzrost przetworstwa i uszlachetnienia, powinien znacznie wyprzedzać rolnictwo. W tym jednak celu przemysł spożywczy musi być wyprzedzany przez przemysł maszyn spożywczych. Z kolei od przemysłu maszyn spożywczych jeszcze szybciej rozwijać się powinien przemysł maszynowy wytwarzający m. in. obrabiarki, służące do produkcji maszyn spożywczych.

Jest to, można powiedzieć, pewna prawidłowość, której naruszenie może uniemożliwić, a przynajmniej utrudnić funkcjonowanie całego mechanizmu. A groźba taka jest tym realniejsza, że dotychczasowy słaby rozwój techniczny przemysłu spożywczego nie stwarzał dostatecznie silnej podniety rozwoju produkcji maszyn spożywczych. I dlatego produkcja ta pozostała pod wieloma względami daleko w tyle za ogólnym rozwojem przemysłu maszynowego. I dlatego rozmiary tej produkcji, a zwłaszcza jej poziom techniczny, jakości, pozostają w rażącej dysproporcji do potrzeb modernizacyjnych przemysłu spożywczego. W 1965 r. Polska wyprodukowała mniej więcej cztery i pół raza mniej maszyn spożywczych niż NRF (w przeliczeniu na tony) i o wartości aż dwunastokrotnie niższej! Różnice pomiędzy wagą i ceną maszyn stają się bardziej zrozumiałe, gdy dodamy, że w NRF produkcja automatów do konfekcjonowania i pakowania stanowi aż 80 proc. ogółu maszyn spożywczych, gdy w Polsce, ściślej w zjednoczeniu „Spomasz”, na które przypada połowa ogólnej wagi wytwarzanych w kraju maszyn spożywczych — tylko 4 proc.

Przemysł spożywczy zaopatrywany jest w maszyny przez wspomniane zjednoczenie „Spomasz” (w 1965 r. 51 proc. ogółu wytwarzanych), przez zjednoczenie „Chemak” (29 proc.), MHW (4,6 proc.), Związek Spółdzielczości Mleczarskiej (5,6 proc.), Państwowy Przemysł Terenowy (2,5 proc.), Centralny Związek Spółdzielczości Pracy (2,8 proc.) i kilka innych pomniejszych dostawców (4,5 proc.). Można tedy wyciągnąć wniosek, że jest to produkcja o niskim stopniu koncentracji i specjalizacji. Istniejący w kraju potencjał w zakresie produkcji maszyn spożywczych nie jest obecnie w stanie zaspokoić potrzeb wynikających z dotychczasowego tempa rozwoju przemysłu spożywczego, a w jeszcze mniejszym stopniu potrzeb związanych z koniecznością szybszego rozwoju przetworstwa, uszlachetnienia surowców rolniczych.

Kiedy w 1950 r. produkcja obrabiarek osiągnęła 12,4 tys. ton, maszyn i urządzeń hutniczych 9,2 tys. ton, górniczych 40,1 tys. ton, dla przemysłu chemicznego 6,8 tys. ton, do produkcji maszyn i urządzeń dla przemysłu rolnego i spożywczego dopiero „raczkowała”, wyniosła bowiem załedwie 1,4 tys. ton. Dziś jest dysproporcja, pod względem wagowym, zostały usunięte. W 1966 r. wyprodukowano już 45,9 tys. ton maszyn i urządzeń dla ostatniego z wymienionych przemysłów. Tak, ale innych załedwie nie udało się zlikwidować. Ani ilościowych, ani

jakościowych. W tej sytuacji nie może zaspokoić stosunkowo wysokie tempo wzrostu produkcji tych maszyn, w porównaniu z dynamiką produkcji przemysłu spożywczego. Zaczynano wszak tak niedawno i niemal od zera. A co ważniejsze, bardzo dynamicznie rósł eksport maszyn spożywczych, osiągając w 1966 r. 30 proc. całej ich produkcji, natomiast import był więcej niż skromny, stanowił bowiem tylko niecałe 10 proc. ogółu dostaw dla krajowego przemysłu spożywczego.

W latach 1960/1965 produkcja maszyn wzrosła (wagowo) o blisko 60 proc., w obecnym pięcioleciu powiększy się prawdopodobnie (w stosunku do roku 1965) o ok. 40 proc., w następnych zaś pięcioleciu powinna wzrosnąć co najmniej o dalszych 40 proc. Takie są założenia resortu przemysłu spożywczego. Czy takie tempo wzrostu umożliwi modernizację przemysłu spożywczego? Należy wątpić. Złazszcza, że we wstępnych założeniach wynika, iż import maszyn powiększy się nieznacznie, wzmocni natomiast poważnie eksport maszyn. W „Spomaszu” szacują, że jeśli uda się uzyskać w następnych pięcioleciu nakłady inwestycyjne dwukrotnie wyższe od zrealizowanych w obecnym pięcioleciu już w pierwszym pięciu lat następnej 5-letki, to i tak powstanie niedobór zdolności produkcyjnej rzędu 20 proc.

Chodzi zresztą nie tylko o wysokość nakładów inwestycyjnych dla „Spomaszu” — głównego producenta maszyn spożywczych. Warto się zastanowić, czy w imię zasady odpowiedzialnego wyprzedzania rozwoju poszczególnych ogniw przemysłu, nie trzeba w tym konkretnym przypadku odejść od innej zasady — podziału limitów inwestycyjnych na określone raty roczne? Skoro bowiem „Spomasz” jest tym, wprawdzie niewielkim, ale jednym z decydujących ogniw przemysłu spożywczego, dłażceż inwestycje jego miałyby w każdej sytuacji niejako „towarzyszyć” inwestycjom odbiorców maszyn i ich partnerom rodem z rolnictwa.

W pierwszych dwóch latach obecnej 5-letki „Spomasz” zużył 48 proc. swoich limitów inwestycyjnych, a w pozostałych trzech wyda resztę, tzn. 52 proc. A ponieważ cykl budowy zakładu w warunkach „Spomaszu” wynosi średnio 3 lata (to obliczyć, że połowa nakładów inwestycyjnych zaczęła owocować dopiero w następnej pięciolecie, a z kolei inwestycje z lat 1971—1975 dadzą efekty dopiero ok. 1980 roku, kiedy jednak produkcja rolnictwa i potrzeby przemysłu spożywczego znajdują się już na zgoła innym, znacznie wyższym etapie).

W podobny sposób należy wydać się, rozpatrywać problem kooperacji pomiędzy przemysłem maszyn spożywczych i przemysłem maszynowym. I tutaj dla zilustrowania problemu tylko jeden przykład. „Spomasz”, podobnie jak i inne gałęzie przemysłu, stara się wciągnąć w życie hasło: „Lata 1966—1970 pięciolatką jakości i nowoczesności”. W związku z tym zaplanował określoną ilość maszyn przekwalifikować do czolowej pod względem poziomu technicznego grupy, tzw. grupy A. Ale jednym z głównych elementów każdej niemal maszyny, urządzenia mechanicznego jest przekładnia służąca do redukcji szybkości obrotów. Dotychczas przemysł maszynowy nie potrafił skonstruować ani uniwersalnych, ani nowoczesnych przekładni, które nadawałyby się wszystkim przemysłom. Obecnie produkowane są na bardzo niskim poziomie technicznym, są ciężkie, już nie mówiąc o tym, że w ogóle jest ich brak.

Dlatego każdy usiłuje wytwarzać te przekładnie na własną rękę, „Spomasz” również. I teraz pytanie: jeśli nowoczesne przekładnie „Spomasz” otrzyma dopiero w 1970 r., jakim cudem może on do tego właśnie czasu skomponować nowe przekładnie do konstrukcji własnych maszyn? Niemożliwe! Tak jednak ma się sprawa nie tylko z przekładnią, bo również z osprzętem elektrycznym, z łożyskami, z łańcuchami do przenoszenia napędu, z normaliami, armaturą itd. itp.

Z tych wszystkich względów problemy przemysłu spożywczego, a raczej problemy zaopatrzenia rynku, wymagają nowego spojrzenia. Na dobrą sprawę plany „Spomaszu” rozstrzygają się w przemyśle maszynowym, plany przemysłu spożywczego — w „Spomaszu”, a program rozwoju rolnictwa — także w przemyśle spożywczym. Takie są zależności i wzajemne uwarunkowania, rzeczą tedy najważniejszą jest określenie hierarchii potrzeb, albo inaczej — kolejności wyprzedzeń. Na razie jest inaczej i dlatego „gardło kolosa” jest zbyt wąskie

Odpowiedzialność majątkowa w obrocie towarowym

W numerze 51/67 „Życia Gospodarczego” doc. dr Jacek Marecki w artykule pt. „Odpowiedzialność materialna a usprawnienia organizacji obrotu” podjął ważki problem ekonomiczno-społeczny, nurtujący poszczególne ogniewa obrotu towarowego. Te same zagadnienia są przedmiotem rozważań dr Tadeusza Sztuckiego i prof. dr Konstantego Świątka w ostatnim numerze (6/67) „HANDLU WEWNĘTRZNEGO”. Autorzy w obszernym udokumentowanym artykule pt. „Odpowiedzialność majątkowa pracowników za mienie społeczne w obrocie towarowym” wykazują konieczność zmian w obecnie obowiązującym systemie odpowiedzialności majątkowej. System ten stał się obecnie wyraźnym hamulcem unowocześnienia i postępu organizacyjno-technicznego w handlu, przy czym koszty tego systemu są tak wysokie, że nie usprawiedliwiają korzyści uzyskiwanych z jego stosowania.

Prawnicze uregulowanie problemu odpowiedzialności za mienie społeczne w handlu cechuje niewykłania prostota — odpowiada osoba, której mienie zostało powierzone. Aby uniknąć skomplikowanego dochodzenia przyjęto zasadę domniemania winy. Oznacza to, że jeżeli w rozliczeniu sklepu czy magazynu hurtowego, na podstawie przeprowadzonej inwentaryzacji, okaże się niedobór, to zgodnie z tą zasadą niedobór stanowi niewykorzystanie nadwyżki pracownika odpowiedzialnego lub też nadużycie to powstało z przyczyn, którym pracownik mógł zapobiec, ponieważ był do tego zobowiązany.

W ten sposób z formalno-prawnego punktu widzenia w żadnym przedsiębiorstwie handlowym nie mogą powstać straty z tytułu niedoborów, ponieważ mienie to jest skutecznie chronione przez pracowników, którym zostało powierzone. Przedsiębiorstwo nie ponosi ryzyka z tego tytułu, ponieważ ochrona mienia została w ręce jego pra-

cowników. Oznacza to praktycznie, że np. sprzedawca w sklepie musi i może uszczelnienie nadużyć w produkcji i przy pakowaniu, od oszukańczych machinacji podczas dostawy towarów do sklepu, a także może i powinien przypisać każdego złodzieja spośród nieuczciwych klientów i pracowników sklepu. Oznacza to także, że każdy pracownik handlu, któremu powierzono towary do gospodarowania i sprzedaży nie myśli się nigdy, a jeśli mu się to przytrafi, odbywa się to wyłącznie na jego ryzyko.

Jak stwierdzają autorzy omawianego artykułu, wskazywanie konieczności zmian nie może być rozumiane jako tendencja do osłabienia ochrony mienia. Zasada bezwzględnej ochrony mienia społecznego w handlu nie utraciła swej ważności. Narosły jednak warunki umożliwiający odmienne jej realizowanie.

Obowiązujący bowiem system odpowiedzialności majątkowej pracowników handlu za powierzone mienie został stworzony dla warunków rolniczo-handlowych. Przedmiotem obrotu był wówczas bardzo wąski asortyment towarów o szybkiej rotacji i małych zapasach, co pozwalało zarówno magazynierowi, jak i sprzedawcy, na stałą kontrolę towarów znajdujących się w zasiegu ich ręki i oka. Okoliczności sprzyjające stosowaniu tego systemu odpowiedzialności majątkowej była również baza materialna hurtu i detalu. Małe magazyny, o ciasnych, zamkniętych pomieszczeniach i małe sklepy, z nabywcami odgradzonymi ladą od wyodrębnionych miejsc roboczych i towarów, uzasadniały w pewnym stopniu obciążanie pracowników pełną odpowiedzialnością za towary powierzone ich pieczy.

Warunki pracy handlu uległy jednak od tego czasu zasadniczej zmianie. Dzięki rozwojowi przemysłu zwiększyła się kilkakrotnie masa towarowa, powiększył się zasób dóbr trwałego użytku w gospodarstwach domowych nabywców, różnicowały się bardzo znacznie podaż i popyt towarów, co nie mogło nie pozostać bez wpływu na organizację handlu oraz technikę zakupu i sprzedaży. Zmieniły się kadry pracowników handlu. Nie są już bowiem ludzie, których trzeba było drastycznymi środkami represji skłaniać do uwagi i nakłaniać do ochrony mienia społecznego.

W nowych warunkach system odpowiedzialności majątkowej hamuje postęp w rozwoju handlu. Każda bowiem transakcja i manipulacja towarami jest nieodłącznie związana z ryzykiem ubytku. Ryzyko to zwiększa się znacznie przy stosowaniu nowoczesnych technik sprzedaży (samoobsługa, sprzedaż preselekcja itp.). W tych warunkach nawet najstaranniejsza opieka ze strony pracownika sklepu nie jest w stanie wyeliminować wystąpienia jakiegokolwiek ryzyka

handlowego, powodującego w konsekwencji powstanie ubytku towarowego. Przedsiębiorstwa handlowe zabezpieczając swoje interesy u podległych pracowników, nie są zainteresowane we wspomaganie ich osobistego nadzoru — swoją działalnością dla ochrony towarów. Tak np. dostawy towarów w pombowanych pojemnikach stanowią niewielki procent ogółu dostaw, urządzenia do dyskretnego obserwacji sal sprzedażowych są zupełną rzadkością, inspektorzy przedsiębiorstw obserwujący pracę sprzedawców i ruch nabywców są instytucją nieznana, a ubezpieczenie przez przedsiębiorstwa handlowe towarów od kradzieży w towarzystwach ubezpieczeniowych znane jest jedynie z praktyki handlu za granicą.

W tej sytuacji pracownicy handlu znajdują własne sposoby zabezpieczenia się przed niezawinionym, ale obciążonym odpowiedzialnością ubytkiem towarów. W magazynach dzieli się towary i odpowiedzialność między poszczególnych magazynierów, a następnie odgradza i zamyka poszczególne pomieszczenia, a nawet buduje się specjalne dodatkowe przegrody. Eliminuje to oczywiście możliwość stosowania w szerokim zakresie paletyzacji, mechanicznych sztaplerów, transporterów itp. Koszty osobistego zabezpieczania się pracowników są dla przedsiębiorstw wysokie i tworzy je niewłaściwe wykorzystanie powierzchni magazynowej, ograniczenie prac mechanicznych na korzyść prac ręcznych, przewlekła manipulacja towarami itp.

W sklepach samoobsługowych i preselekcyjnych obserwuje się nawrót do starych form sprzedaży pod nowym szyldem. Aby nie było naraz zbyt dużo nabywców w sklepach samoobsługowych, ogranicza się ilość wydawanych koszyków, towary układa się w sposób nie najbardziej zachęcający do kupna, lecz tak aby najmniej z nich mogło zgnać. Pracownicy w sklepach samoobsługowych zajmują się przede wszystkim obserwowaniem nabywców, a nie informowaniem, zachęcaniem do kupna i stałym uzupełnianiem towarów. Najbardziej atrakcyjne towary wyłącza się z samoobsługi i tworzy odrębne stoiska z obsługą. Wszystkie to wpływa ograniczając na obrót i zmniejsza realizowaną marżę, co przy stałych kosztach sprzedaży pogarsza wyniki ekonomiczne działalności przedsiębiorstwa.

W sklepach preselekcyjnych z artykułami przemysłowymi odgradza się klientów od wyłożonych towarów, zamyka się towary w gablotach, umieszcza napisy w rodzaju: „nie dotykać”, „towar podaje sprzedawca” itp. Koncentrowanie uwagi personelu sklepowego na ochronie towarów usuwa w cień czynności związane z aktywizacją sprzedaży, co przecież stanowi pod-

stawowe zadanie handlu, a zwłaszcza handlu detalicznego.

Obawa przed odpowiedzialnością majątkową jest przyczyną słabego wypełnienia powinności sklepowej i urządzeń sprzedażowych towarów, dozowanie ruchu nabywców, niechęć do stosowania urządzeń i metod przyspieszających sprzedaż. Z tego m. in. źródła wywodzą się nadmierne zapasy towarów, koszty przetworu, późniejszych przecen towarów itp.

Inny rodzaj kosztów obecnego systemu odpowiedzialności majątkowej powoduje utrzymywanie aparatu inwentaryzatorów i księgowych wycieczających wyniki przeprowadzanych kilka razy do roku spisów towarów (każda dłuższa choroba pracownika odpowiedzialnego, urlop itp. przyczynia się do konieczności przeprowadzenia inwentaryzacji).

Ciągła obawa przed odpowiedzialnością majątkową i represją prawną jest przyczyną, dla której od pracy w handlu stroną ludzkie, którzy mogliby się przyczynić do podniesienia na wyższy poziom usług świadczonych konsumentom. Można tu podać przykład absolwentów średnich i wyższych szkół handlowych i ekonomicznych, którzy nie kierują się do handlu, lecz szukają zatrudnienia w innych gałęziach gospodarki, lub niedługo po rozpoczęciu pracy w handlu przechodzą do innych zawodów.

Niedobory w handlu miejskim są u nas o wiele niższe niż w handlu kapitalistycznym. Np. niedobory obciążające pracowników w resorcie handlu wewnętrznego wyniosły w 1966 r. 0,07 proc. do obrotu a w sieci „Społem” — 0,14 proc. do obrotu. Niedobory te mogą być jeszcze niższe, pod warunkiem jednak radykalnej zmiany stosowanych zasad odpowiedzialności majątkowej. Chodzi o to, aby sprawa ochrony mienia przestała być zagadnieniem działów księgowości i radców prawnych, lecz aby stała się problemem, który wymaga rozwiązywania przy pomocy różnych metod i środków ekonomicznych oraz organizacyjno-technicznych.

Sklep jest końcowym ogniwem przebiegu towarów od produkcji do konsumpcji. Ochrona mienia musi więc zaczynać się w przemyśle i obejmować handel hurtowy, przewoźników i dostawców dowożących towar do sklepów. Istnieje możliwość stosowania wielu rozwiązań organizacyjno-technicznych — od oryginalnych zestawów kompletowanych w przemyśle i w hurcie, w zbiorczym opakowaniu, pombowanych pojemników itp. aż do pojemników oryginalnych, w których towar umieszczany jest w zakładzie produkcyjnym i bez żadnego przepakowywania trafia na salę sprzedaży sklepu detalicznego. Autorzy wskazują też szereg możliwości i sposoby zabezpieczenia towarów przed ubytkami w samym sklepie

(zw)

CZY można dokonać pomiaru kultury technicznej — jej poziomu, efektywności? W skali, powiedzmy, całego przemysłu i pojedynczego zakładu? Pytałem o to wielu ludzi w przemyśle, odpowiadali bezdławnym wzruszeniem ramion, zdziwieniem. „Nie wiemy, nie dysponujemy takimi kryteriami...”. Albo deklaracyjnie: „W wyniku uprzemysłowienia i rozwoju oświaty rozwija się cywilizacja techniczna, podnosi się poziom wykształcenia...”. A czy odczuwacie — pytałem dalej — wpływ tych zjawisk na robotników i techników, na ich poziom intelektualny i sprawność pracy? Czy zwłaszcza wzrasta odpowiednio szybko umiejętność korzystania z dóbr kultury technicznej? W pewnym zakładzie usłyszałem taką odpowiedź: „Martwimy się, co się stanie z zakładem, gdy się wykruś starzy doświadczalni robotnicy, owe „złote rączki”, a ich miejsce zajmie młodzież o wyższym wykształceniu, ale niższej kulturze zawodowej...”. Przejęcie? Paradoxs?

PRZECIĘTNY DOBRY ZAKŁAD

W żadnym bodaj zakładzie przemysłowym w Polsce nie ma dostatecznie precyzyjnych danych o tym, jaki procent przyrostu produkcji w jednostce czasu przypada na postęp techniczny, ani o tym, czy i jaka zależność występuje pomiędzy postępowaniem technicznym a wzrostem poziomu wykształcenia. Już ten fakt wskazuje na poważną lukę istniejącą w naszej cywilizacji fabrycznej. W tej sytuacji nie pozostało mi innego, tylko zdać się na własne dziennikarskie „badania”. Na poletko doświadczalne wybrałem zakład z pewnymi tradycjami, dobrze radzący sobie z zadaniami planu, mieszczący się w pobliżu szkół i uczelni, instytucji i władz zwierzchnich, kin i wystaw. Jednym słowem w miejscu posiadającym liczne ośrodki kulturotwórcze. Tym poletkiem stała się Fabryka Obrabiarek Precyzyjnych „Avia”, mieszcząca się w Warszawie od przeszło pół wieku.

Pisałem już o niej kiedyś („Aut-sajderzy. Inicjatywa — artykuł decyzyjny”, ZG 39/65). Wówczas sytuacja była tutaj krytyczna. Zagrożony plan produkcji, kłopoty z organizacją produkcji, silna fluktuacja kadr, trudności z eksportem. Od tego czasu zmieniło się na lepsze, „Avia” nie jest już aut-sajderem. Dokonano licznych i ważnych zmian w organizacji zarządzania i produkcji. W efekcie plany są wykonywane, a nawet przekraczane, wzrosła wydajność pracy, nastąpiła znaczna poprawa rytmiczności produkcji, obniżono ilość godzin nadliczbowych, zmniejszono się ilość braków itd. itp. Można powiedzieć, że to już nie ta sama fabryka.

Inną miarą rozwoju „Avii” jest opanowanie produkcji obrabiarki o bardzo wysokiej precyzji, wytwarzarki diamentowej. Z postępu technicznego i ze współpracy konstruktorów oraz plastyków narodziła się także frezarka o nowoczesnych kształtach i bardzo dobrych parametrach technicznych. UNESCO przyznało twórcom nagrodę za architekturę frezarki, a więc za to, co stanowi jedną ze słabszych stron naszych konstruktorów. W „Avii” ludzie mogą z czystym sumieniem powiedzieć, że nie stoja w miejscu, że ich kultura niewątpliwie rośnie.

Potwierdzają to dziesiątki własnych spostrzeżeń. Oto wydział kół zębatych. Hale niskie, ciasne, stare — rozepchać ani podwyższyć nie sposób, ale można zrobić, żeby było widniej. Rozbór ściany działowa, słonce wpadać będzie z dwóch stron. Przy maszynach ludzie się brudzą, ręce utylane w smarze, w rdzy. Śniadania jedli gdzie popadło, rak nikt nie mył. Tak było do niedawna. Teraz w hali wydzielono spore pomieszczenie na pokój śniadaniowy. Wstawiono czyste kolorowe ścianki, wyłożono na podłogę parkiet, ustawiono kolorowe czyszciki, stoły i krzesła — nieczym bar mleczny w środku miasta. Tutaj robotnicy spożywali śniadania. Ale przed przyjęciem miały ręce. Boja się, że zabrudzą stoliki czy ściany...

Dużo tu rzeczy nowych, nawet dyrektor. Jerzy Kuraszewicz ma zaledwie 34 lata, z wykształcenia inżynier, obecnie kończy „szkółkę profesora Chajtmana”, czyli wydział organizatorów produkcji Politechniki Warszawskiej. Młody dyrektor posiada dwie cenne zalety: bogatą wyobraźnię i skłonność do marzeń.

W jego wizjach „Avia”, to fabryka automatyzowana, „symbiotyzowana”, z klimatyzacją. Najważniejsze, powiada, to czystość, porządek — w brudzie i bałaganie rodzi się chamskość, niechlujność, niedbałość; nie rozwija się wyobraźnia ludzka...

Dziadego o tym wszystkim wspominałem? Pragnę bowiem podkreślić, że trafiam do zakładu, w którym coś się dzieje, zmiennia, gdzie zwiastają pomiędzy ogólnym rozwojem oświaty i nauki, a postępowaniem kultury w zakładzie dąży się ująć w wymierne wskaźniki, gdyby takowe istniały i jeśli by się nimi posługiwano. I jeszcze dlatego tak chwale „Avię”, aby tym mocniej zaakcentować, co byłoby, gdyby w fabryce i poza nią uświadomiono sobie w całej rozciągłości, co znaczy kultura techniczna, kultura zawodu, jeśli by próbowano szukać zależności pomiędzy poziomem tej kultury i jej negatywnymi zjawiskami w codziennym życiu fabryki.

DZIWNE WYPADKI

...Robotnik szlifował na szlifierce otwór w kole zębatym. W celu dokonania pomiaru wsadził sprawdzian w otwór koła. Sprawdzian utkwił w otworze, ponieważ koło w toku obróbki rozszerzyło się pod

wypadek: rozgarnięty chłopak, po stosunkowo niedawnym ukończeniu szkoły, dobry robotnik, nagle, nie wiedząc czemu łapie gołą ręką za ostry wódr zamiast za wyłącznik. Formalnie wypadek powstał z jego winy i na stwierdzeniu tego faktu porzeczano. Ale czy na tym koniec sprawy? Czy nie powinna się nasunąć komuś myśl, że warto było zainteresować się programem w zakresie BHP w szkole zawodowej? Czy uwaga towarzysząca potrzebom zmiany kierunku wódrów i ułatwieniu obserwacji nie powinna była być przekazana konstruktorom owoych tokarek? Czy nieskuteczność, na co wskazuje wypadek, instruktażu i egzaminu BHP w fabryce nie powinna skłonić do przeprowadzenia jakichś badań? Przez pryzmat jednego niepożądanego wypadku o trzechmyśmy wgląd w kulturę zawodu nie tylko tokarza — „wypadkowicza”, także nauczyciela, który uczył go w szkole abecadła BHP; i konstruktora, który zaprojektował tokarkę; i pracownika BHP w fabryce, który sporządził protokół z wypadku...

Są to tylko pierwsze refleksje, cała sprawa ma o wiele szerszy aspekt. W przemyśle przywiązuje się z reguły najwięcej uwagi do ilości i częstotliwości wypadków, do

kończyli stosunkowo niedawno, jest zbyt słaby, aby zaszczerpieć w nich umiejętność obcowania z maszynami. O wiele większy natomiast wpływ wywiera na robotników sam proces produkcji — poziom technologii, maszyn, organizacji.

KULTURA OBSŁUGI MASZYN

Ludzie miewają wypadki przy pracy, a maszyny — awarie, uszkodzenia. Jedne i drugie mogą powstać z przyczyn niezależnych od robotnika i także z jego winy. Podobnie jak wypadki, awarie pozostają w ścisłym związku z kulturą techniczną.

...Młody robotnik, niedawno po szkole, położył na obrabiarkę klucz i zapomniał go zdjąć. Kiedy uruchomił maszynę, uszkodziła się śruba pociągowa. Postój wyniósł kilkadziesiąt godzin, powstały straty rzędu osiemset złotych.

...Robotnik usiłował wsadzić łożysko do obrabiarki. Nie chciało wejść. Zamiast sprawdzić dlaczego nie pasu, czy dobrać odpowiednie łożysko, zaczął w nie walić młotkiem. Maszyna została uszkodzona, straty wyniosły kilkaset złotych.

...Wielka, kosztowna frezarka bramowa pracująca na 3 zmiany.

Ich zachowań. Boć przecież „Avia” jest tylko i wyłącznie przykładem jednym z wielu i wcale nie najczarniejszym. Można zaryzykować tezę, że w wielu szkołach systemem czy programem kształcenia odpowiada bardziej potrzebom rzemiosła oparętego na wąskim podziale pracy, aniżeli nowoczesnego przemysłu. Kształcą bowiem robotników — indywidualistów, a nie robotników mających pracować zespołowo. Robotnicy, którzy spowodowali awarie frezarki bramowej, chyba wypadku nie pragneli. W końcu oni także ponieśli stratę, materialną i moralną. Pewnie jest natomiast, że frezarkę ułożymy wyłącznie z ich własnym miejscem pracy, gdzie się przechodzi i zarabia na życie. Ze od tej maszyny zależy funkcjonowanie innych maszyn i także zarobek innych robotników — tego im nie wpojono. Podobnie było z wykonawcą wałków. Nauczono go w szkole pracować na maszynie, toczyć, powlekać, wałki, ale nie wpojono mu, jak ważną rolę odgrywa jedna część wśród setek innych części produkowanych w zakładzie, w całym procesie technologicznym. A bez takiej świadomości czył młodzi wykształceni ludzie mogą stać się w fabryce nosicielami kultury technicznej? I godnie zastąpić sz-

pinie tę nb. oplanam nie tylko na spostrzeżeniach poczynionych w „Avii”, również na obserwacjach w wielu innych zakładach. Inżynierem i technikiem pełniącym kierownicze funkcje w fabryce obca jest psychologia przemysłowa. Mistrzowie „Avii” to w większości ludzie ofiarni, pracowici, sumienni. Ale ich styl kierowania pozostał na etapie wczesnego rozwoju przemysłu, kiedy to wymagano, dajmy na to, od majstra głównie technicznej znajomości produkcji — umiejętności ujawniania braków, kształtowania jakości wyrobu, usuwania usterek w maszynie. Obecnie jednak to już nie wystarczy, dzisiaj od mistrzów i kierowników wyższych szczebli żądają się, aby dobrze znali podwaliny, rozumieli ich postawy, reakcje i właśnie dzięki tej wiedzy umieli stosować najwłaściwsze w danej sytuacji metody kierowania postępowaniem ludzi.

Niestety, w „Avii” i w innych zakładach także, kadra kierownicza posiada wyraźne w tej dziedzinie braki. W swoim czasie awansowano w fabryce pewnego pracownika na kierownika stanowiska. Wydawało się, że będzie z niego odpowiedni kierownik: po wyższej uczelni, lat 33 — 35, pochodzenie robotnicze; świetny technolog znający doskonale procesy technologiczne. Rychło się okazało, że o wiele lepiej radził sobie z problemami technologicznymi, niż z ludźmi. Po niedługim czasie doprowadził w zespole, do zadrażnień i konfliktów, trzeba było usunąć go z zajmowanego stanowiska.

Przykładów takich można znaleźć więcej. Wszystkie wskazują na niezbyt fakt: kierowników — inżynierów i techników nauczono sztuki kierowania maszynami, procesami technologicznymi, ale nie żywym ludźmi; ich wyobraźnia, umiejętność analizowania na ogół nie wykraczała poza problemy czysto techniczne. Uczelnia ani fabryka nie wykształciły w nich nawyków do samonauki, jakże ważnej na każdym stanowisku kierowniczym, zwłaszcza w przemyśle, nie zaszczepiono im elementarnej wiedzy o sztuce zwanej współpracą z zespołem. Dlatego czują się bezradni w obliczu pozornie drobnych zjawisk w społeczności fabrycznej. Z tego samego względu nie uświadamiają sobie potrzeby wnikliwego badania przyczyn tych zjawisk.

Jest jeszcze jedna przyczyna niskiej kultury kierowania. Zwróćmy uwagę „Avia” znajduje się w miejscu posiadającym liczne ośrodki kulturotwórcze. Są instytucje naukowe, uczelnie, organizacje techniczne, wystawy i muzea techniczne itd. Ale fabryka nie odczuwa na sobie w sposób bezpośredni ich działania, wpływu. Właściwie jedynie wleź w instytucje naukowe czy politechniki nawiązuje się tylko wówczas, gdy któraś z tych instytucji wykonuje konkretne zamówienie dla fabryki. Ale nawet zamówienia są niechętnie przyjmowane. Gdyby fabryka miała chociaż jakieś szersze kontakty ze światem. Kiedy w tym rzecz, że wleź ze światem utrzymywana jest praktycznie wyłącznie za pośrednictwem... czasopism! Ba, już z otrzymaniem prospektów firm zagranicznych są trudności, a wolaże zagraniczne konstruktorów, technologów, organizatorów, ekonomistów i innych specjalistów fabryki należałoby do nader rzadkich wypadków. No, główny technolog w okresie 15-letniej pracy przebywał jeden jedyny raz przez 3 dni... na Targach Łódzkiej Fabryki eksportowała do 35 krajów wszystkich kontynentów świata nie ma więc polecia, jak wygląda świat obrabiarkowy, jak są zorganizowane inne fabryki, jak tamtejsi majstrowie i inżynierowie rozwiązują problemy techniczne i zwykające, ludzkie.

Wszystko to sprawa, że fabryka jest w gruncie rzeczy oddzielną od świata, nawet od najbliższych ośrodków kulturotwórczych. Stąd słabe są bodźce podniecające wyobraźnię, pobudzające ambicje, rozszerzające horyzonty myślowe. Czy nie dlatego pokutują opinie, że w fabryce następuje dekalifikacja specjalistów, że odbywa się tam proces wyjąławiania wiedzy zdobytej na uczelni? Coś w tym chyba jest, skoro absolwenci uczelni zdają wyrażną niechęć do pracy w zakładzie, a z tym zjawiskiem snotyła się m. in. „Avia”. I mówię o czymś faktu, że pracownicy, którzy w czasie pracy w fabryce zdolali ukończyć studia wyższe, po otrzymaniu dyplomu niezwłocznie porzucają fabrykę. Przenoszą się do centrali handlu zagranicznego, do instytucji, do jednostek — bliżej świata.

Można tedy powiedzieć ogólnie, że kultura robotnika, majstra, kierownika wydziału, całej fabryki, to problem złożony, posiadający wiele różnych aspektów. Nie sposób rozpatrywać go wyłącznie z punktu widzenia pojedynczego stanowiska robotniczego czy kierowniczego, nie można go zamknąć pomiędzy mury fabryczne, ani wytyczyć jego granic przy pomocy wskaźników planistycznych. I nie ma też gotowej receptury na rozwiązywanie spraw de cydujących o wzroście kultury. Ale jedno jest pewne: nie można nie dostrzegać ujemnych zjawisk i nie wolno porzekać na ich konstataowaniu. Zdarzył się wypadek przy pracy? Robotnik spowodował awarię maszyny? Majster nie zezwolił na naruszenie przepisów? Kierownik nie umie zharmonizować działalności zespołu? Dlaczego — jakie są źródła tych zjawisk?

Przepustka do przyszłości

CYWILIZACJA FABRYCZNA

ANTONI GUTOWSKI

wplywem ciepła. Należało przeto najpierw zatrzymać ruch maszyny, a potem spokojnie wyjąć sprawdzian. Ale robotnik nie zatrzymał obrabiarki, w rękę wyrwał sprawdzian i skaleczył rękę. Na pytanie, dlaczego postąpił niezgodnie z przepisami, odpowiedział: „Nie wiem”.

...Stolarz obrabiał na strugarce deskę. Ostonia ochronna była prawidłowo opuszczona. Nagle nóż natrafił na sęk, wyrwało go, a ręka przytrzymująca deskę zsunęła się wprost na piłę. Kto zwinął? Stolarz tłumaczył się potem, że noże były tepe. Na pytanie, dlaczego nie wymienić wypożyczalni tępych noży na ostre, odpowiedział: „Podobnie, jak poprzedni”. „Nie wiem”.

...Tokarka posiada dwa wyłączniki. Jeden po lewej i drugi po prawej stronie. Jeśli wódr, wychodzący spod noża, znajduje się po lewej stronie tokarza, a zachodzi potrzeba zatrzymania maszyny, powinien sięgnąć ręką do prawego wyłącznika i odwrócić. Ale tokarz postąpił inaczej — niezgodnie z przepisami i pouczeniami, wbrew logice — chciał dosięgnąć wyłącznika po lewej stronie. Na drodze ręką napotkała długi, stalowy i ostry wódr, i chwyciła go zamiast wyłącznika. Ból, skaleczenie, kilkutygodniowa przerwa w pracy. Rozmawiałem z tym robotnikiem.

— Czy w dniach poprzedzających wypadek pił pan alkohol? — Nie, nie piję. — Czy pracuje pan w godzinach nadliczbowych? — Nie. — Czy przed wypadkiem czuł się pan zmęczony, podenerwowany? — Nie. To się zdarzyło trzy dni po urlopie... — Dlaczego sięgnął pan ręką do wyłącznika lewego? — Nie mam pojęcia... — Ofiara wypadku ma 20 lat, sprawa wrażeń rozgarniętego. W 1984 r. ukończył szkołę zawodową. Pytam dalej: — Co zapamiętał pan z czasów szkolnych o BHP? — Bo ja wiem... W czasie pracy trzeba nosić beret na głowie. Zadnych pierścieni na palcach. Wódry trzeba odciążać haczykiem. To chyba wszystko... — Gdyby pan został konstruktor, co by zmienił w tokarce? — Kierunek wódrów, żeby nie szły na tokarza, tylko w przeciwną stronę. I jeszcze jedno. Żeby nie trzeba było nisko schylać głowy, lecz obserwować przebieg toczenia z boku, z daleka...

Dodałem jeszcze, że tokarz zdał pomyślnie okresowy egzamin z BHP. Opisałem ten wypadek szerzej, ponieważ jest symptomatyczny. Zatrzymajmy się na kilku najważniejszych refleksjach, jakie nasuwać powinien ten jeden pozornie drobiazgowy

stwierdzenia winy zakładu bądź pracownika oraz ujawnienia przyczyn tzw. bezpośrednich i pośrednich. Bezpośrednie, to mechanizmy, pojazdy, upadek osób, manipulowanie przedmiotami itd. A pośrednie, to zły stan urządzeń, brak osłon, brak przeszkolenia zawodowego oraz w zakresie BHP, wadliwe metody pracy itd. Trudno nie zauważyć, jak wąski jest zakres zainteresowań zakładów, jak schematyczna, uboga zarazem jest klasyfikacja przyczyn.

W „Avii” częstotliwość wypadków nie przewyższa średniej przemysłu. Ale co ciekawskie, zdecydowana większość, bo aż 90 procent, powstała z winy pracowników, tzn. w wyniku nieprzestrzegania ścisłe określonych przepisów! Ale dlaczego nie przestrzegają przepisów i nie szanują swojego zdrowia, często życia?

Okazuje się, że swoista lokalizacja wypadków nie jest przypadkowa, kryją się za nią pewne prawidłowości. Najwięcej wypadków ma miejsce w wydziale mechanicznym, o wiele mniej w wydziale obróbki kół zębatych (tam, gdzie stoi barek — pokój śniadaniowy). W pierwszym, o dziwo, jest również nieporównanie silniejsza fluktuacja. W drugim robotnicy wykazują się również lepszą solidnością w pracy, wyższą dokładnością. Ogólnie biorąc poziom kulturalny w wydziale kół zębatych jest wyższy niż w wydziale obróbki mechanicznej. A ludzie są na ogół tacy sami. W czym tkwi tajemnica? Właśnie nad tym należałoby się zastanowić.

Jeszcze jedno spostrzeżenie. Wspólnie z inspektorem BHP Gładyszkim eliminowaliśmy w toku pobieżnej analizy możliwe przyczyny „dziwnych” wypadków powstałych z winy pracowników. Wyłączyliśmy w ten sposób godzinny nadliczbowy — „wypadkowicze” na ogół nie korzystali z nich. Również uciążliwe dojazdy do pracy — jeden mieszkał daleko, ale inni blisko. Wykształcenie. I tutaj natknęliśmy się na dziwną rzecz. Okazuje się, przeciętny poziom wykształcenia „wypadkowiczów” jest znacznie wyższy, niż ogółu załogi! Wśród pierwszych robotnicy po szkole zawodowej stanowią blisko 60 proc., a w całej załodze ok. 40 proc. Ale też i wleki „wypadkowicze” jest niższy, niż przeciętny ogół robotników. Najbardziej ulegając wypadkom robotnicy z najdłuższym stażem, najstarsi, posiadający jednak stosunkowo niskie wykształcenie bądź bardzo dawno ukończone szkoły. Są to z reguły ludzie obsługujący maszyny wysoko precyzyjne, wykonujący prace bardzo dokładne i pozabawieni akordu...

Można zatem dojść do wniosku, że wpływ szkół, które robotnicy u-

Robotnicy nie sprzątali na swojej zmianie wódrów, każdy zostawiał je „kolede”. W wyniku nagromadzenia się wódrów nastąpiło zatarcie stołu roboczego. Remont frezarki zaabsorbował 4 pracowników — służby remontowej w okresie 6 godzin. Koszty wyniosły 1500 zł. Prócz tego, w celu utrzymania cyklu produkcyjnego, trzeba było przerwać na frezarce bramowej operacje technologiczne przerzucić na frezarki poziome, co pociągnęło za sobą wzrost pracochłonności. Dodatkowa informacja: w normach czasowych przewidziany jest czas niezbędny na sprzątanie stanowiska roboczego. I jeszcze jedna: trójka wspomnianych frezerów ukończyła stosunkowo niedawno szkoły zawodowe...

Nie są to sporadyczne wypadki. Z informacji zastępcy głównego mechanika Antoniego Kanigowskiego wynika, że np. w 1966 r. co najmniej 30 proc. godzin przestoju (nie licząc remontów planowych i awaryjnych) nastąpiło z winy robotników. Z przybliżonych szacunków wynika, iż pociągnęło za sobą straty rzędu 30 tys. zł. „Avia” nie jest dużym zakładem, poza tym rachunek strat też nie grzeszy precyzją. Dlaczego robotnicy nie szanują maszyn? Chwilczkę, nie wszyscy.

W tym samym wydziale, gdzie stoi frezarka bramowa, znajduje się inna maszyna, wytarczarka. Też pracuje na 3 zmiany, tu i tam obserwujemy akord... Wytarczarka utrzymuje jednak w idealnej czystości. Inny przykład. Stół tutaj pochodzący z dawnych UNRRA wiertarki koordynatory. Od 18 lat obsługuje ją ten sam robotnik. Teoretycznie maszyna powinna dawno „wysiaść”, tymczasem pracuje niezawodnie, mimo że nie podano jej nawet remontowi kapitałnemu! Ludzie z działu głównego mechanika mówią mi, że z tą wytarczarką nie mają żadnych kłopotów, jak gdyby w ogóle jej nie było. „Ale jak ten robotnik ją pieści, czyści, konserwuje! U niego to już we krwi...”

Kim są sprawcy awarii, usterek? Przeważnie młodzi, wszyscy formalnie dostatecznie wykształceni. O jednym z frezerów mówią mi tak: „Dobry fachowiec, chętny, ale ma wstręt do czyszczenia maszyny”. Ktoś inny dodaje: „Widać w szkole nie nauczyli, a tutaj jeszcze za krótko pracuje. To musi potrwale”. Rozmawiałem na ten temat z mistrzem. „Co ja mu zrobię? Ukarać w myśl regulaminu? Panie! A jak wypadnie coś plnogo wieczorkiem, czy w święto, cóż poradzić, jeśli nie zechce przyjść?”

A kim są ci drudzy, robotnicy „pieszczący” swoje maszyny? Bynajmniej nie legitymują się wykształceniem, za to długim stażem, To o takich właśnie mówią: „Robotnicarz z krwi i kości, z działa prądziada”. Perspektywa przejęcia tych ludzi na emeryturę i zastąpienia ich przez wykształconych, lecz zupełnie surowych młodziaków napawa kierowników niepokojem. „Redaktorze! Cóż wart dyplom szkolny, jeśli nie jest świadectwem wyższej kultury technicznej?”

Opowiedziano mi tutaj o pozor-nie niewielkim zdarzeniu. Do „Avii” przyszedł robotnik po szkole zawodowej. Otrzymał zadanie wykonania 60 szt. wałków. Pouczono go, że pierwszy z serii wałek powinien oddać do kontroli, żeby się upewnić, czy wykonał go prawidłowo. Okazało się, że przekazał kontrolę dopiero 30-ty wałek, a wszystkie zostały źle wykonane... Pech chciał, zapas wałków się wyczerpał i trzeba było szybko na innych maszynach wyprodukować brakujące wałki.

W tych i innych przypadkach uderza charakterystyczna rzecz — jak wielu wczorajszych absolwentów szkół technicznych i zawodowych, a dzisiejszych robotników nie grzeszy elementarną wyobraźnią, zdolnością przewidywania skutków

PRZEPUSTKA DO PRZYSZŁOŚCI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

czeństwa. Nasz zwład publicystyczny ma stanowić przyczynę do zbadania aktualnego stanu tej kultury i do znalezienia stimulatorów jej dalszego rozwoju.

Kultura techniczna społeczeństwa jest pojęciem tak szerokim, że trzeba wypunktować pewne zagadnienia bardziej szczegółowe, które — na początku przynajmniej naszej akcji — chcielibyśmy omówić.

● Jakże są źródła kultury technicznej w naszym kraju? Jaka rolę odgrywa system oświatowy, a szczególnie szkoła w jej wyrabianiu u młodego pokolenia?

● Czy politechnizacja nauczania spełnia swoją rolę w tym zakresie? Czy jest elementem „dodanym” do normalnego programu kształcenia czy też integralną częścią nauczania wszystkich (a przynajmniej większości) przedmiotów?

● Jaka rolę w krzewieniu kultury technicznej spełnia szkolnictwo wyższe typu politechnicznego, instytucje naukowe i inne placówki tego rodzaju? Czy ograniczają się one do zadań dydaktycznych i badawczych, czy też mają ambicję szerszego rozpraszania wiedzy technicznej i jej popularyzacji?

● Czy organizacje społeczne, a przede wszystkim młodzieżowe zawierają w swych programach rolę i znaczenie kultury technicznej, jakimi metodami realizują zadania w tym zakresie?

● W jaki sposób kultura techniczna dociera na wieś? Kto i jak ją tam propaguje, stara się wykorzystywać do podniesienia produkcji rolnej i poziomu cywilizacyjnego?

● Jaka jest rola samych techników i ich organizacji w krzewieniu kultury technicznej? Czy starają się oni (wzorem twórców kultury) wychować odbiorców swych dzieł, konsumentów techniki?

● Co w tej sprawie robi radio, telewizja, prasa, a szczególnie prasa popularnonaukowa?

● Jak wygląda zagadnienie szerzenia kultury technicznej zagranicą?

● I wreszcie, w jaki sposób przemysł, główny twórca i zarazem odbiorca techniki, stara się szerzyć kulturę techniczną?

Wymieniona wyżej lista pytań nie ma ambicji wyczerpania całości problemu, ani nawet najważniejszych zagadnień. Od tych spraw chcemy jednak zacząć, mając nadzieję, że w dyskusji weźmie udział szerokie grono fachowców oraz zwyczajnych „złazaczy” techniki, czytujących potrzebę rozszerzenia swojej wiedzy i umiejętności. Zapraszamy wszystkich do dyskusji w przekonanym, że jest to sprawa dla naszej bliskiej przyszłości niezwykle ważna. (St. Ch.).

nia zapasów złota ponad równowartość 10 mld dol.

Ustawa jednak jeszcze nie została uchwalona, a więc w rzeczywistości obecnie na ulokowane w USA krótkoterminowe należności zagranicy w wysokości 31,1 mld dol., kraj ten posiada pokrycie w wolnym złocie ok. 2,0 mld dol. Stąd też oczywisty wniosek, że USA nie mogą sobie pozwolić na to, żeby dopuścić do załamania przez zagranicę zamiany dolarów na złoto. Zagraniczni wierzyciele skazani są na to, aby w dalszym ciągu kredytować USA zadowalając się tym, że posiadają rezerwy dolarowe. Rezerwy te zgodnie z konsekwentnie wprowadzaną polityką USA, zwłaszcza jeśli należą do banków centralnych poszczególnych krajów mogą być najwyżej zamienione na krótko lub średniterminowe obligacje rządowe USA.

Amerikanie argumentują, że z posiadanych przez zagranicę należności dolarowych znaczna część, bo rzędu kilkunastu miliardów dolarów, znajduje się w rękach banków komercyjnych i stanowi normalne robocze zapasy waluty dolarowej, tzw. „working balances”, i stąd też nie spowoduje to faktycznie nigdy groźby dla rezerw złota USA. Jeśli można przyjąć takie rozumowanie z punktu widzenia zagrożenia czy bezpieczeństwa amerykańskich rezerw złota, to nie zmienia to w niczym istoty ekonomicznego skutku kredytowania całej gospodarki USA na pełną kwotę należności dolarowych posiadanych przez zagranicę.

Zagrożenie tak wysokich kwot krótkoterminowych należności zagranicy w USA ma dla tego kraju bardzo duże znaczenie w zakresie finansowania operacji zagranicznych. Wielkość rocznego importu USA w roku 1966 wynosiła 25,6 mld dol. A zatem kredyt krótkoterminowy udzielony przez zagranicę USA w formie należności dolarowych, wynoszący na koniec 1967 r. 31 mld dol., stanowił ponad roczną

ZŁOTO CZY DOLAR?

wielkość globalnego importu amerykańskiego.

Z drugiej strony osiągnięte przez USA korzyści dobitnie uwiadamiają się przy porównywaniu przyrostu inwestycji amerykańskich zagranicą i przyrostu krótkoterminowych należności zagranicy w USA. W okresie 1960—1967 globalna wielkość inwestycji amerykańskich zagranicą, według wstępnych danych, zwiększyła się z około 32 mld dol. do ponad 60,0 mld dol., a więc o około 28 mld dol. W tym samym czasie krótkoterminowe należności zagraniczne w USA zwiększyły się o 16,7 mld dol., do sumy 31,1 mld dolarów. Okazuje się, że zwiększenie krótkoterminowych należności dolarowych zagranicy w USA pozwoliło pokryć w okresie 1960—1967, teoretycznie biorąc, około 60 proc. inwestycji amerykańskich zagranicą, a łącznie z wpływami ze sprzedaży złota — 80 proc. Stąd wniosek, że w znacznym stopniu inwestycje USA dokonywane zagranicą w tym dziesięcioleciu nie są finansowane z pieniędzy amerykańskich lecz przede wszystkim zagranicznych.

Poza tym zjawisko to występuje niezależnie od tego, że przedsiębiorstwa amerykańskie działające zagranicą zaciągają oficjalnie i bezpośrednio pożyczki i kredyty na rynkach zagranicznych. Amerykańskie inwestycje zagranicą przynoszą zyski w granicach około 10 proc. w stosunku rocznym, a często i powyżej, zamrożone w USA należności krótkoterminowe nie przynoszą dochodu więcej niż w granicach 3—5 proc. w stosunku rocznym. W tym świetle zupełnie jasno można udokumentować tezę francuską, że Amerykanie kupują Europę za pieniądze europejskie. Wszystko wskazuje na to, że

rzeczywisty nacisk amerykański na kontynuowanie i pogłębianie tego rodzaju układu stosunków będzie trwał w dalszym ciągu niezależnie od tego jakie składane byłyby deklaracje najwyższych dostojników USA. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju sytuacja musi rodzić opory ze strony innych krajów kapitalistycznych i chęć obrony, przede wszystkim ze strony krajów zachodniej Europy.

Z drugiej strony poprawa pozycji bilansu płatniczego i sytuacji w rezerwach USA w świetle aktualnej polityki tego kraju może być dokonywana głównie kosztem Europy.

O tym, że USA praktycznie nie mogą znaleźć innego wyjścia świadczy sytuacja w zakresie złota, ich stan posiadania tego metalu, jak i reformy instytucjonalnej kapitalistycznego systemu walutowego. Od dwóch lat rynek złota przestał być źródłem zwiększania oficjalnych rezerw walutowych krajów kapitalistycznych. W roku 1966 zużycie złota na cele niemonetarne przewyższało podaż tego metalu o równowartość ok. 100 mln dol. w roku 1967 natomiast o kwotę 1080 mln dol. co spowodowane było głównie skutkiem ataku na dolara po dewaluacji funta. Łącznie w ciągu dwóch ostatnich lat oficjalne rezerwy świata kapitalistycznego zmniejszyły się — wskutek zwiększonego popytu na prywatnym rynku złota, głównie w celach tezauryzacyjnych — o równowartość 1180 mln dol.

Produkcja złota w krajach kapitalistycznych po pewnej stabilizacji w latach 1965 i 1966 uległa w ostatnim roku lekkiemu obniżeniu i szacuje się, że wynosić będzie równowartość około 1420 mln dol.

(przy cenie 35 dolarów za uncję czystego złota). Łącznie w ostatnim pięcioleciu tylko około 8 proc. złota, które weszło na rynki krajów kapitalistycznych, powiększyło oficjalne rezerwy walutowe świata kapitalistycznego. Reszta, a więc ponad 90 proc. została zużyta na inne cele, przy czym trend zaobserwowany w ciągu ostatnich 5 lat jest zupełnie zdecydowany. Nic nie wskazuje na to, aby trend ten miał ulec w ciągu następnych lat radykalniejszej zmianie.

Niezależnie od wzrastających tendencji tezauryzacyjnych wzrost zużycia złota na cele przemysłowe. Coraz większe jest zużycie złota w przemyśle precyzyjnym, w budowie maszyn elektronicznych, w przemyśle lotniczym i rakietowym. Wzrasta stale zużycie złota na cele jubilerskie. Złoto przy utrzymaniu od 1934 roku sztywnej ceny 35 dol. za uncję i stałym wzroście cen prawie wszystkich innych towarów staje się relatywnie coraz tańsze. Z drugiej strony przewidywania co do rozwoju produkcji tego metalu wskazują na to, że będzie ulegała ona w krajach kapitalistycznych systematycznemu spadkowi. Ocenia się, że już do roku 1975 produkcja ta spadnie o około 25 proc. W tym układzie nie można liczyć nie tylko na dopływ złota do oficjalnych rezerw, ale i przewidywać można stały systematyczny odpływ złotego kruszcza z sejfów banków centralnych.

W rezultacie utrzymanie dotychczasowej ceny złota wzmocniłoby tendencję z jednej strony spadku produkcji złota, z drugiej natomiast zwiększenia jego zużycia na cele niemonetarne. W ten sposób ulega podważeniu i niszczeniu

je podstawa całego systemu walutowego krajów kapitalistycznych.

Dotychczas Amerykanie w sposób kategoryczny odrzucili propozycję przez znanego ekonomistę francuskiego J. Rueffa podwyżki cen złota, która jego zdaniem miałaby zlikwidować narastające niebezpieczeństwo i uzdrowić radykalnie finanse międzynarodowe. Przez cały ubiegły rok prowadzili oni zdecydowaną walkę o odpowiednią reformę kapitalistycznego systemu walutowego. Amerykanie chcieli po prostu rozszerzyć podstawę uzyskiwania automatycznych kredytów od świata zewnętrznego i dalej umiędzynarodowić deficyt bilansu płatniczego USA.

Przeciwnikiem idei amerykańskiej była Francja głosząca tezę o konieczności zlikwidowania amerykańskiego i brytyjskiego deficytu płatniczego przed wprowadzeniem w życie jakiegokolwiek reformy obecnie funkcjonującego systemu. Mimo wieloletnich nacisków Amerykanów na poszczególne rządy głównych krajów kapitalistycznych, nie udało się USA odizolować Francji. Związki z gronem państw Wspólnego Rynku, mimo oporu niektórych członków tej organizacji, zwyciężył interes poszczególnych krajów, przeciwstawny koncepcji amerykańskiej, i doszło do skonsolidowania pozycji wokół tezy francuskiej.

Kraje Wspólnego Rynku zdecydowały się na żądanie zwiększenia udziału i praw w Międzynarodowym Funduszu Walutowym i uzyskanie prawa weta, co oznaczało złamanie w tej instytucji hegemonii anglosaskiej. Mimo iż w końcu udało się Amerykanom zmniejszyć kompromisowego projektu zmian i przyjęcie jego na ostatniej sesji MFW (we wrześniu ubiegłego roku), to jednak nie osiągnęli one faktycznie pozytywnego dla siebie rezultatu.

Decyzją ostatniej sesji MFW oznaczają rozszerzenie uwarunkowanych kredytów dodatkowych, które mogą być przyznawane nieautomatycznie krajom, których waluta znalazła się pod naciskiem niekorzystnej sytuacji. Uwarunkowanie ma dwojaki sens. Mianowicie, na uzyskanie dodatkowych kredytów z MFW konieczna jest zgoda krajów reprezentujących łącznie 80 proc. udziałów w tej instytucji, a co do procedury spłat zaciągniętych kredytów wymagana jest zgoda krajów reprezentujących 85 proc. udziałów w tej instytucji. Warunki te przyjęto zgodnie z żądaniami Francji.

Ponieważ kraje Wspólnego Rynku dysponują łącznie udziałami

przekraczającymi 18 proc., mają one zatem w ręku, jeśli będą działać wspólnie, prawo weta. Poza tym Francja nie przestaje głosić tezy, że te dodatkowe kredyty nie mogą być zużywane na pokrywanie chronionego deficytu bilansu płatniczego poszczególnego członka tej organizacji. Niewątpliwie argument ten będzie chciał zdyskontować przy pierwszej sposobności korzystania z nowego mechanizmu kredytowego MFW. A właśnie rok 1967, który oceniany był pierwotnie bardziej optymistycznie, według ostatnich szacunków zamknął się dla Amerykanów olbrzymim deficytem wynoszącym 4,0 mld dol.

Stosunek argumentacji francuskiej i jej stanowiska znalazła swe potwierdzenie w związku z kryzysem jaki przeżył funt sterling, a po nim perturbacjami dolara. Stawiając gospodarcze brytyjskie, jako jeden z zasadniczych warunków przyjęcia do Wspólnego Rynku, uzdrowienie finansów tego kraju na płaszczyźnie stosunków międzynarodowych i zlikwidowanie deficytu bilansu płatniczego — Francja broni swej koncepcji wspólnorynkowej przed zmniejszeniem członków tego ugrupowania do automatycznej, bezwarunkowej pomocy nie tylko dla funta, ale i przede wszystkim dla dolara.

Niemocność wejścia do Wspólnego Rynku z bagażem deficytu w bilansie płatniczym i olbrzymim zadłużeniem krótkoterminowym, jakie narosło w wyniku utrzymywania przez funta roli waluty rezerwowej, skłoniło W. Brytanię do historycznego zwrotu stanowiska przyspieszonego procesu likwidacji jej „supermocarstwowości”. Właściwie z punktu widzenia finansowego nie można było znaleźć środków do dalszej obrony pozycji waluty, jak i supermocarstwowości. Nie udało się też przekonać Francji, aby Wspólny Rynek przyjął W. Brytanię z całym bagażem zobowiązań finansowych. A zobowiązania tylko krótkoterminowe, wynikające z charakteru funta jako waluty rezerwowej wynosiły nie mniej niż około 9,0 mld dol. *)

Jak wiemy, w niecałe dwa miesiące po dewaluacji funta premier Wilson zmuszony był zakomunikować o likwidowaniu baz brytyjskich na wschód od Suez. Te dwa posunięcia brytyjskie, wypływające jedno z drugiego, są zdecydowanym manewrem „zwracającym” W. Brytanię do kontynentu europejskiego i odsłaniającym dolara broniącego dotychczas poprzecz funta, jak i pozostawiającym już same tylko USA jako żandarma Azji Południowej i Południowo-Wschodniej.

ZYGMUNT KROLAK

*) Łącznie z amerykańskimi anglosaskie zobowiązania krótkoterminowe, stanowią po prostu kredyt wyszycy około 40 mld dolarów udzielony przez zagranicę USA i W. Brytanię.

Handel światowy a postęp techniczny



Ubiegłoroczna ekspozycja na Targach w Lipsku

Pod takim hasłem odbędą się w marcu tegoroczne Wiosenne Targi Lipskie, w których wezmą udział wystawcy z 65 krajów. Na Targach zostaną zaprezentowane wyroby zarówno wystawców indywidualnych, jak i wyroby stanowiące wizytówkę przemysłową poszczególnych krajów. W tegorocznej imprezie handlowej w Lipsku uczestniczą producenci i handlowcy z krajów socjalistycznych, renomowane firmy z przemysłowców krajów kapitalistycznych, a także prezentują swoje wyroby producenci wielu krajów Trzeciego Świata.

Gospodarze Targów Lipskich starannie przygotowują się do tej wielkiej rewii przemysłowo-handlowej. Warto przypomnieć, że Niemiecka Republika Demokratyczna w ciągu ostatnich lat dokonała poważnego wysiłku inwestycyjno-organizacyjnego zmierzającego do rekonstrukcji szeregu gałęzi przemysłowych, w oparciu o zdobycie rewolucji naukowo-technicznej, w której naukowcy i twórcy niemieccy aktywnie uczestniczą.

Cechą charakterystyczną tegorocznych Targów Lipskich będzie m. in. bogata oferta rozwiązań technologicznych w zakresie sprzętu inwestycyjnego i kompletnych obiektów przemysłowych. Pod tym względem ekspozycja w Lipsku będzie w dość zasadniczy sposób różniła się od dotychczasowych. Prezentowane oferty handlowe w wielu swoich punktach będą oparte o ekspozycję procesów techno-

logicznych oraz szczegółowo opracowaną dokumentację. Ekspozycja nie będzie więc li tylko świadectwem osiągnięć naukowo-badawczych danego kraju bądź wystawcy-producenta. Będzie to konkretna oferta handlowa, zawierająca wszystkie niezbędne dla negocjacji na miejscu elementy.

Wspomniane ekspozycje procesów technologicznych dotyczą m. in. przemysłu obrabiarkowego, chemicznego i hutniczego.

Przemysł NRD zaprezentuje np. na Targach Lipskich automatyzowaną linię do obróbki plastycznej. Związek Radziecki wystawi urządzenia do przetwarzania danych oraz sprzęt do przekazywania informacji, jak również urządzenia w zakresie telewizji przemysłowej.

Przykładem współpracy międzynarodowej, pewnego jak gdyby stapiania się wysiłków i osiągnięć wielu krajów może być fakt, iż w Lipsku Związek Radziecki zaprezentuje technologię procesu ciągłego odlewania stali, zaś NRD i Szwecja wystąpią z ekspozycją pogłębiennych i rozpracowanych niektórych fragmentów tego procesu.

Nas — oczywiście — interesuje głównie ekspozycja polska, która pod względem wielkości zajmuje drugie miejsce na Targach Lipskich spośród ekspozycji krajów socjalistycznych.

Oferta polska oparta została w tym roku przede wszystkim o wyroby przemysłowe. Nie brak jednak w niej również artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Takie przedsiębiorstwa h. z. jak: „Metalexport”, „Centrozap”, „Polimex”, „Metronex” i inne będą prezentować osiągnięcia krajowego przemysłu w wielobranżowym przekroju. Oferując razem klientom zagranicznym atrakcyjne warunki dostaw oraz dogodne terminy. Po raz pierwszy

polski przemysł elektrotechniczny i elektroniczny występuje z odrębną ekspozycją, ze stosunkowo bogatą ofertą handlową. Jest to szczególnie ważne, gdyż obecna bezpośrednia konfrontacja naszych wyrobów elektronicznych i elektrotechnicznych powinna, jak się wydaje, wpłynąć na przyszły kształt specjalizacji w tym zakresie, a być może nawet wskazać konkretne kierunki kooperacji przemysłowej z innymi krajami.

Również szansa, na którą należy — naszym zdaniem — zwrócić uwagę jest oferta handlowa w zakresie polskich maszyn budowlanych. NRD, jak wiadomo, żywo interesuje się nie tylko naszymi maszynami budowlanymi, lecz także możliwościami świadczenia przez nas wyspecjalizowanych usług w tej dziedzinie.

Wystawione przez polski przemysł w Lipsku maszyny rolnicze i poligraficzne, jak również obrabiarki, pompy i inne maszyny indywidualne, a także oferta w zakresie niektórych kompletnych obiektów przemysłowych, tworzą w sumie poważną bazę wyjściową dla dalszego rozwoju naszych kontaktów handlowych i współpracy gospodarczej z NRD, a także z innymi krajami, które poprzez handel zagraniczny pragną wpłynąć na przyspieszenie postępu technicznego.

Wspomniane szczególne cechy tegorocznych Wiosennych Targów Lipskich, nakierowanie całej ekspozycji na określone branże produkcyjne, położenie szczególnego akcentu na prezentację rozwiązań technologicznych spowodowały, iż organizatorzy zaplanowali cykl imprez odczytowych, seminariów oraz dyskusji fachowych. Zapewniono przy tym udział wybitnych naukowców i ekspertów z wielu dziedzin nauki i techniki.

W tym kontekście z pewnym

zdziwieniem należy odnotować, iż wspomniane imprezy odbędą się bez udziału naukowców i fachowców polskich, gdyż odpowiednie branżowe przedsiębiorstwa h. z. nie zapewniły ich obecności w Lipsku, mimo zaproszeń i konkretnych propozycji ze strony organizatorów.

Jakże często, niestety, mamy okazję narzekać na niedostateczną obsługę naszych stoisk na rozmaitych targach i ekspozycjach. Brak fachowej obsługi nie pomaga na pewną prezentację naszej oferty handlowej, konsekwentnie lansowanej idei maksymalnego zbliżenia producenta do klienta i odbiorcy zagranicznego.

Udział naszych, skądinąd wybitnych, naukowców i ekspertów poszczególnych gałęzi produkcyjnych w dyskusjach fachowych z ich kolegami zagranicznymi, możliwość zaprezentowania własnych poglądów i konfrontacja ze stanowiskiem innych, wydaje się być szczególnie pożądaną własnością wówczas, kiedy ilustracją takich wystąpień, jego temem są nasze maszyny, są ekspozycje w zakresie rozwiązań technologicznych. Na te sprawy należy zwrócić — naszym zdaniem — szczególną uwagę. Jeżeli ministerstwo handlu zagranicznego nie zdoła wpłynąć na odpowiednie przedsiębiorstwa, zaś tym ostatnim zabrakło inicjatywy (jak na handlowców braku raczej niewybaczalne...), to mamy wszelkie NOT i inne placówki naukowo-badawcze, które mogą i powinny zgłaszać własne propozycje odczytowe. Wówczas jednak niezbędna jest koordynacja poczyną w tym zakresie, gdyż Wiosenne Targi Lipskie — mimo wszystko — należą do imprez handlowych, zaś nasz udział w takich imprezach zawsze musi być maksymalnie konkretny i aktywny.

(ww)

Warszawa w 1967 roku

Miejski Urząd Statystyczny m. st. Warszawy ogłosił komunikat o rozwoju stolicy w 1967 r. Jak wynika z opublikowanych danych, ludność Warszawy wzrosła w ciągu ubiegłego roku o około 15 tys. osób i wynosiła w dniu 31 grudnia 1967 r. 1.282,7 tys. osób.

Ogólny rozwój gospodarki narodowej w Warszawie był w 1967 r. nieco wolniejszy od rozwoju gospodarki narodowej w całym kraju. Wyrazem tego jest m. in. niższy wskaźnik wzrostu produkcji globalnej w stolicy (107,1 proc. w stosunku do 1966 r.) i osiągniętego wskaźnika wzrostu produkcji globalnej w kraju (107,5 proc.). Niższa też była w Warszawie produkcja podstawowa uspołecznionych przedsiębiorstw budowlano-montażowych (105,8) od tej produkcji w całym kraju (106,8 proc.). Niższe było również tempo wzrostu sprzedaży detalicznej: sprzedaż ta w stolicy wzrosła o 5,8 proc. w stosunku do 1966 r., natomiast w całym kraju o 7,5 proc. Budownictwo mieszkaniowe w Warszawie oddało w 1967 r. do użytku około 38 tys. izb (16,8 tys. mieszkań). W stosunku do 1966 r. oznacza to spadek o około 1,7 tys. izb, ale równocześnie pewien wzrost liczby nowych mieszkań (16) oraz wzrost powierzchni mieszkaniowej.

Przemysł warszawski wyprodukował w 1967 r. m. in.: 2,9 mld kWh energii elektrycznej, 392 tys. ton stali, 214 tys. odbiorników telewizyjnych, 158 tys. odbiorników radiowych, 26,4 tys. samochodów osobowych, 1,5 tys. samochodów ciężarowych (dostawczych), 673 samochody specjalne.

Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej wyniosły w ub. roku 8,6 mld zł, co stanowiło prawie 11-procentowy wzrost w stosunku do 1966 r. Z ogólnej kwoty na roboty budowlano-montażowe przypada ok. 3,9 mld zł, na zakup maszyn, urządzeń, środków transportowych i inwentarza — 4,2 mld zł.

W roku 1967 oddano do eksploatacji szereg ważnych dla miasta obiektów, a m. in.: nowoczesne zakłady przemysłu mięsnego na Żeraniu, 43 lokale sklepowe, 2 zakłady gastronomiczne, 2 apteki, 9 szkół podstawowych, 2 szkoły zawodowe, 1 przedszkole. Zbudowano 38 stacji średnich napięć oraz 68 km linii średnich i niskich napięć, przybiło ok. 36 km sieci gazowej, rozbudowano centralne automatyczne w Radości, Żelaznicy, na Bemowie oraz w Śródmieściu, zakończono I etap budowy dworca Warszawa-Wschodnia, wzrosła o 30 km sieć wodociągowa, o 11 km sieć kanalizacyjna oraz o 21 km sieć ciepła. Komunikacja miejska otrzymała 170 autobusów, 154 wozy tramwajowe i 162 autobusy.

W rezultacie przyrostu taboru komunikacyjnego uległy poprawie warunki podróży. Przeciętna dzienna liczba autobusów w godzinach szczytu była o 13,5 proc. większa niż przed rokiem, a trolejbusów — o 6,8 proc. Zasadniczym jednak czynnikiem, który spowodował zmniejszenie czasu w komunikacji miejskiej była podwyżka opłat za przejazdy. I tak tramwaje przewoziły w 1967 r. o 11,9 proc. mniej pasażerów niż w 1966 r., autobusy o 2,8 proc. mniej, trolejbusy o 16,2 proc. mniej.

Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej wyniosło w końcu 1967 r. 718 tys. osób, było zatem o około 15 tys. osób większe niż w 1966 r. W przemyśle warszawskim pracuje 226 tys. osób (31,5 proc.), w budownictwie — 84 tys. osób (11,7 proc.), transportie i łączności — 84 tys. (7,8 proc.), obrocie towarowym — 84 tys. (11,8 proc.), gospodarce komunalnej i mieszkaniowej — 45 tys. (6,3 proc.), nauce i kulturze — 35 tys. (4,9 proc.), ochronie zdrowia, opiece społecznej i kulturze fizycznej — 33,7 tys. osób.

(wyucz)

ZAKŁADY NAPRAWCZE TABORU KOLEJOWEGO „LUBAŃ”

w Lubaniu Śląskim, ul. Lenina 12

sprowadza

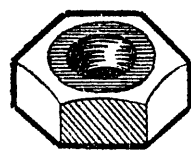
przedsiębiorstw państwowym i spółdzielczym:

WYROBY ŚRUBOWE,

- części zamienne do samochodów marki Star i Żuk,
- łożyska różne,
- armaturę wodną,
- szeroki asortyment artykułów elektrotechnicznych.

Szczególne wykazy materiałów znajdują się do wglądu w Dziale Zaopatrzenia Przedsiębiorstwa, tel. 438.

KG-7-0



W POZATKACH Urzędu Państwowego Ład Statystyczny CSRS opublikował komunikat o rozwoju gospodarki narodowej Czechosłowacji w roku 1967. Niektóre tendencje rozwoju gospodarczego w roku ubiegłym — w oparciu o wstępne dane — niekompletnie szacunki, przewidywania itd. — przedstawili obszerniej w korespondencji z Pragi „Czechosłowacja 1967 — Gospodarka: aktualne tendencje” (ZG, 28 stycznia br.). Obecnie dysponujemy bardziej kompletnym zestawem podstawowych liczb, nadarza się więc okazja, aby do sprawy tej raz jeszcze powrócić. Jak — w ocenie Państwowego Urzędu Statystycznego CSRS — przedstawiają się główne osiągnięcia i najważniejsze niedostatk gospodarki naszego południowego sąsiada w pierwszym roku realizacji nowego systemu zarządzania?

Przed wszystkim wskaźnik wzrostu dochodu narodowego. Początkowo, jeszcze u progu II półrocza szacowano, że dochód narodowy wzrośnie w porównaniu z rokiem 1966 o 6 proc. Pod koniec roku szacunki były już bardziej optymistyczne — oceniano, że przyrost dochodu narodowego wyniesie ok. 7 proc. W tej chwili — po ostatecznym podsumowaniu efektów uzyskanych we wszystkich dziedzinach produkcji materialnej — nawet te szacunki okazały się zaniżone. Dochód narodowy wzrósł o ok. 8 proc. (o ok. 15 mld koron), a więc w takim samym stopniu, jak w roku 1966 i o kilka punktów powyżej średniej dla lat 1961—1966. Jeszcze w roku 1961 — w porównaniu z rokiem poprzednim — przyrost dochodu narodowego wyniósł ok. 7 proc., jednak w latach następnych — aż do roku 1966 — dynamika wzrostu dochodu narodowego wyraźnie zmalała. W roku 1962 przyrost dochodu narodowego w CSRS nie przekraczał 1 punkta, w roku 1963 — nastąpił nawet spadek o 2 punkty, w roku 1964 — wzrost w granicach 1 punkta, w 1965 — wzrost o 3 punkty. Dopiero w roku 1966 zanotowano przyrost dochodu narodowego rzędu 8 proc., a więc w stosunku analogicznym jak w roku ubiegłym.

Dużą część przyrostu dochodu narodowego (co najmniej 3/4) — w związku z tym, że nie w pełni odpowiadała potrzebom odbiorców pod względem asortymentu reprezentowanego przez siebie produkcji materialnej, tej jakości itd. — odłożyła się jednak w postaci zapasów w przemyśle, handlu zagranicznym i handlu wewnętrznym. Przyrost zapasów w gospodarce narodowej w roku 1967 komunikat Państwowego Urzędu Statystycznego CSRS ocenia na 11—12 mld Kcs.

Zanim zajmiemy się bliżej poszczególnymi działami i gałęziami gospodarki narodowej, parę słów o tym, w jakim stopniu poszczególne działy partycypują w wytworzeniu dochodu narodowego. Wg danych GUS za rok 1965 (dla lat późniejszych brak jeszcze kompletnych informacji), 64,8 proc. wytworzonego dochodu narodowego w CSRS przypada na przemysł (w Polsce — 51,1 proc.), 9,3 proc. na budownictwo (w Polsce — 8,8 proc.), 13,3 proc. na rolnictwo i leśnictwo (Polska 22,5 proc.), 3,2 proc. na transport i łączność (Polska 5,9 proc.), 7,8 proc. — obrót towarowy (Polska 9,2 proc.), 1,6 proc. na pozostałe działy gospodarki narodowej (w Polsce 2,5 proc.).

Działem decydującym o wielkości i przyroście dochodu narodowego jest więc przemysł. Co przyniósł rok 1967 w przemyśle?

PRZEMYSŁ

W latach ubiegłych dynamika produkcji przemysłowej kształtowała się w sposób następujący (rok poprzedni = 100): 1961 — 109, rok 1962 — 106, rok 1963 — 99, rok 1964 — 104, rok 1965 — 100, podobnie w roku 1966. A oto podstawowe wskaźniki charakteryzujące rozwój przemysłu w roku 1967 (dane dla głównych sektorów przemysłowych, rok 1966 = 100):

- Produkcja globalna — 107,1
- Liczba zatrudnionych — 101,1
- Zapasy — 106,5
- Wydajność pracy — 105,5
- Średnia płaca — 104,6

W Słowacji, której udział w produkcji przemysłowej wzrósł do 22,2 proc. (ludność Słowacji stanowi 31,2 proc. mieszkańców CSRS), wzrost produkcji globalnej przemysłu był wyższy i wyniósł 10,1 proc. Przede wszystkim zwiększyła się w Słowacji produkcja energii elektrycznej i paliw (o 27,2 proc.), wyrobów chemicznych (o 13,2 proc.) i wyrobów przemysłu maszynowego (o 12,2 proc.). W wyższym stopniu niż w pozostałych rejonach kraju wzrosło w Słowacji zatrudnienie w przemyśle (o 4,2 proc.), średnia płaca (o 5,3 proc.), w nieco niższym stopniu — wydajność pracy (o 5,4 proc.).

Ogólnie więc — przy nieco wolniejszym tempie wzrostu produkcji przemysłowej niż w roku 1966 — w wyższym stopniu niż w latach ubiegłych przyrost produkcji przemysłowej opierał się na wzroście wydajności pracy. Wzrost wydajności pracy zabezpieczył ok. 85 proc. przyrostu produkcji. W dużym stopniu zrównoważyła to zmiany w strukturze produkcji i w strukturze zatrudnienia.

Najdynamiczniej rosła produkcja w gałęziach: w budowie maszyn (o 10,4 proc.), chemii (o 10,2 proc.), materiałach budowlanych (o 10 proc.). Spadła produkcja w górnictwie paliw i rud. Pośrednio płasowały się pozostałe gałęzie przemysłu, na ogół poniżej przeciętnej dla całego przemysłu. W energii elektrycznej — przyrost produkcji wyniósł 5,9 proc., w hutnictwie 4,2

proc., w grupie artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego 5,2 proc., w przemyśle spożywczym zarządzanym centralnie 4,4 proc. Odpowiednio do tych trendów rozwojowych kształtowały się proporcje przyrostu zatrudnienia: wzrost zatrudnienia notowała chemia (o 3,8 proc.), budowa maszyn (o 3 proc.), przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Budownictwa (o 2,3 proc.). Spadło zatrudnienie w górnictwie. Przy czym wzrost zatrudnienia w przemyśle koncentrował się przede wszystkim w grupie pracowników inżyniersko-technicznych (o 3,8 proc.); w grupie robotników nie przekraczał 0,7 proc.

Z przytoczonych wyżej liczb wynika, że decydującą rolę w przyroście produkcji przemysłowej odegrały gałęzie o przewadze wyrobów zaliczanych do środków produkcji (tzw. grupa „A” przemysłu, przede wszystkim przemysł budowy maszyn i chemia). Dynamika produkcji przemysłowej grupy „B”, tzn. przemysłów wytwarzających głównie artyku-

nie notowany jeszcze w okresie powojennym.

Dostawy nawozów sztucznych wzrosły w roku gospodarczym 1966/67 o 3,8 proc., zużycie ich na 1 ha użytków rolnych wyniosło 130,9 kg (w przeliczeniu na czysty składnik). Wciąż jednak budziły zastrzeżenia jakość niektórych nawozów, asortyment dostaw, przede wszystkim zaś nie zaspokojono zapotrzebowania wsi na nawozy kompostowane. Zwiększył się park maszynowy rolnictwa, ale zarazem też — wzrosły zapasy nie odebranych przez rolnictwo maszyn i urządzeń.

Decydujący wpływ na efekty produkcji rolnej miała jednak nie produkcja roślinna, a hodowla. Produkcja zwierzęca wzrosła w stopniu wyższym niż rolnictwo — o 5,8 proc. (komunikat nie podaje, jaki był przyrost produkcji roślinnej). Przekroczono plan skupu wszystkich rodzajów produkcji zwierzęcej — trzody i bydła o 4,7 proc., mleka o 0,9 proc., jaja o 3,8 proc. Nienadążanie produkcji ro-

zwiększyły się o 3 proc., do 1 mld koron.

• Zakupiono 37 nowych licencji kosztów 34 mln koron.

• Zainstalowano 32 nowe maszyny liczące. Obecnie pracuje ich 155, z tego 50 zakupionych w ZSRR.

HANDEL ZAGRANICZNY

Globalne efekty handlu zagranicznego CSRS w roku 1967 obrazuje poniższa tabela:

	1966	1967	1967
	w mld koron	w %	dor. 1966
O obroty	40,2	41,0	102
Eksport	20,5	21,7	106
Import	19,7	19,3	98

* 1 dolar USA = 7,20 Kcs.

Aktywne saldo handlu zagranicznego wyniosło więc w roku 1967 ok. 2,4 mld Kcs; w roku 1966 nadwyżka eksportu wynosiła 0,8 mld Kcs.

CSRS

BILANS 1967 ROKU

KRZYSZTOF KRAUSS

kuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego i spożywcze, była niższa od przeciętnej. Oczywiście w rozbiu na konkretne wyroby różnice w dynamice produkcji były o wiele głębsze i różnorodniejsze. Z tabel, załączonych do komunikatu Państwowego Urzędu Statystycznego CSRS wynika, np., że poniżej poziomu z roku 1966 spadła produkcja węgla kamiennego, brunatnego, nawozów azotowych, masła. W granicach 100—105 proc. poziomu z 1966 roku kształtowała się produkcja wypalanych materiałów budowlanych, łożysk tocznych, lodówek domowych, wyrobów pończosznicy, obuwia skózanego, gumowego i piwa, w granicach od 105—110 proc. poziomu z roku 1966 — produkcja energii elektrycznej, stali, wyrobów walcowanych, nawozów fosforowych, włókien chemicznych, cementu, prefabrykatów budowlanych, obrabiarek, maszyn i urządzeń rolniczych, mebli, mięsa z uboju. Powyżej 110 proc.: tworzyw sztucznych, niewypalanych materiałów budowlanych, telewizorów, samochodów osobowych i ciężarowych, szkła cięgniowego i drobiu białego. W kilku grupach wyrobów dynamika produkcji wybiegała daleko poza przeciętną: w lokomotywach elektrycznych (przyrost o 43,5 proc.), maszynach budowlanych i drogowych (o 48 proc.), tramwajach (o 73,1 proc.).

Część produkcji nie znalazła jednak nabywców, nie odpowiadała bowiem w pełni rzeczywistym potrzebom odbiorców, zgłaszanemu zapotrzebowaniu pod względem asortymentu i jakości. Tzw. zbyt finalny wzrósł tylko o 6,2 proc., przy czym różnie kształtował się w odniesieniu do różnych grup odbiorców: najwydatniej wzrosła sprzedaż dla organizacji handlu zagranicznego (o 9,8 proc.), w dużo wolniejszym stopniu dla organizacji handlu wewnętrznego (o 5,1 proc.), na niemal niezmiennym poziomie w porównaniu z r. 1966 utrzymywała się sprzedaż maszyn i urządzeń dla inwestorów (przyrost zaledwie o 0,8 proc.). Spora część produkcji pozostała więc w magazynach fabrycznych i organizacji zbytu resortów przemysłowych. Przyrost zapasów w przemyśle, głównie wyrobów gotowych, wyniósł 4,8 mld koron. Zapasy zamorzyły znaczną część dochodów przedsiębiorstw. Mimo to dochody wzrosły dość poważnie: rentowność netto osiągnęła 12,3 proc., o 2,6 punkta powyżej stanu z roku 1966.

W wielu wypadkach wysoka rentowność zaważyła na przedsięwzięciach wyższemu niż to wstępnie zakładano wzrostowi cen hurtowych, w trakcie bowiem przeprowadzanej reformy cen (1.1.1967), doszło do wielu zjawisk niepożądanych. Z tego powodu — na co zwraca uwagę komunikat Państwowego Urzędu Statystycznego CSRS — powstały między przedsiębiorstwami nieuzasadnione różnice w poziomie rentowności.

ROLNICTWO

Produkcja rolna wzrosła w porównaniu z rokiem 1966 o ok. 3,5 proc. (w Słowacji — o 2 proc.), a w porównaniu ze średnią dla lat 1961—1966 o 11,5 proc. Rezultaty te oceniane są jako bardzo dobre. Pośrednio przyczyniły się do wzrostu w rolnictwie czeskosłowackim charakteryzowała następująca dynamika (przyjmując rok poprzedni za 100): 1960 — 105, rok 1961 — 100, rok 1962 — 92, rok 1963 — 107, rok 1964 — 103, rok 1965 — 96, rok 1966 — 108. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że w roku 1965 poziom produkcji był nawet nieco niższy niż w roku 1966.

W wyższym stopniu niż produkcja globalna rolnictwa — wobec zmniejszenia powierzchni użytków rolnych — wzrosła wartość produkcji przypadająca na 1 ha. Produkcja zbóż — w wyniku wysokiej wydajności z ha — osiągnęła poziom

innej za zwierzęcą stwarza oczywiście trudności. Komunikat podkreśla, że powoduje to utrzymanie wysokiej zależności hodowli od rezerw „centralnego funduszu paszy”, opierającego się w dużej mierze na zakupach importowych (w r. 1966 Czechosłowacja sprowadziła z zagranicy m. in. 1032 tys. ton pszenicy i 282 tys. ton kukurydzy), a więc jest to dewizochłonny rozwój produkcji.

Wzrostowi produkcji globalnej rolnictwa towarzyszył wzrost produkcji towarowej o 3,8 proc. w porównaniu z rokiem 1966 i o 12,6 proc. w porównaniu ze średnią dla lat 1961—1966. Nie był on jednak równomierny: przy wzroście o 5,6 proc. produkcji towarowej hodowlanej w porównaniu z rokiem 1966, towarowa produkcja roślinna utrzymała się bez zmian.

Statystyki notują dalszy spadek liczby zatrudnionych w rolnictwie. Obecnie (dane na dzień 1.XII.1967) zatrudnienie w tym dziale gospodarki narodowej wyniosło 1 188 tys. osób — to znaczy, w ciągu ostatnich dwóch lat spadło o 24 tys. osób. Ten ubytek częściowo zrekompensowano rozszerzając zatrudnienie kobiet w rolnictwie w zachodniej i wschodniej Słowacji.

INWESTYCJE

Globalne rozmiary inwestycji wzrosły o 2,6 proc. i wyniosły 70,4 mld koron, przy czym wynikało to przede wszystkim ze wzrostu nakładów budowlanych — o 7,6 proc. Wydatki na urządzenia i maszyny spadły w porównaniu z rokiem 1966 o 5,1 proc. Nakłady budowlane wyniosły 44,5 mld koron, na maszyny i urządzenia 25,9 mld koron. Komunikat nie zawiera oceny tej tendencji, chociaż uważa się na ogół, że takłe przesunięcia strukturalne powodują wzrost kapitałochłonności inwestycji i obniżają ich efektywność. Zwraca natomiast uwagę na to, że pomimo wzrostu produkcji przedsiębiorstw budowlanych w roku 1967 o 9,3 proc., zapotrzebowanie na roboty budowlano-montażowe w dalszym ciągu wyprzedzało zdolności przerobowe przedsiębiorstw budowlanych.

W ograniczonym tylko stopniu — stwierdza dalej komunikat — nowe instrumenty i zasady inwestowania wpłynęły na realizację pożądanych zmian strukturalnych w gospodarce narodowej. „Inwestycje” — stwierdza komunikat Państwowego Urzędu Statystycznego CSRS — nie stały się dla inwestorów „drogimi”, wielu przedsiębiorstwom było wygodnie inwestować, niż szukać rezerw w istniejących zdolnościach produkcyjnych. Dlatego też w roku 1967 utrzymywał się nacisk inwestorów na rozpoczęcie nowych budów. Nie udało się w ciągu roku 1967 obniżyć rozproszenia inwestycji do planowanego poziomu.

Przybyło wiele nowych obiektów przemysłowych. Nie wykonano planu budownictwa mieszkaniowego, chociaż przekazano do użytku 78 410 nowych mieszkań — o 3,3 tys. więcej niż w roku 1966.

ROZWÓJ TECHNIKI

W dziedzinie postępu technicznego komunikat wymienia:

- Nastąpiło dalsze wzmocnienie zaplecza naukowo-badawczego. Liczba zatrudnionych w zapleczu badawczo-rozwojowym wzrosła o 9 370 osób, do ponad 138 tys.
- Zgłoszono 9 324 wynalazki — o 867 tys. więcej niż w roku 1966. Wydano 4 400 patentów, zastosowano 1 900. Kwota rocznych oszczędności uzyskanych dzięki zastosowaniu wynalazków wyniosła 110 mln koron.
- Spadła liczba zgłoszonych wniosków racjonalizatorskich o 15 proc. Na 140 tys. wniosków usprawniających, zastosowano 80 tys. Wzrosła jednak ich wartość — roczne oszczędności z tytułu zastosowania wniosków racjonalizatorskich

Wzrosły obroty z państwami socjalistycznymi o 3,8 proc., spadły z państwami kapitalistycznymi (o 1 proc.). W stosunkach z państwami socjalistycznymi przede wszystkim zwiększył się eksport o 6,9 proc., głównie w wyniku rozszerzenia wywozu maszyn i artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Import z państw socjalistycznych utrzymał się natomiast na poziomie ubiegłorocznym, przy zmianie jego struktury: spadły zakupy w państwach socjalistycznych maszyn, urządzeń i artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego, wzrosły zakupy surowców dla przemysłu ciężkiego, chemii i spożywczego. W stosunkach z krajami kapitalistycznymi wzrósł eksport, a „import” rozwinął się odpowiednio do uzyskanych środków z eksportu. W zasadzie na niezmiennym poziomie utrzymał się import maszyn z państw kapitalistycznych, wzrosły dostawy towarów konsumpcyjnych, co wpłynęło na wzbogacenie zaopatrzenia rynku wewnętrznego.

RYNEK WEWNĘTRZNY

Komunikat Państwowego Urzędu Statystycznego CSRS przynosi wiele szczegółowych informacji charakteryzujących sytuację na rynku wewnętrznym i poziom życiowy obywateli. Oto niektóre z nich:

W roku 1967 nastąpił dalszy wzrost spożycia tak indywidualnego, jak i zbiorowego. Według wstępnych szacunków spożycie indywidualne — liczone w cenach porównywalnych — wzrosło o ok. 4 proc. Przyrost dochodów z pracy w sektorze socjalistycznym gospodarki narodowej (bez spółdzielni produk-

cyjnych) w 80 proc. wynikał ze wzrostu płac, a tylko w 20 proc. ze wzrostu zatrudnienia. Nominalny fundusz płac (bez spółdzielni produkcyjnych) wzrósł o 7 proc., nominalne dochody członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych o 8,8 proc. Średnia płaca miesięczna rosła nominalnie w tempie szybszym niż w latach ubiegłych, osiągając poziom 1586 Kcs (o 83 korony więcej niż w roku 1966).

Równolegle występował jednak ruch cen, w dół i w górę. Niektóre przedsiębiorstwa nadużywały swobody w zakresie ustalania cen, bez dostatecznego uzasadnienia podnosząc ich poziom, co spowodowało konieczność administracyjnej ingerencji państwa. W grupie cen detalicznych trzeba było w tej sytuacji ograniczyć zakres tzw. cen wolnych, niekontrolowanych z 23—25 proc. w roku 1966 do 13 proc. w roku 1967. Niektórzy producenci wykorzystywali dla ukrytej podwyżki cen wprowadzanie na rynek nowych asortymentów produkcji. Szczególnie dotyczyło to wyrobów

niektórych terenach piwa, napojów bezalkoholowych i warzyw. W porównaniu z r. 1966 spadły dostawy na rynek tłuszczów i olejów roślinnych, cukru rafinowanego, piwa, tkanin jedwabnych, odzieży wierzchniej, obuwia skózanego i telewizorów. Poniżej osiągniętego wskaźnika wzrostu obrotów handlu detalicznego (8,5 proc.) kształtował się przyrost dostaw wyrobów mięsnych, mleka pasteryzowanego, jajek, masła, świeżych warzyw, wina, bielizny dzianej, mebli, odbiorników radiowych. Powyżej wskaźnika wzrostu obrotów zwiększyły się dostawy na rynek jedynie materiałów wemianych (tkanych i nietkanych), odzieży dzianej, lodówek i samochodów osobowych. Komunikat podkreśla, że dostawy towarów przemysłowych do sklepów rosły wolniej niż ich sprzedaż w sieci detalicznej. Czasami wynikało to z niedostatecznej rozwiniętości produkcji (np. meble), niekiedy jednak z tego, że producenci oferowali dostawy towarów na rynku niemożliwych, niechodliwych, których handel nie chciał przyjąć.

*

Z przytoczonych liczb wynika, że rok 1967 był dla naszego południowego sąsiada rokiem wysokiego wzrostu dochodu narodowego i dobrej dynamiki przemysłu. W dużej mierze — podobnie jak u nas — przyrost produkcji przemysłowej opierał się na szybszym wzroście wydajności grupy „A”, w mniejszym stopniu na rozwoju produkcji przeznaczanej bezpośrednio na rynek. Wysoki stan zapasów wskazuje na utrzymywanie się, a nawet — wobec wzrostu wymagań odbiorców — pogłębianie się zjawiska niezgodności między produkcją przemysłu a rzeczywistymi preferencjami rynku krajowego i zagranicznego. W odróżnieniu jednak od nas, gospodarka czeskosłowacka charakteryzowała się zdecydowaną przewagą intensywnych metod wzrostu produkcji nad metodami ekstensywnymi. Świadczy o tym znaczny wzrost wydajności pracy w przemyśle, budownictwie i rolnictwie. W dużej mierze oczywiście wynika to z odmiennej sytuacji demograficznej: u naszego południowego sąsiada brak po prostu rąk do pracy. Ale chyba nie tylko.

Można także przypuszczać, że w roku 1967 nastąpił dość znaczny spadek nakładów materiałowych na uzyskanie jednostki wartości produkcji. Wskazuje na to szybsze tempo wzrostu dochodu narodowego niż globalnej produkcji przemysłu, a przemysł decyduje w CSRS o rozmiarach dochodu narodowego. Niezależnie od tego, że na rzecz przyspieszonego wzrostu dochodu narodowego „zarabiał” budownictwo o wyższej dynamice rozwoju niż wszystkie pozostałe działy gospodarki narodowej (9,3 proc.) — przypuszczalnie o osiągniętej dynamice wzrostu dochodu narodowego zdecydowały jednak szybszy wzrost produkcji czystej przemysłu niż produkcji globalnej. Udział budownictwa w tworzeniu dochodu narodowego jest bowiem zbyt skromny (ok. 9 proc. wytworzonego dochodu narodowego przypada na ten dział), aby przyrost produkcji budowlanej stał się rozstrzygającym. A dynamika produkcji rolnej — chociaż na pewno oceną ją należy jako dobrą — z natury rzeczy nie może konkurować z dynamiką produkcji przemysłowej, była niższa od tempa wzrostu pozostałych działów gospodarki narodowej i wobec tego wpływała obniżając na wskaźniki przyrostu dochodu narodowego.

REKORDOWY URODZAJ W INDIACH

Według danych urzędowych zbiory w Indiach były rekordowe i wyniosły 95 mln ton.

Podniósł jednak urodzajowy rząd Indii dla uzupełnienia rezerwy żywności i w celu kontroli rynku zawarł z rządem USA umowę o dostawę w roku bieżącym 3,5 mln ton pszenicy.

(M.P.)

JAPANECKI PRZEMYSŁ ELEKTRONICZNY

Zrzeszenie Producentów Przemysłu Elektronicznego Japonii zakomunikowało, że wartość wyrobów przemysłu elektronicznego w roku 1967 wyniosła 1 415,8 mld jen (300 mln = 1 am. dol.), co daje wzrost w stosunku do roku 1966 o 27 proc. Warto przypomnieć, że w roku 1966 wartość produkcji przemysłu elektronicznego wzrosła również o ok. 27 proc. Stanowi to świadectwo wyjątkowo burzliwego tempa rozwoju przemysłu elektronicznego w Japonii, utrzymującego się niemal nieprzerwanie na przestrzeni ostatnich lat.

Produkcja artykułów konsumpcyjnych produkowanych przez przemysł elektroniczny wzrosła w roku 1967 o 33 proc., zaś jej wartość stanowiła 609 mld jen. Produkcja telewizorów wzrosła o 83 proc. Chodzi tu — oczywiście — o telewizory kolorowe, która ostatnio zdobywa

Japonię. Natomiast produkcja tranzystorów, magnefonów i odtwarzaczy w układzie stereoformy wzrosła w tym czasie o 10 mld jen. Słaby wzrost wykazuje z kolei telewizja czarno-biała, której produkcja wzrosła zaledwie o 6 proc. Jest to, jak się wydaje, dość wyraźny zastrzeżenie się trendu.

Produkcja urządzeń handlowych i przemysłowych (z wyjątkiem elektronicznych liczników) wzrosła w r. 1967 o 22 proc., zaś jej wartość ukształtowała się na poziomie 417,5 mld jen.

Wartość produkcji liczników elektronicznych wyniosła w tym czasie 10 mld jen. Natomiast wartość produkcji komponentów aparatury elektronicznej wzrosła o ponad 20 proc. i ukształtowała się na poziomie 378,9 mld jen.

Kto jest głównym odbiorcą i właścicielem syntezatorów tego imponującego rozwoju jednej z najbardziej nowoczesnych gałęzi przemysłowych?

Przed wszystkim — oczywiście — rynek wewnętrzny, czyli modernizujący się nieustannie przemysł i handel.

Poważny udział w „konsumpcji” artykułów produkowanych przez przemysł elektroniczny ma również eksport, wartość którego wyniosła w roku 1967 pożądaną kwotę 365,8 mld jen, co stanowi wzrost w stosunku do roku 1966 o 18 proc. Należy jednak zaznaczyć, że w roku 1966 wartość eksportu tych wyrobów w stosunku do roku 1965 wzrosła o 44 proc. Większość eksportowanych przez Japonię przemysłu elektronicznego wyrobów to artykuły zainstalowane, cieszące się, jak wiadomo, powodzeniem na rynkach zagranicznych.

(WW)



ŚWIATOWA PRODUKCJA STALI

Światowa produkcja stali (bez Chin) w 1967 roku w porównaniu z rokiem poprzednim wzrosła o 5 proc. Osiągając poziom 484 mln ton (według danych Europejskiej Komisji Współpracy Gospodarczej (EEC) przy Organizacji Narodów Zjednoczonych).

Najwyższy wzrost produkcji wykazała Japonia, której udział w produkcji światowej stali wzrósł do 13 proc. Jej wytwórnia stali w roku ubiegłym zwiększyła się o 30 proc. i wyniosła 82 mln ton. Drugie miejsce pod względem tempa wzrostu (o 18 proc.) zajęły Włochy z produkcją prawie 18 mln ton.

Związek Radziecki z produkcją wynoszącą 102 mln ton przekroczył po raz pierwszy poziom 100 mln ton wykazując wzrost o 5 proc. w stosunku do 1966 roku. Natomiast w Stanach Zjednoczonych produkcja spadła o przeszło 5 proc. do 118 mln ton. Spadek produkcji (o 2 proc.) do 24,3 mln ton nastąpił także w Anglii. W stosunku zaś do rekordowego 1965 roku spadek ten wyniósł 11 proc.

Produkcja NRF wzrosła o 4 proc. do 36,7 mln ton, a Francji utrzymała się na poziomie 1966 roku wynosząc 19,7 mln ton. (MP)

Stale poszukiwanie na rynku detalicznym za nowoczesnymi wyrobami lakierowymi znalazło wreszcie właściwe rozwiązanie. Począwszy od 1968 r. przemysł farb i lakierów rozszerzył rynkowy asortyment wyrobów lakierowych — o wysokiej jakości, doskonałe lakiery i emalie: — dla gospodarstwa domowego:

1. emalie szybko schnące do mebli kuchennych, o wysokim trwałym połysku, odporne na działanie środków myjących;

2. emalie syntetyczne „Extra” białe, odznaczające się śnieżną białością, bardzo wysokim połyskiem, krótką trwałością powłok, które nie żółkną i nie tracą połysku. Dzięki tym zaletom emalie „Extra” należy stosować do malowania mebli kuchennych, drzwi i okien.

Emalie „Extra” jest szczególnie przydatna do malowania mebli, aparatów oraz lamper i w gabinecie lekarskim, dentystycznych, kosmetycznych itp.

3. emalie chlorokauczukowe ogólnego zastosowania, odporne na ługi, alkalia oraz warunki atmosferyczne, przeznaczone do malowania lam-

Nowości na rynku farb i lakierów

Samochodów Osobowych „Zera”. Pierwsze dostawy na rynek w tym roku będą mieć miejsce sukcesywnie, począwszy od I kwartału 1968 roku. Bliższe omówienie właściwości, zakresu i sposobu stosowania, podane zostaną w prelekcjach w czasie trwania Targów Wiosennych w Poznaniu, w Wojewódzkiej Hurtowni Wyrobów Przemysłu Chemicznego, ul. Stary Rynek 87/89, o godz. 11, w dniach: 21.III.68 r. „Wyroby dla gospodarstwa domowego” i 22.III.68 r. „Wyroby dla motoryzacji”. Zapraszamy zainteresowanych do wzięcia udziału w prelekcjach.

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU FARB I LAKIERÓW GŁIWICE



Nr 8 (858) — 25.III.1968 r.

PRASA

o problemach gospodarczych

Dyskusja na temat systemu kształcenia trwa u nas bez przerwy od lat kilku. Bieżąca aktualność tego tematu, utrzymująca go tak długo w centrum zainteresowania opinii publicznej, wydaje się wynikać z dwóch źródeł. Po pierwsze powszechne jest odczucie, że obecny system oświatowy zaczyna coraz dalej odbiegać od potrzeb rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego kraju. Jest to system wykształcony w gruncie rzeczy w ubiegłym wieku i mimo różnych modyfikacji w swej istocie nie zmieniający do dziś. Po drugie publicystyczna pasja podsyca stoicki spokój władz oświatowych, które po dokonaniu reformy szkolnictwa, polegającej głównie na przedłużeniu o rok okresu nauki i odpowiednim zreformowaniu programów w szkołach średnich, uważają, że na dalsze zmiany trzeba poczekać znowu lat kilkanaście. Być może, że swego punktu widzenia władze te mają rację, ale nie zmienia to faktu, że ani środowiska, ani przede wszystkim jakościowe potrzeby kultury i gospodarki nie są przez istniejący system kształcenia w pełni zaspokajane.

Ostatnio zabrał na ten temat głos prezes PAN, prof. Janusz Groszkowski. Zastrzegając się, że nie chce wchodzić w kompetencje Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, zaproponował dość daleko idącą reformę szkół wyższych. Jego propozycje, zawarte w artykule pt. „Kształcenie elity”, opublikowanym przez „POLITYKĘ”, mają za punkt wyjścia aktualne potrzeby rozwoju nauki i gospodarki. Uważa on, że należy oddzielić wyższe szkoły od uniwersytetów. Szkoły wyższe powinny przygotowywać do zawodu, zgodnie z potrzebami gospodarki i kultury. Natomiast uniwersytety — do pracy naukowej.

Znaczenie nauki i jej rozwoju dla przyszłości kraju jest tak wielkie, że wymaga stworze-

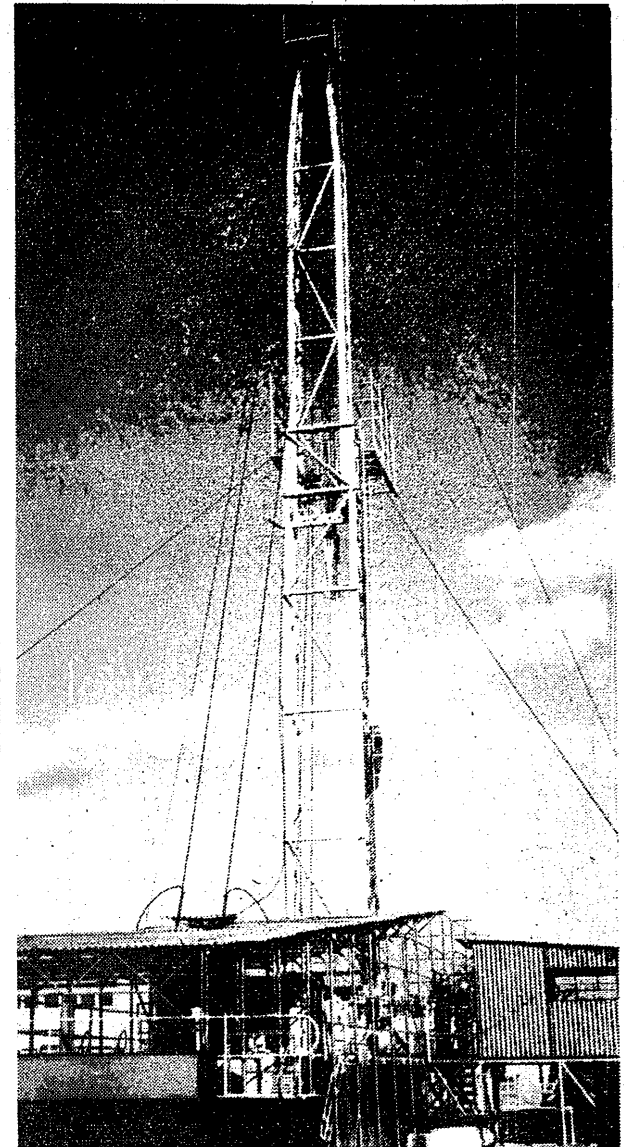
nia specjalnego systemu kształcenia grupy ludzi, których autor nazywa pracownikami działalności twórczej. Jest to tylko niewielki odsetek osób z wyższym wykształceniem, lecz ich rola społeczna jest tej rangi, że należałoby skoncentrować na nich znacznie więcej, niż obecnie, uwagi. Muszą to bowiem być ludzie nie tylko o specjalnym zasobie wiedzy, lecz również umiejący integrować po kilka odrębnych dziedzin naukowych, przygotowani do myślenia abstrakcyjnego, a nawet obdarzeni pewnymi specyficznymi cechami charakteru. Dlatego pracownikom działalności twórczej należy kształcić inaczej niż pracowników działalności zawodowej. Nasz obecny system jest rozrzucony, gdyż stara się godzić kształcenie obu typów specjalistów, a równocześnie w konsekwencji nie uczy dobrze ani jednego ani drugiego.

Reforma taka musi pociągnąć za sobą dość daleko idące przegrupowanie sił. Konieczne byłoby powołanie szeregu nowych szkół wyższych, kształcących pracowników działalności zawodowej, takich jak: wyższe szkoły języków obcych, matematyki stosowanej, fizyki technicznej itp. oraz bardzo musiałyby zostać rozbudowane wyższe szkoły pedagogiczne, a przede wszystkim ich wydziały humanistyczne. Studia w szkołach wyższych trwałyby 4 do 5 lat i kończyły się uzyskaniem stopnia magistra. Po drugim roku studiów część studentów, wykazujących predyspozycje do pracy naukowej przechodziłaby na uniwersytety, gdzie po 5 latach studiów uzyskiwałaby tytuły doktorskie.

Z artykułem prof. Groszkowskiego w pewnym sensie koresponduje publikacja Barbary W. Olszewskiej pt. „Budzik w wodotryskiem”, zamieszczona w ostatniej „WSPÓŁCZESNOŚCI”. Chodzi tu o wykorzystanie absolwentów szkół

plastycznych dla celów wzornictwa przemysłowego. Teoretycznie istnieje duże zapotrzebowanie na kadry plastyków — w latach najbliższych gospodarka powinna wchłonąć ich około 2,5 tys. W praktyce jednak sprawa nie jest taka prosta. Przemysł nie traktuje komórek wzornictwa jako istotnych ogniw, wpływających na jakość produkcji, lecz najczęściej jedynie jako swobodnego rodzaju kosmetyczki, specjalistki od makijażu. Zakładom produkcyjnym nie opłaca się (a nie ma i takich tradycji) dopuszczać projektanta form przemysłowych do zbyt daleko idących ingerencji w proces produkcji wyrobu i jego technologii. Nie stwarzają więc one komórek wzornictwa ani takiego statusu, który by te ingerencje umożliwiał, ani nawet materialnych warunków pracy, pozwalających na próby takich ingerencji szerzej uzasadnić. Wzornictwo bowiem powinno badać potrzeby społeczne, programować zamierzenia, eksperymentować z różnymi rozwiązaniami użytkowymi, badać reakcję odbiorców itp., a dopiero w oparciu o taką pracę stawiać postulat pod adresem produkcji. Niestety nasze komórki wzornictwa ani nie mają warunków, ani nie są kadrowo przygotowane do prowadzenia takich przyszłościowych prac.

Na koniec choemy jeszcze zasygnalizować kilka pozycji z pozostałej prasy tygodniowej. W „KIERUNKACH” Aleksandra Zgorzelska w artykule pt. „Skrzyżowanie” opisuje historię przebiecia ulicy Waryńskiego i powstania synonimu już w Warszawie skrzyżowania Polnej z tą ulicą, na którym w przeciągu dwóch miesięcy zdarzyło się 8 poważnych wypadków, które pociągnęły za sobą śmierć jednej osoby, poranienie 21 i straty materialne przekraczające 1100 tys. zł. Mimo to Wydział Komunikacji St. Rady nie może zdobyć się na założenie sygnalizacji świetlnej, które kosztowałyby mniej niż 100 tys. zł. W „TYGODNIU DEMOKRATYCZNYM” na temat handlowych zdolności polskich turystów pisze Wiesław Wernie, a w „ŻYCIU LITERACKIM” na temat szkolnictwa artystycznego wypowiada się Jerzy Małkowski.



W Fabryce Maszyn i Sprzętu Wiertniczego „Głisak” w Gorlicach wyprodukowana została seria informacyjna nowego typu urządzeń wiertniczych przeznaczonych do prac geologiczno-poszukiwawczych (na głębokości do 2000 metrów). Sprzęt ten oznaczony symbolem N-12-2 daje się łatwo montować i demontować oraz przewozić na specjalnej platformie, będącej jego składową częścią. N-12-2 wyposażony jest w silnik o mocy 700 KM oraz wysoką pompę, pozwalającą na osiąganie szybkich postępów w pracach wiertniczych. Wysokość maszyn urządzeń w położeniu roboczym wynosi 31 metrów a całość waży 80 ton. (sem)

CAF — Kwiatkowski

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Aktualności

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Elastyczne szyby

Francuski przemysł motoryzacyjny rozpoczął produkcję zapasowych przednich szyb do samochodów. Szyby te — wytwarzane z elastycznego tworzywa — sprzedawane są już w sklepach francuskich. Nowość ta spotkała się z dużym uznaniem kierowców. (Motor nr 5/68).

Dla filatelistów

Trwała wdzięczność filatelistów zasłabiła sobie łódzki racjonalizator — Emil Walcher, który wynalazł kanczukowo lepizę do przywierania znaczków pocztowych w albumach. Pozwala ona na wielokrotne przyklejanie i odklejanie znaczków, bez pozostawienia na nich najmniejszego nawet śladu tej operacji. Kilka tysięcy polskich filatelistów będzie chyba miało zainteresować tym wynalazkiem jakiegoś producenta. (BNT-PAP).

Pasażerowie w pianie

Samolot podczas lądowania staje w płomieniach. Pomimo że pasażerowie zsiadli z samolotu, a wypielona pianą, powstająca z wody i substancji syntetycznej, pianą otacza pasażerów, tworzy wokół nich bańki z powietrzem i chroni przed płomieniami. Równocześnie piany ziołotnia, paliwa przedostaje się innego rodzaju pianą (na bazie uretanu), zapobiegając ewentualnej eksplozji. W ten sposób więcej sposobu na przebieg ochronny pasażerów przed skutkami pożaru samolotu, przy wykorzystaniu opracowanych ostatnio w USA żarochronnych środków pianotłucznych i urządzeń do ich wytwarzania. (PT nr 1/68).

Samochód elektryczny

Przemysł japoński pracuje nad samochodem z napędem elektrycznym. Japończy przewidują, że cena takiego samochodu będzie dwukrotnie wyższa od samochodu z silnikiem spalinowym, ale dzięki oszczędnościom na energii i obsłudze technicznej ogólny koszt eksploatacji eksploatacji będzie o 17 proc. niższy. (WIT-AR).

Podśluch i przeszkody

Produkcja wysoce wyrafinowanych i dostępnych w handlu urządzeń podśluchowych tak się rozwinęła w krajach kapitalistycznych, że np. w Anglii liczbę podśluchaczy-hobblistów określa się na ok. 5 tys. osób. Powstało więc nowe zapotrzebowanie społeczne — na urządzenia i aparaty utrudniające podśluch. Oczywiście, podchwycili to od razu producenci oferując różnego rodzaju zabezpieczenia. (PT nr 2/68).

Ciekawa nowość

Firma Dunlop zaprezentowała ostatnio nowy typ opony zmniejszającej głośność i zwiększającej przyczepność. Jest to opona o bardzo głębokim wyprofilowaniu bieżnika. Ma ona za zadanie wywrzeć na boki wodę, wyścisnąć spod koła. (Motor nr 3/68).

Dla budowniczych rurociągów

Inżynierowie radzający z biura konstrukcyjnego „Gazstrojmaszina” opracowali ostatnio nowy typ cłagnika z nacępa do transportu rur. Zespół ten może przewozić ładunek o łącznym ciężarze 400 kN. Rozsuwana konstrukcja nacępy pozwala na umieszczenie na niej odcinków rur o długości 48 metrów. Maksymalna średnica przewożonych rur może wynosić 1,5 metra. Ponieważ nowy pojazd przeznaczony jest do pracy w trudnych warunkach terenowych, z 8 jego dwunastu kół jest napędzanych. Prędkość podróży cłagnika wynosi 5 km/h, a przy maksymalnym obciążeniu 25 km/h. (APN)

Mini-siłownie atomowe

Silownie atomowe o mocy do 200 W są wykonywane we Francji z przeznaczeniem do zasilania urządzeń odłączonych od stałego źródła energii. Są to stacje meteorologiczne, polary, latarnie morskie, lampy sygnalizacyjne, boje morskie itp. Równocześnie Soc. „Marin” i firma amerykańska Martin Mariette Corp. utworzyły grupę itipano-Martin mającą na celu handlowe wykorzystanie na rynku europejskim generatorów termoelektrycznych wykonanych przez wspomnianą firmę amerykańską. (PT nr 1/68).

podległym Ministerstwu Przemysłu Chemicznego i Maszynowego (ponad 15 proc.) również w przemyśle konsumpcyjnym nastąpiło wydatne przyspieszenie dynamiki produkcji. W zakładach podległych Ministerstwu Przemysłu Lekkiego produkcja wzrosła bowiem blisko o 7 proc., a Min. Słup i Przemysłu Spożywczo — o ok. 12,5 proc., a KDW — o ok. 10 proc. (m. w.)

ZMIANY W STRUKTURZE ROZWOJU USŁUG DLA LUDNOŚCI

Rok 1967 przyniósł wzrost wartości usług dla ludności świadczonych przez jednostki gospodarki społecznej z 6 do 6,67 mld zł, tj. o ponad 10,3 proc. (w 1966 r. o 5,7 proc.). Podstawą tego wzrostu wartości usług było uruchomienie ok. 1,5 tys. nowych zakładów usługowych i punktów przyjeżdżających, których liczba przekroczyła 34 tys. Poza tym świadczeniem usług zajmowało się, w ramach działalności ubocznej, ponad 22 tys. punktów sprzedaży detalicznej.

Najwyższą dynamikę wzrostu wartości usług osiągnęły w ub. r. pla-

ciwki KDW (wzrost o 17,8 proc.), które nie wykonywały jednak planu działalności usługowej. Na drugim miejscu pod względem dynamiki rozwoju działalności usługowej znalazł się ZSS „Społem” (wzrost wartości usług o ok. 14 proc.), który na tym odcinku znacznie przekroczył swoje zadania planowe (o 16,8 proc.). Działalność usługową Ministerstwa Handlu Wewnętrznego rozwijana była zgodnie z założeniami planu (wzrost wartości usług o 6 proc.).

Nie wykonywały natomiast planów działalności usługowej zakłady CSO (zaledwie 37 proc. planu) i zakłady usługowe gromadzkich rad narodowych (82 proc. planu). W obu tych instytucjach wartość usług dla ludności w 1967 r. była niższa niż w 1966 r. Nie wykonyła również działalności usługowej CRS „Samopomoc Chłopska”, chociaż wartość świadczonych przez jej placówki usług wzrosła ponad 10 proc.

W wyniku przedstawnego rozwoju działalności usługowej najbardziej wzrosła wartość usług naprawczych sprzętu gospodarstwa domowego (o ok. 25 proc.), motoryzacyjnych (o 21 proc.), remontowo-budowlanych (o 27 proc.) i naprawy sprzętu radio-telewizyjnego (o ok. 11 proc.). (Sb)

WCIAŻ DUŻE TEMPO WZROSTU ZATRUDNIENIA

Podsumowanie wyników 1967 r. wskazuje, że w okresie tym zatrudnienie w przedsiębiorstwach i instytucjach gospodarki społecznej wzrosło o 3,9 proc., tj. więcej niż w założeniach planu (o 3,3 proc. łącznie z rezerwą na przekroczenie planu) niż w 1966 r. (o 3,7 proc.).

W liczbach bezwzględnych osiągnięty w 1967 r. wzrost zatrudnienia wynosi ok. 334 tys. osób. Jest więc wyższy o ponad 20 tys. niż wynosi szacunkowy przyrost silu rozjel. Oznacza to, że ubiegłoroczny wzrost zatrudnienia w przedsiębiorstwach gospodarki społecznej częściowo nastąpił kosztem dalszego spadku zatrudnienia na wsi, lub w wyniku dalszej aktywizacji zawodowej kobiet. O tym ostatnim świadczy m. in. fakt, że udział kobiet w przyroście zatrudnienia wyniósł w 1967 r. ok. 64 proc., podczas gdy założenia planu na lata 1966-1970 udział ten określają na 43 proc.

Z ogólnego przyrostu zatrudnienia w 1967 r. ok. 41 proc. przypada na przemysł, 16,5 proc. na handlowo i ok. 10 proc. na handel.

Niezależnie od podanych wskaźników wzrostu zatrudnienia r. ub. przyniósł wysoki wzrost liczby osób wykonujących prace systemowe i nakładczym (w przemysle o 10 proc., tj. do 135 tys. osób), co daje łączny przyrost zatrudnienia o 4 proc. (Sb)

SŁABE WYNIKI EKONOMICZNE BUDOWNICTWA

Przekroczeniu planu nakładów inwestycyjnych i planu robót budowlano-montażowych towarzyszyło w ub. r. pogorszenie wyników ekonomicznych przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Okazuje się bowiem, że na 1 proc. wzrostu wartości robót budowlano-montażowych przypadło w 1967 r. 0,54 proc. przyrostu zatrudnienia, wobec przyrostu planowanego w granicach 0,32 proc. i osiągniętego w 1966 r. 0,36 proc.

Udział wydajności pracy w przyroście produkcji budowlano-montażowej spadł natomiast z ok. 64 proc. w 1966 r. do 46,5 proc. w 1967 r. (planowano na 1967 r. — ok. 68 proc.).

Przyrost funduszu płac, przypadający na 1 proc. przyrostu wartości produkcji w 1967 r. wyniósł ok. 1,23 proc., wobec 0,98 proc. w założeniach planu na 1967 r. i 0,98 proc. w wykonaniu 1966 r.

O pogorszeniu wyników ekonomicznych przedsiębiorstw budowlano-montażowych w znacznej mierze decyduje dane do forsownego rozwinięcia frontu robót, w związku z dużym zapotrzebowaniem zasobnym przez inwestorów oraz zmniejszenie limitowania zatrudnienia w budownictwie i podwyżki płac, które nie zostały rekompensowane przez wzrost wydajności pracy. (Sb)

Ważne nadesłane

JERZY BOROWIECKI — KOSZTY POŚREDNIE W PRZEMYŚLE MASZYNOWYM — str. 224, cena zł 17. — PWE, Warszawa 1967.

Autor koncentruje uwagę na poszukiwaniu i właściwych kryteriach kosztów pośrednich produkcji między poszczególnymi wyrobami i stadiami produkcji w przemyśle maszynowym.

STUDIA EKONOMICZNE — Zeszyt 18 — str. 216, cena zł 28. — PWE, Warszawa 1968.

Zeszyt 18 zawiera m.in. następujące pozycje: Janusz Beksia — Prace ekonomiczne Aleksandra Wakara, Olgierd Gedymin — Modele — grały w kierowaniu procesami gospodarczymi, Stefan Felbur — Krytyka kosztów produkcji rolnej, Bronisław Minc — Uwagi ekonomisty.

WŁADYSŁAW ADAMSKI — GRUPY INTERESÓW W SPOŁECZNOŚCI WIEJSKIEJ — Zakład Socjologii Wsi PAN — str. 208, cena zł 35. — Ossolineum, Wydawnictwo PAN, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967.

Praca napisana na podstawie badań przeprowadzonych w jednej ze wsi na Kujawach, nasławiła m.in. wpływ dochodów na kształtowanie oblicza społeczno-wsi oraz zmiany zachodzące w postawach społecznych ludności wiejskiej.

ROCZNIKI SOCJOLOGII WSI — Studia i materiały — tom V — 1966 — str. 260, cena zł 48. — Zakład Socjologii Wsi PAN — Ossolineum, Wydawnictwo PAN, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967.

Tom 5 zawiera m.in. następujące pozycje: Bogusław Galeski — Wzrost i rolnictwo w procesach integracji, Henryk Chojal — Ekonomiczno-spo-

łeczne problemy integracji rolnictwa Kazimierz Boczar — Spółdzielczość jako czynnik integracji planowej w rolnictwie, Juliusz Poniatowski — Kilką socjologicznych refleksji o ekonomiczno-społecznych procesach integracji w PGR, Bohdan Jajłowski — Niektóre problemy odrębności struktury przestrzenno-społecznej osiedli PGR na przykładzie pow. wrocławskiego.

PRACE I MATERIAŁY — str. 178, Międzyuczelniany Zakł. Problemy Gospodarki Krajów Słabo Rozwiniętych, Warszawa 1967.

Kolejny zeszyt zawiera m.in. następujące opracowania: Kazimierz Łaski — Kryteria wyboru inwestycji w krajach rozwijających się, Zofia Dobrza — Zdolność absorpcyjna krajów rozwijających się na zagraniczną pomoc gospodarczą, Jerzy Lidner — Polityka przemysłowa Algierii niepodległej, Teresa Kozak — W sprawie syntetycznego wskaźnika stopy życiowej.

RYNEK PASZ TREŚCIWYCH W POLSCE — str. 187, Spółdzielczy Instytut Badawczy, Wyd. CRS, Warszawa 1968.

Zbiór opracowań różnych autorów nasławiłających perspektywy rozwoju przemysłu paszowego (T. Skwirzyński, dystrybucja pasz przez CRS (J. Kamiński), problemy rynku pasz trzcinowych (H. Olszewski), tendencje zaopatrzenia rolnictwa w pasze (S. Dyka) i opinie rolników na temat zastępowania pasz trzcinowych (B. Kowalczyk).

SPÓŁDZIELCZY KWARTALNIK NAUKOWY Nr 3 — str. 202, cena zł 25. Nacz. Rada Spółdzielcza, Spółdz. Inst. Badawczy, Zakł. Wyd. CRS, Warszawa 1967.

Periodyk publikuje m.in. następujące opracowania: Witold Kasperski — Nowa polityka mieszkaniowa a spółdzielczość, Aleksander Futro — Spółdzielczość inwalidzka w Polsce, Janusz Beksia, Stanisław Nowacki — System zarządzania w handlu, Aleksander Matejko — Spółdzielczość jako system społeczny.

KOMUNIKAT

Osrodek Konsultacji Ekonomicznych PTE Oddział Warszawski uprzejmie informuje, że w marcu 1968 r. będą organizowane w Domu Ekonomisty przy ul. Nowy Świat 49 konsultacje poświęcone omówieniu następujących zagadnień:

- 1.III.1968 r. godz. 10.00 — Zasady weryfikacji zysku dla potrzeb naliczania funduszu zakładowego. Konsultant — mgr B. Signiura.
- 8.III.1968 r. godz. 10.00 — Metody sporządzania analiz ekonomicznych z uwzględnieniem problemów porównywalności. Konsultanci — mgr T. Marzantowicz, mgr inż. H. Stankiewicz.
- 15.III.1968 r. godz. 10.00 — Cybernetyczne modele kontroli zapasów w przedsiębiorstwie. Konsultant — dr T. Kasprzak.
- 22.III.1968 r. godz. 10.00 — Zagadnienia podejmowania decyzji gospodarczych obciążonych ryzykiem. Konsultant — dr T. Kasprzak.
- 29.III. 1968 r. godz. 10.00 — Przetwarzanie danych dla potrzeb zarządzania przedsiębiorstwem przemysłowym. Konsultant — dr M. Greniewski.

Ważne nadesłane

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. naczel.), Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Romuald Gadomski (zast. red. naczel.), Jan Głowczy (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pałucha, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szydlar, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz C. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesność” Warszawa, ul. Wielka 12, tel. 78-22-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redakcja, naczelnicy 28-08-28, zastępcy redaktora naczelnego 31-85-57 i 28-83-92 sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat 28-08-28.

Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesność”, Warszawa, ul. Wielka 12, tel. 28-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich, ul. 10-100023. Cena ogłoszenia: 100 zł za 10 dni. Cena ogłoszenia: 100 zł za 10 dni. Cena ogłoszenia: 100 zł za 10 dni.

Prenumerata krajowa przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100023. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100023. Exemplarze reklamacyjne można nabyć w pocztowym, konto Nr 114-670004 VII O/M Warszawa.

Druki: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/8.